PRZYCZYNEK
DO HISTORYI KONSTYTUCYJNEJ
KSIĘSTWA WARSZAWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

III.

Konfederacya generalna Królestwa Polskiego i pospolite ruszenie.

Artykuł 86 statutu Księstwa, upoważniający panującego (po roztrząśnieniu z radą stanu) do uzupełnienia prawodawstwa krajowego [1], wprowadził w następstwie pewne odstąpienia od francuskich wzorów. Odstępstwa te jednak, jak n. p. kollegialne władze oświecenia publicznego, albo samorząd miejscowy w zakresie szkoły w postaci dozorców szkolnych, dozorców szkół żeńskich, składających się z kobiet [2]), wywołane były, jak trafnie Staszic się wyraził, „naturą rzeczy", czyli wymaganiami postępu, którym napoleońskie wzory administracyjne nie czyniły zadość. Konstytucya wszakże Księstwa nie obejmowała ani jednego, choćby najdrobniejszego przepisu, któ-

[1]) Dalszy ciąg Protokółu Sesyj Rady Stanu w roku 1808. (Od sesyi 125). Ses. 229. „Minister sprawiedliwości twierdzi, iż tylko kwestye o podatkach, o urządzeniu skarbowem, o prawie cywilnem i kryminalnem, o systemie menniczym należą do seymu. Żadna odmiana w Konstytucyi, która jest świętą i nietykalną, na której tron i cały rząd stoi, nie może podpadać ani Senatowi, ani Seymowi, sam tylko Król ma sobie zachowaną moc dopełniania Konstytucyi podług 86 jej artykułu."

[2]) Konic: Kartka z dziejów oświaty w Polsce i t. d. str. 57, a na str. 95 ustawa teoretycznie uznała niezbędność obowiązkowego uczęszczania do szkoły, nie zdołała tylko ustalić ścisłych norm co do praktycznego przeprowadzenia tej zasady.

ryby upoważniał jakikolwiek z organów, bądź to prawodawczy, bądź wykonawczy i to w jakiemkolwiek bądź położeniu lub chwili, do wskrzeszania instytucyi, która oddawna rdzą pokryta spoczęła w muzeum starożytności konstytucyjnych, a z duchem nowożytnych rządów Napoleona nie miała nic wspólnego.

Tymczasem rok 1812 przyniósł Księstwu tę niespodziankę. Już w dniu 26. maja tego roku wydany w Dreznie dekret królewski nadał radzie ministrów zupełną władzę panującemu z mocy konstytucyi służącą [1], tłómacząc wolę monarszą tem, „że teraźniejszej chwili okoliczności i wielkie przeznaczenia narodowi rokujące, które wymagać mogą rozwinięcia środków najśpieszniejszych, wywołały w Warszawie potrzebę utworzenia władzy centralnej“. Korzystając z udzielonej sobie mocy, rada ministrów w dniu 8. czerwca postanowiła sejm zgromadzić, zapowiadając otwarcie takowego w dniu 26. czerwca. W tymże dniu Woronicz w kazaniu uprzedził sejmujących o nadzwyczajnem zadaniu, jakie im przypadło w udziale. „*Possidebitis terram* (posiądziecie ziemię)“, oświadcza wzniosły kaznodzieja, nie pozostawiając wątpliwości co do tego, o jakich ziemiach mówi, a dodaje przytem, „*confortamini*, umacniajcie się w ufności nieograniczonej ku Bogu; w dobroci i świętości sprawy waszej; w potędze i rzetelności wiernego sprzymierzeńca, ukochanego Króla waszego. *Estote solliciti:* bądźcie pieczołowitymi w rozpoznaniu gruntownem waszych przedsięwzięć, w dobraniu do nich skutecznych środków, w dzielnem i mężnem wykonaniu onych.“ Kończy zaś Woronicz swe kazanie słowy: „Boże! nie byłbyś Bogiem, gdybyś nie był w ukaraniu sprawiedliwym, w przebaczeniu miłosiernym i Napoleon nie byłby Napoleonem, gdyby wyraźnego posłannictwa Twego w nadaniu stałego pokoju Europie wdzięcznością naszą nie uwieńczył“ [2]). Na sesyi pierwszej w tymże dniu, gdy stary Czartoryski został mianowany marszałkiem sejmu, Tomasz Ostrowski, prezes senatu, wyraził w swym głosie przekonanie, że „należy nam się udać z prośbą do naszego wielkiego protektora, aby ten, który nam byt polityczny nadał, nie dozwolił dziełu swojemu upaść, owszem postawić one raczył w takim stopniu znaczenia i pomyślności, jakiego godność jego i dzielność wymaga.“

---

[1]) Dyarysz sejmowy z roku 1812, str. I., na samem czele wydrukowany dekret.

[2]) Kazanie przy otwarciu sejmu nadzwyczajnego Księstwa Warsz. d. 26. czerwca 1812 r., miane w kościele katedralnym warszawskim przez J. Woronicza, str. 8 i 23.

St. Potocki, jako prezes rady ministrów, uważa za obowiązek wyjaśnić, dlaczego rada ministrów sejm tak nagle zwołała. „Południe bowiem zbliżyło się do północy, już się prawie zwarły te dwie najpotężniejsze części świata. Ugina się ziemia nasza pod ciężarem niezwyciężonej broni Napoleona Wielkiego, a orły polskie obok i pod opieką tryumfujących orłów francuskich wraz z niemi śmiałym zagrażają lotem. Ważą się losy narodów na szali mądrości przedwiecznej... która zdaje się, że dla szczęścia narodu ludzkiego utworzyła geniusz nieograniczony, jedynie ustalić pokój świata zdolny. W takich to okolicznościach sejm dzisiejszy jest zwołany. Wychodzi on z ordynaryjnych seymów kolei, tak jak dzisiejsze okoliczności wychodzą z trybu powszechnego rzeczy. Zachowawcze rządów formy, acz słusznie poważane, tyle tylko w nim mocy mieć mogą, ile się z biegiem rzeczy zgadzają. Wszelako nasze ku nim poszanowanie niech się tam nawet ukaże widocznem, gdzie ich uleganie koniecznem będzie“ [1]).

Na temże posiedzeniu złożoną została sejmowi petycya, opatrzona 54 podpisami, która wzywa go, aby się zajął niezwłocznie „wielkim odzyskania ojczyzny przedmiotem“. „Nie potocznych bowiem urządzeń, nie utyskiwań na panujące cierpienia, nie zaradzeń cząstkowych, to jest pora! Honor, miłość oyczyzny, głos ludu, inne w tey chwili kładą na Was obowiązki, wznieścież aż do nich umysł i męstwo Wasze! Nikt bezkarnie pomyślnych nie chybił okazyi... Dziś albo nigdy... Zostawiamy światłu Waszemu i rządu sposób przedsięwzięcia. Oto zbroyne ręce i pałające męstwo waszego tylko czekają hasła.“ Gołaszewski, biskup wigierski, poparł petycyę gorąco, a ks. Jabłonowski i Wybicki w przemówieniach swoich wskazali wyraźnie, że przedewszystkiem chodzi tu o odzyskanie ziem, znajdujących się dotąd pod zwierzchnictwem Rossyi. Jeżeli pierwsza sesya tego extraordynaryjnego sejmu zapowiadała niezwykłe obrady, wykraczające poza obręb przepisanych statutem z 1807 r. sejmowych czynności, to druga sesya z d. 28. czerwca przyniosła jeszcze bardziej oryginalne owoce. Nie dość, że jeden z mowców wyrzekł: „Będzie Polska, co mówię, jest Polska!“ (rozumiejąc przez to łącznie z innymi odebranie ziem, znajdujących się pod władzą Rossyi), ale, aby „spełnić tak szlachetne zamiary i skuteczność onych na zawsze zapewnić“, przygotowany został przez deputacyę akt konfederacyi generalnej. W raporcie deputacya zapowiada, „że aby zapałowi dać moc niezwalczoną, zapytajmy dziejów naszych i szukajmy

[1]) Dyaryusz sejmowy z roku 1812 nr. I. str. 16.

tam, co naszym przodkom natchnęła potrzeba chwili. Usuńmy tylko te niebezpieczeństwa, które zbyt często odejmowały związkom konfederackim spodziewane po nich korzyści, niech nauka doświadczenia straconą dla nas nie będzie. Nadajmy tej nowej konfederacyi cechę najściślejszej jedności, wystawmy w niej punkt centralny, przy którym stać będziemy, przy którym z łatwością i porządkiem gromadzić się będą mogli ci, co może tylko czekają, aby wiedzieli, gdzie się im gromadzić należy. Wtedy jakaż siła ludzka wstrzymać potrafi poruszenie jednomyślne wielkiego narodu, ów zapał ludu, podnoszącego byt swój starożytny, i któren, aby go lepiej zapewnił, zapomina o cierpieniach przeszłych, a do nowych ofiar i niebezpieczeństw z radością leci.“

W samym akcie znajduje się również zapewnienie, że konfederacya generalna zbaczać nie będzie do tych nadużyć, które państwu śmiertelne zadawały ciosy. Nie otworzą się w jej łonie kuźnie sancitów i komisyj prywatnych na zysk jednych, na prześladowanie drugich, na krzywdę wszystkich. Konfederacya pragnie całą baczność i wszystkie starania obrócić ku temu, aby przygarnąć braci wracających i odzyskane jednoczyć krainy. Nie będzie się ona odrywać od tych prawodawczych i rządowych zatrudnień, które w stanowieniu zimnej i spokojnej uwagi, w wykonywaniu sfornego wymagają porządku. Wymierzanie zatem sprawiedliwości, urządzanie i prowadzenie administracyi zostanie przy władzach, do których ta sprawa należy. Konfederacya zaś z całą pełnością powagi i władzy, służących powszechnemu narodowemu związkowi, przedsięweźmie wielkie dzieło dźwignienia państwa i najszlachetniejszą powinność zatrzymywania i rozszerzania w nieskażonej czystości, w najtęższej mocy narodowego zapału.

Akt konfederacyi nie ograniczył się jednak na ogólnikach, lecz powołaną do życia nową instytucyę określił artykułami. Artykuł 1 oznajmił, że sejm wiąże się z konfederacyą generalną Polski, artykuł 2 brzmi, że konfederacya powyższa, sprawując w całej rozciągłości władzę, służącą powszechnemu narodowemu związkowi, ogłasza, że Królestwo Polskie jest przywrócone i naród na nowo w jedno ciało połączony. Artykuły 3 i 4 przepisują, że mają być zwołane w całem Księstwie sejmiki końcem przystąpienia do konfederacyi, że akty przystąpienia sejmików przesłane będą radzie generalnej konfederacyi, i że wszyscy Polacy są wezwani i upoważnieni do wiązania się w konfederacyę bądź pojedyńczo, bądź łącznie, oraz do przesyłania w jak najkrótszym czasie akcesów swych radzie generalnej. Art. 5 wzywa wszystkie części ziemi polskiej do wiązania

się z konfederacyą, w miarę, jak okoliczności podadzą ku temu dogodną sposobność. Artykuł 6 wzywa wszystkich oficerów, żołnierzy, urzędników cywilnych i wojskowych, aby służbę obcą opuścili. Artykuł 9 przepisuje, że wszyscy członkowie sejmu skonfederowanego, którzy nie należą do rady generalnej, upoważnieni zostają do udania się do swych domów, albowiem mocą artykułu 10 konfederacya przelewa na czas swej limity całą swą władzę radzie generalnej w swym składzie wybranej, w Warszawie zasiadać mającej i złożonej z następujących członków: Ordynata Zamoyskiego, Gołaszewskiego biskupa, Linowskiego, Badeniego, Antoniego Ostrowskiego, Skórzewskiego, Owidzkiego, Wężyka, Franciszka Łubieńskiego, księdza Skórkowskiego i Kajetana Koźmiana, sekretarza konfederacyi, który z mocy art. 12 miał mieć głos stanowczy. Artykuł 11 przepisuje, że komplet, konieczny do posiedzeń rady generalnej, oznaczony jest w liczbie osób pięciu, a artykuły 14 i 15 stanowią wysłanie deputacyi do Króla saskiego, prosząc go o przystąpienie do konfederacyi, i do cesarza Francuzów dla złożenia mu aktu konfederacyi wraz z prośbą, aby raczył osłonić swą potężną opieką kolebkę odradzającego się państwa. Na tejże sesyi „stwierdzony został w ten moment podpisami naszymi związek“, sejm został zamknięty, a rada konfederacyi rozpoczęła pracę artykułami aktu wskazaną.

Zawiązanie konfederacyi generalnej skłoniło Kantorberego Tymowskiego do sklejenia „Ody z powodu uroczystości konfederacyi generalnej Polski“. Jakkolwiek młody zapewne poeta na wstępie oświadcza, że „Natchnęła mnie Bóstwa chwała — Bierze lutnią dłoń zuchwała“, to jednakże czytelnik natchnienia tego nie będzie w stanie brać na seryo, zwłaszcza gdy przeczyta choćby tylko taki rym: „Któż porówna z tym obrazem — Kiedy nadwiślańskie mury — Jednym zabrzmiały wyrazem — Polska jest w narodów rzędzie — Pokolenia czas pochłonie — Wieki znikną w wieków łonie — Podobney chwili nie będzie“ i t. d.

Źródłami, pomagającemi do otworzenia działalności rady konfederacyi generalnej Królestwa Polskiego, są: 1) „Dziennik Konfederacyi Generalnej Król. Polskiego“, który wychodził również w tłómaczeniu francuskiem, p. t. *Bulletin de la confédération du royaume de Pologne 1812* [1]), oraz 2) „Dodatek do Dziennika Konfederacyi

---

[1]) W egzemplarzu francuskim, który przeglądałem (włas. Bibl. Ord. Kr.) Nr. 1 Dziennika nosi mylnie wypisany Nr. 3 i sesya pierwsza z d. 26 czerwca nosi również mylną datę 2. lipca. Egzemplarz francuski obejmuje tylko 32 numera.

Generalnej Król. Polskiego, zawierający uniwersały i odezwy Rady generalnej, które dotąd oddzielnie tylko drukowane, a w Dzienniku umieszczone nie były“. Pierwsze sześć numerów „Dziennika Konfederacyi“ zawierają na czele następującą wzmiankę: „Pismo niniejsze wychodzić będzie w drukarni rządowej co dwa dni przez cały ciąg konfederacyi. W niem zawarte zostaną wszystkie akcessa i odezwy, do rady konfederacyi generalnej przesłane, bądź od szczególnych osób, bądź od władz, magistratur i innych zgromadzeń: tudzież to wszystko, co tylko ściągać się może do konfederacyi na dniu 28. czerwca r. b. przez sejmujące stany zawiązanej.“ Numerów Dziennika powyższego znajduje się 34; ostatni nosi datę 10. listopada roku 1812, co nie dowodzi bynajmniej, ażeby rada konfederacyi już po tym dniu sesyi nie odbywała, tylko akcessów i odezw do rady, wobec klęsk wojennych, nie pojawiło się od tego czasu więcej.

Dziennik 1 rozpoczyna drukowanie akcessów do konfederacyi od przystąpienia dyrekcyi edukacyi narodowej, w której imieniu oświadczył Niemcewicz, że za najwyższy poczytuje sobie obowiązek wyryć w młodocianych sercach i umysłach tę nigdy nie zmazaną pamiątkę największej dla nas epoki. Potem następują akcessa pojedynczych dygnitarzy lub korporacyi, z krótszem lub dłuższem przemówieniem, wśród którego często wspominanem bywa z wdzięcznością imię „Wielkiego Napoleona“. Dziennik Nr. 2 nadmienia już, że „tyle jest pism i adresów z największą skwapliwością nadsyłanych radzie konfederacyi Królestwa Polskiego, że zaledwie niektóre z nich w całej rozciągłości umieścić, a o innych tylko chlubną wzmiankę uczynić musimy.“ Nr. 3 Dziennika obwieszcza (15. lipca), że czas jest nadmienić w krótkości o niektórych czynnościach tejże rady a przedewszystkiem o tem, że w d. 30. czerwca wygotowane zostały adresa do cesarza Francuzów i króla saskiego, poczem nastąpiła nominacya deputowanych do tychże monarchów. Prócz tego rada donosi i o innych wydanych przez siebie uniwersałach, ale ciekawą jest odezwa Azulewicza do rady, zamieszczona w tymże numerze Dziennika. „Naród tatarski (słowa Azulewicza), pomimo różnicy rodu, wyznania i języka, przed czterema wiekami znalazł na ziemi polskiej schronienie, opiekę i byt swobodny. W imieniu tego narodu stawam przed Tobą, Konfederacyo Generalna Królestwa Polskiego, z prośbą o przypuszczenie nas do tego zaszczytu i szczęścia, abyśmy wzorem i trybem przodków naszych nieść mogli życie i krew w obronie powszechnej. Dopraszam się, aby mi wolno było zająć się natychmiast formowaniem pułku konnego tatarskiego, w sposobie, jaki rząd przepisze, i z pomocą jego tam, gdzie gorliwość nasza nie-

uchronnie-onej potrzebować będzie.“ W tymże dzienniku podaną została wiadomość, że w powiecie Grodzieńskim, jak tylko powiat ten ujrzał się wspartym potężnem ramieniem Napoleona Wielkiego, została zawiązaną konfederacya, która się połączyła z konfederacyą Księstwa Warszawskiego.

Dziennik Nr. 4 zawiadamia, że wyrokiem Najjaśniejszego Cesarza Francuzów ustanowiona została tymczasowo w Wilnie komisya rządowa z 5 osób złożona, przy której będzie komisarzem cesarskim JW. Bignon. Gubernia Wileńska, Grodzieńska, Mińska i Białostocka zostawać mają pod władzą rzeczonej komisyi. Rada generalna, powziąwszy te wiadomości, wydała swą odezwę do komisyi rządowej w Wilnie, przesyłając jej akt konfederacyi generalnej i wzywając do jaknajrychlejszego przystąpienia do konfederacyi i przesyłania akcesów. Dziennik Nr. 5 ogłosił odezwę rady generalnej do komisyi tymczasowo rządowej w Litwie, aby chciała nie szczędzić zachęcań do podawania akcesów, bądź pojedyńczo, bądź razem i dołączył do tego odezwę rady konfederacyi Grodzieńskiej. Dziennik Nr. 6 obwieścił odezwę obywateli powiatu białostockiego „z wynurzeniem najszczerszem swych chęci przystąpienia do konfederacyi generalnej“, a w Dzienniku Nr. 7 wydrukowano zawiadomienie następującej osnowy: „Dnia wczorajszego (20. lipca) niektórzy z JW. delegowanych do Naj. cesarza Francuzów powrócili z Wilna do tutejszej okolicy. Przynoszą oni najpożądańszą i najpomyślniejszą odpowiedź Wielkiego naszego Wskrzesiciela, równie jak najuroczystszą rękojmię potężnej jego opieki. Jak tylko wszyscy JW. delegowani staną w Warszawie, pokwapi się rada z udzieleniem powszechności na publicznem swem posiedzeniu ważnych a najłaskawszych wyrazów tego, któremu wszystko winniśmy.“

Ponieważ mowa Wybickiego w imieniu delegacyi do Napoleona nie została zamieszczoną w Dzienniku, lecz wydrukowaną osobno w dwu językach, francuskim i polskim, przeto pozwolę sobie w tem miejscu poświęcić jej uwagę, dlatego, że następne numera Dziennika zajmują się tylko odpowiedzią cesarską. Wybicki, jako prezes deputacyi od rady generalnej, w przemówieniu swem nazwał Napoleona „zesłańcem Opatrzności“, jej siła w nim zamieszkała i byt Księstwa naszego jego się potędze należy. „Konfederacya nas deputowała do Waszej Cesarskiej Mości w zamiarze złożenia aktu pod jego najwyższą sankcyę i uproszenia wszechwładnej protekcyi dla Królestwa Polskiego. Rzeknij Najjaśniejszy Panie! Jest Królestwo Polskie! a ten wyrok będzie w oczach świata wyrokiem ziszczonej już prawdy. Jest nas 16 milionów Polaków, jednego między

nimi niema, coby swej siły, krwi i majątku Waszej Cesarskiej Mości nie poświęcił. Wszystkie ofiary staną się dla nas lekkiemi, kiedy o dokonanie powstania naszej Ojczyzny rzecz pójdzie. Na jego odgłos, od Dźwiny do Dniestru, od Dniestru do Odry wszyscy staną pod bronią, wszyscy mu złożą swe serca." Wreszcie Wybicki oświadcza, że: „Ile razy Polska obarczona była brzemieniem ucisków, zawsze przez wieków trzy blisko zwracała swe oczy ku Francyi, temu wspaniało potężnemu narodowi. Ale przeznaczenie zachowało uskutecznienie życzeń naszych do czasów Naczelnika dynastyi czwartej, powiem do Napoleona Wielkiego, przed którym trzech wieków polityka momentu jednego była przedmiotem. a tę przestrzeń, ledwo zmierzoną od południa ku północy. jeden rzut oka Jego ogarnął."

Odpowiedź Napoleona brzmiała w najważniejszej swej osnowie, jak następuje: „To, coście mi opowiadali, słuchałem nie bez uczucia. Gdybym był Polakiem, myślałbym i czyniłbym, jak wy. Na zgromadzeniu warszawskiem jak wy głosowałbym. Miłość ojczyzny jest najpierwszą cnotą człowieka ucywilizowanego. W mojem położeniu mam wiele względów do pogodzenia i wiele obowiązków do wypełnienia. Gdybym był panował w czasie pierwszego. drugiego lub trzeciego podziału Polski, byłbym cały mój lud na wsparcie wasze uzbroił. Jak tylko mi zwycięztwo dozwoliło wrócić waszej stolicy i niektórym prowincyom prawa wasze dawne, uczyniłem to skwapliwie, bez przedłużenia jednak wojny, któraby jeszcze toczyła krew moich poddanych. Kocham wasz Naród Od lat szesnastu na polach włoskich i hiszpańskich widziałem obok mnie żołnierzy waszych. Pochwalam to wszystko, coście uczynili. Upoważniam usiłowania, które czynić zamierzacie. Co zależy ode mnie, wszystko uczynię dla wsparcia przedsięwzięć waszych."

„Jeśli usiłowania wasze będą zgodne, powziąć możecie nadzieję zmuszenia waszych nieprzyjaciół do uznania praw waszych. Ale w tych stronach rozległych i tak rozciągniętych, szczególniej na jednomyślności usiłowań wszystkich mieszkańców zasadzać możecie nadzieję waszych pomyślności. To samo przemówiłem do was, gdym raz pierwszy stanął na ziemi waszej. Tu dodać muszę, że gwarantowałem cesarzowi Austryackiemu całość państw Jego, i że żadnego kroku, ani poruszenia nie mógłbym upoważniać, któryby mógł mieszać spokojne posiadanie pozostałych przy Nim prowincyi polskich. Niech Litwę, Żmudź. Witebskie, Połockie, Mohilowskie, Wołyń, Ukrainę, Podole ożywi ten sam duch. jaki w Wielkopolsce widziałem, a Opatrzność pomyślnym skutkiem uwieńczy świętość waszej sprawy. Ona wam wynagrodzi poświęcenie się dla ojczyzny, które

wam powszechnie serca zjednało. którem nabyliście prawa do mego szacunku i mojej protekcyi, a tej we wszystkich okolicznościach powinniście być pewnymi“ [1]).

Dziennik Nr. 8 opublikował przyjęcie przez radę deputowanych powiatu kobryńskiego i zawiadomił, że nazajutrz odbędzie się publiczne posiedzenie rady w celu odebrania sprawy od deputowanych do cesarza Francuzów i ogłoszenia odpowiedzi tego monarchy. W Dzienniku zaś Nr. 9 znajduje się opis uroczystego posiedzenia rady, na którem Wybicki zdawał sprawę ze swej deputacyi i zakomunikował odpowiedź cesarską. która w tym numerze dziennika została wydrukowaną w języku francuskim i polskim. Po odczytaniu odpowiedzi nastąpiły wynurzenia wdzięczności, a rada generalna zdecydowała, że: „Nim będzie wystawionym pomnik w sposobie godnym wielkości dobrodziejstwa i chwały wielkiego wskrzesiciela ku uwiecznieniu pamiątki dnia 11. lipca, w którym Napoleon Wielki raczył przyjąć deputacyę w Wilnie, należy ustanowić uroczystość narodową. Słowa zaś odpowiedzi Naj. cesarza Francuzów, wyrzeczone do deputacyi, wyryć miano na marmurze złotemi literami i umieścić w izbie senatu naprzeciwko Tronu.“

Następne numera Dziennika zawierają same akcesy, czyli przystąpienia do konfederacyi, dopiero Nr. 14 Dziennika ogłasza adres rady jeneralnej do króla saskiego i opisanie posiedzenia rady, dla odebrania sprawy od deputowanych do panującego w Księstwie, którą czynił książę Jabłonowski, prezes deputacyi. W tymże numerze wydrukowanym również został akt przystąpienia Fryderyka Augusta do konfederacyi z d. 12. lipca, w którym król wyraża nadzieję, że „ten Wielki Monarcha nie odmieni swojego potężnego wsparcia, którego naród wzywa.“ Monotonność ogłoszeń akcesów przerywa dopiero Dziennik Nr. 19, publikując przystąpienie do konfederacyi w. księcia Landgrafa Hesskiego w języku łacińskim, które i w polskiem tłómaczeniu zamieszczonem zostało. *Optima causa triumphat!* rozpoczyna się temi słowy przystąpienie, a napisane zostało w Neü-Strelitz. Z Nr. 21 Dziennika dowiadujemy się, że rada jeneralna upraszała panującego o udzielenie hr. Senft-Pilsach, „temu szanownemu i pełnemu zasług ministrowi“, obywatelstwa Księstwa Warszawskiego, która to prośba znalazła uwzględnienie i wydrukowano zaraz odpowiedni dekret.

---

[1]) Dziennik rady zamieścił tylko odpowiedź Napoleona w dwóch językach, ale ukazały się prócz tego różne druki, zawierające razem mowę Wybickiego i odpowiedź cesarza po francusku i polsku, albo tylko po polsku i to każdą oddzielnie.

Nr. 23 Dziennika zawiera wiadomość, że dnia 20. sierpnia odbyło się w izbie poselskiej publiczne posiedzenie rady w celu przyjęcia deputacyi od komisyi rządu tymczasowego W. Ks. Litewskiego, wysłanej dla złożenia akcesu tejże komisyi do konfederacyi. Deputacyę składali Jeleński i Tyzenhaus, z których pierwszy wypowiedział dłuższą mowę, wspominając unię i Wielkiego Napoleona, a składając przytem akces, napisany w Wilnie w kościele katedralnym. W Nr. 24 Dziennika zamieszczono odezwę, jaką rada jeneralna odebrała od komissyi rządu tymczasowego w W. Księstwie Lit. Nr. 27 Dziennika zawiera ciekawe zeznanie ks. Wolickiego w tym sensie: „Wezwany i umocowany załączonym tu w oryginale listem JW. Wawrzyńca d'Engeström, ministra interesów zewnętrznych króla Szwedzkiego i t. d., abym jako pełnomocnik jego do Konfederacyi Jeneralnej Kr. Polskiego przystąpił, dopełniam tego szanownego zlecenia niniejszym akcessem."

Nr. 30 Dziennika zamieszcza „godny poważnej uwagi akces księcia Antoniego Radziwiłła, w którym oświadcza, że wraca z uniesieniem do nazwiska Polaka". Nr. 31 Dziennika wydrukował przystąpienie do konfederacyi JO. księcia Anhalt Coethen-Pless, jako obywatela departamentu poznańskiego. Jeszcze Nr. 33 i 34 Dziennika wydrukowały znaczną liczbę akcesów, ale ostatni Dziennik ogłosił w dzień 10. listopada odezwę rady jeneralnej do narodu, która brzmiała niepokojąco i zagadkowo: „Taić wam nie potrzeba, są słowa odezwy, że zwyczajne dochody nie wystarczają nagłym potrzebom wojny, że rządy, którym podlegacie, chwytać się muszą nadzwyczajnych środków; pełnijcie ich wezwania z skwapliwością i gorliwością prawych obywateli. Ubiegajcie się składać wszystko to, czego od was teraz wymagają i czego jeszcze wymagać będą. Wysilenia wasze są wielkie, ofiary liczne, wyniszczenie widoczne, ale są jeszcze w waszym ręku ostatnie źródła pomocy w zrzeczeniu się wygód, w ujęciu sobie potrzeb, do których w teraźniejszych chwilach udać się należy." Zaznaczyć jeszcze raz wypada, że wszystkie 34 numera Dziennika przepełnione są akcesami. Wszystkie władze cywilne, wojskowe i duchowne, wielkie i małe uważały za stosowne zbiorowo czy indywidualnie, przemówieniem lub też podpisem tylko, zaznaczyć swe przystąpienie do konfederacyi. Obok senatorów, ministrów, biskupów, generałów, jednem słowem możnych tego świata, spotkać można skromne podpisy wójtów gmin, burmistrzów i pomniejszych wielkości powiatowych. Dekoracyjna wystawa, którą rada jeneralna przedstawiła krajowi w liczbie i tonie akcesów, była nie-

wątpliwie wspaniałą i przejrzeć teraz należy ślady działalności, jakie rada pozostawiła po sobie w wydanych uniwersałach.

Dodatek do Dziennika zawiera zaledwie pięć uniwersałów, z których tylko pierwszy z d. 30. czerwca ma pewną doniosłość. Rada generalna bowiem, w rozwinięciu artykułu 3. 4 i 5 aktu konfederacyi, uniwersałem powyższym obwieszcza wszystkim, że 1) akcesa bądź razem na sejmikach, natychmiast zwołać się mających, bądź pojedyńczo, byle jednakowo uczynione, będą przyjęte do rady generalnej. 2) że władze miejscowe, w Warszawie lub w departamentach będące, mogą razem z podwładnymi sobie urzędnikami przesyłać akcesy do kancelaryi konfederacyi generalnej. Prócz tego dla wszystkich pojedyńczych mieszkańców otwartą będzie w stolicy, w kancelaryi metryki koronnej w zamku, każdego dnia od godziny 9 rano do 1 popołudniu księga wraz z aktem konfederacyi, w którą imię swoje zapisywać będą mocni. Osobnym wreszcie uniwersałem, stosownie do art. 4 aktu konfederacyi, będą niezwłocznie zwołane wszystkie powiaty, miasta i gminy na sejmiki, które skoro odbytemi zostaną, akta przystąpienia i podpisy do kancelaryj prefektury przez marszałków w oryginale wniesione, a przez autentyczne wyjęcie do konfederacyi generalnej przesyłane być mają. Uniwersał z dnia 1. lipca rozwija szczegółowiej myśl, w powyżej przytoczonym artykule wyrażoną, zaznaczając z naciskiem, że sejmików i zgromadzeń, które się zaczną d. 20. lipca, a skończą d. 15. sierpnia, jedynym przedmiotem zajęcia będzie ogłoszenie uroczyste aktu konfederacyi.

W dniu 7. lipca rada konfederacyi generalnej zwróciła się za pośrednictwem uniwersału „do Polaków w służbie moskiewskiej cywilnej i wojskowej przytrzymanych i broń przeciw ojczyźnie nosić przymuszonych“. „Polacy! — przemawia uniwersał — dopóki nie było Oyczyzny, dopóty tylko cierpianemi być mogły te związki, które Wam, bądź potrzeba, bądź przymus, bądź unikanie podeyrzliwego nieprawych rządzców oka narzuciły. Nie masz zapewne takiego wyrodka, któryby je dobrowolnie znosił; nie będą one nigdy i nie były tak mocnemi, aby je zerwać się nie godziło — a dziś już ich niema — bo Oyczyzna staje przy swoich prawach, bo się o nie w całej rozciągłości dopomina — i nie ma tu wyboru, ani namysłu, tylko albo Jey synem, albo Jey zdrajcą zostać potrzeba... Niech więc zawre w Was wstręt i obrzydzenie na to wszystko, co pochodzi z rąk tych, którzy zaprzysięgli Waszą zgubę. Prędzey, prędzey wydajcie się, czem jesteście — wydajcie się Polakami, a zadrżą przywłaszczyciele Waszey Ziemi.“

„Synowie Chodkiewiczów, Sobieskich i Żółkiewskich! zedrzyjcie z siebie te upadlające znaki, odrzućcie od Was oycobójcze żelazo: złączcie się z nami i wspólną z nami zemstą za tyle hańby i zniewagi obróćcie go przeciw uciemiężycielom Waszym... Kiedyż chlubniejsze otwierało się Wam pole, jak obok walecznych współbraci Waszych, którzy napełniwszy lądy i morza polskim imieniem, za drogi owoc, za najchlubniejszą nadgrodę, przynoszą Wam Oyczyznę, wzywając Was do chwalebney za nią walki. Tu! tu! jest prawdziwe pole honoru i obowiązków — tu! tu! prawdziwi Polacy chcą przelewać krew swoją dla wzniesienia prawdziwej Polski. Tu! tu! pod okiem najpierwszego z Bohaterów, naywspanialszego Opiekuna — tu obok najpierwszych rycerzy, obok najpierwszego ludu na świecie, tu nakoniec obok wszystkich oświeconych Narodów, które idą raz na zawsze postawić nieprzebitą zaporę naprzeciw cisnącej się dziczy do Europy“ i t. d.

Uniwersały, zamieszczone w dodatku do Dziennika, nie wyczerpują wszakże działań rady generalnej. W dniu 20. grudnia odbyła się sesya, na której rada generalna wydała uniwersał, zwołujący pospolite ruszenie. Uniwersał rzeczony, zaopatrzony równie, jak i akt konfederacyi, pieczęcią Królestwa Polskiego podpisał ordynat Zamoyski, gdy na poprzednich widnieje podpis ks. Adama Czartoryskiego. Uniwersał ma na czele trzykrotne wezwanie do szlachty, aby siadała na koń, brała się do oręża, bo tu i o byt nasz idzie. Dalej czytamy: „Mianujemy wam regimentarzem jeneralnym ks. Józefa Poniatowskiego. Dodajemy mu za wice-regimentarza ks. Eustachego Sanguszkę... Gromadzić się należy pod chorągwią marszałków po ziemiach i powiatach, gromadzić się podług przepisów, które wam ogłaszamy.“ Na drugiej stronie tejże samej karty in folio, na której ogłaszano odezwę rady generalnej, znajduje się „Urządzenie, podług którego pospolite ruszenie stawić się ma.“

„Urządzenie“ powyższe przepisuje: z uwagi, że konfederacya generalna ostrzeżoną została przez radę ministrów o nagłej potrzebie kraju, zwołuje więc pospolite ruszenie podług następujących prawideł: „1) Każdy szlachcic osiadły, z tego powiatu, w którym do ksiąg obywatelskich jest zapisany, ma wsiadać na koń, lub swoją osobą, lub też przez zastępcę. 2) Każdy mieszkaniec, posiadający dobra ziemskie, chociażby nie był szlachcicem, każdy dzierżawca dóbr ziemskich i narodowych obowiązany czynić to samo. 3) Ani wiek, ani urząd, ani żadna inna przyczyna, prócz aktualnej służby wojskowej, nie uwalnia od stawienia się na pospolite ruszenie osobiście lub przez zastępcę. 4) Po tych, którzy się osobiście stawią, nie wy-

maga się ani jednakowego ubioru, ani jednakowej broni, każdy może wyjechać na koniu, jakiego może posiadać. 5) Ci, którzy za siebie dostawią zastępców, powinni ich na zdrowych koniach, bez względu na lata i wzrost, dostawiać. 8) Na marszałków pospolitego ruszenia pod hasłem konfederacyi mianowani zostali: na warszawskiego Grabieński, na krakowskiego Walewski, poznańskiego Szołdrski, kaliskiego Skórzewski, radomskiego Popiel, bydgoskiego Słubicki, lubelskiego Radzimiński, płockiego Glinka, łomżyńskiego Orsetti i na siedleckiego Niemira.“

„9) Regimentarz generalny, w celu spiesznego zebrania i urządzenia pospolitego rutzenia, przeznaczy rotmistrzów i chorążych, ograniczając ich liczbę w miarę potrzeby, którą mu marszałkowie przedstawią. 10) Marszałkowie są pod bezpośrednią władzą i rozkazami regimentarza jeneralnego lub vice-regimentarza. 12) Władze miejscowe na wezwanie regimentarza dostarczać będą żywności i kwater pospolitemu ruszeniu, a wszelkiej pomocy marszałkom, rotmistrzom i chorążym. 13) Marszałkowie, rotmistrze i chorążowie pospolitego ruszenia we wszelkich okolicznościach znosić się mają z władzami miejscowemi i od nich żądać pomocy, lecz w to wszystko, co jest udziałem władz administracyjnych, wdawać się bynajmniej nie mogą. Marszałkowie w czasie urzędowania mają stopień, odpowiadający randze generałów brygady, rotmistrze szefów szwadronu, a chorążowie randze kapitanów. Rangi atoli te nie dają im prawa komenderowania wojskiem liniowem.“

„15) Lubo z obowiązków dawnych praw i zwyczajów, a mianowicie ustaw pospolitego ruszenia w Polsce, sama tylko szlachta osobiście lub przez zastępców do pospolitego ruszenia obowiązaną zostaje, wolno jest przecież marszałkom przyjmować pod znaki pospolitego ruszenia ochotników z mieszkańców nieszlachty, którzy się stawią uzbrojeni na własnych koniach. Takowi ochotnicy, oprócz wdzięczności kraju, którą im się najuroczyściej zaręcza, gdy po odbyciu pospolitego ruszenia złożą chlubne dla siebie świadectwa dowódców, do szlachectwa zaszczytów i nagród nabędą prawa. 16) Będzie postanowiony znak honorowy konfederacyi. Każdy, kto wytrwa do końca, mieć będzie do niego prawo. 17) Rada jeneralna udała się do rządu w celu wyznaczenia gruntów z dóbr narodowych, które rozdane będą po ukończeniu pospolitego ruszenia między zasłużonych i najmężniejszych, lub wdowom i potomstwu tych, którzy w boju chwalebnie polegną. Takowe nagrody rozdzielane będą przez radę jeneralną na przedstawienie regimentarza.“

„18) Nadto obowiązuje się rada jeneralna temu z marszałków, który tysiąc koni pospolitego ruszenia najpierwej wystawi i do użycia regimentarzowi odda, wyjednać od rządu 10.000 złp. dochodu w ziemi. 19) Niniejsze pospolite ruszenie ulega rygorowi praw wojskowych. Ktoby nieupoważniony zbierał zbrojne kupy, uważany będzie za burzyciela spokojności publicznej. 20) Niniejsze pospolite ruszenie zwołuje się jedynie dla obrony granic kraju od napadu i skończy się z ustaniem niebezpieczeństwa napadu. Wreszcie 22) Gdy pospolite ruszenie uczyni wielu obywateli niesposobnemi do załatwienia procesów i pilnowania zwyczajnego biegu sądownictwa, przeto staraniem będzie rady generalnej, iżby na czas trwania tego pospolitego ruszenia Juristicium, czyli zawieszanie zwyczajnego biegu sądownictwa podług prawideł, przez władzę sądową określić się mianych, ogłoszonem przez też władze zostało" [1]).

(Dokończenie nastąpi).

Aleksander Rembowski.

---

[1]) Urządzenie to łącznie z odezwą liczy kart dwie i artykułów 23. Nie uważałem jednak za stosowne wszystkich cytować, ograniczyłem się na ważniejszych, z których większość podałem w skróceniu.

INFAMIA.

STUDYUM PRAWNO-SPOŁECZNE.

IV.

Cześć w prawie dzisiejszem.

(Ciąg dalszy).

Zresztą fachowa komissya, która układała austryacki projekt nowego kodexu karnego, była już niejako na tej drodze, ale zrobiła na niej tylko jeden krok i cofnęła się zaraz na dawne stanowisko, na szlak utarty w dzisiejszem prawie. Kiedy bowiem miała uzasadnić surowe postanowienie, skierowane przeciw publicznemu rozgłaszaniu ubliżających wieści o życiu prywatnem i rodzinnem, zwierzyła się ze swoich motywów w sposób następujący. Ze względu na doświadczenia wykazujące, że zabezpieczona w obowiązującem prawie osłona czci jest wobec zamachów, publicznie, szczególnie w prassie na nią wymierzanych, absolutnie niedostateczna, uznała komissya za rzecz konieczną, aby osłona ta została rozszerzona. Istnieje cała kategorya takich zamachów, które ani nie stanowią zelżenia, ani nie zawierają w sobie zarzutu niehonorowego a jednak mogą być w najwyższym stopniu dotkliwe i wyrządzić dotkniętemu przykrą ujmę w opinii publicznej. Do tej kategoryi należą wieści o dyskretnych sprawach życia prywatnego i rodzinnego. W drugim rzędzie zatem, w sposób niejako uzupełniający, podniesiona została tutaj opinia publiczna, stanowiąca, jak widzieliśmy w właściwej definicyi obrazy czci, punkt ciężkości, a natomiast na pierwszy plan wysunięto przykrość, więc kryteryum psychicznej natury, motyw, na który uważny komentator w danym razie musiałby zwrócić uwagę, z którym jednak sędzia, zakuty w zbroję mechaniczno-paragrafowej interpretacyi, liczyć się nie będzie.

Wzmianka o takim sędziu naprowadza nas na argument, którym ze stanowiska pozytywizmu prawnego tak powyższe jak i dalsze uwagi odsądzić można od charakteru postulatów, posiadających znaczenie praktyczne. Sędziemu trzeba dać w prawie — tak mniej więcej opiewałby ten argument — jasne, niejako dotykalne kryterya rzeczy, ażeby ustawa była ściśle stosowana a dowolność nawet w dobrej intencyi nie znalazła punktu oparcia. Ktoby śmiał powątpiewać o trafności tego argumentu tam, gdzie kryterya dla kwalifikacyi prawnej pewnego czynu dadzą się ująć w ramy ścisłego określenia ze wszystkiemi zewnętrznemi znamionami? Ale do wszystkich przestepstw i ich kryteryów zastosować tego niemożna a i tam nawet, gdzie zewnętrzne znamiona czynu zdają się nie pozostawiać żadnej wątpliwości, może ona powstać w sumieniu sędziego, jeżeli jego uwaga zwróci się ku niedostrzegalnym i nieuchwytnym dla obcęg definicyjnych czynnikom psychicznej natury, jak intencye, wpływy moralne różnego rodzaju i t. p. Niemożna więc w ogóle mówić o niewolniczem skrępowaniu uznania sędziego, jako o bezwarunkowym postulacie sprawiedliwości, niemożna zakuwać sędziego w tak ciężką zbroję paragrafowego mechanizmu i formalizmu, żeby aż ręką, w którą włożono miecz prawa, nie mógł swobodnie poruszać. Komissya austryacka zajęła stanowisko przeciwne takiej samodzielności sędziego właśnie w uwagach swoich o dowodzie prawdy, oświadczając tam, że nie należy „subjektywnemu uznaniu osądzającego sprawę przyznawać co do ocenienia konkretnych momentów nadto swobodnego zakresu“. Swoją drogą jednak „dobra wiara“ w wypadkach obrazy niepopełnionej publicznie uchodzić ma za okoliczność, znoszącą karygodność czynu. Mamy więc błędne koło, bo sędzia miałby być raz jaknajmniej samodzielnym w ocenianiu konkretnych momentów a drugi raz bez ograniczeń rozstrzygać o takich imponderabiliach moralnych, jak dobra wiara.

Rzecz godna uwagi, że w takie błędne koło ustawodawca austryacki wpada szczególnie wtedy, gdy cześć wchodzi w rachubę. I tak n. p. w dwóch paragrafach (15. i 16.) pozostawiono sędziemu wybór między ciężką a zarazem i hańbiącą karą więzienia lub tylko lżejszym jej stopniem, który nie wyciska jeszcze prawnego piętna hańby. Dyrektywą w tej mierze ma być charakter intencyi, z jakich wypłynął czyn karygodny. Wpływać mają na tę decyzyę „bezecność intencyi“, „nieuczciwość“ i „bezwstydność“ — więc motywa, których rozpoznanie wymaga koniecznie swobody „subjektywnego uznania“.

Mimochodem wypada przytem podnieść jednę okoliczność, która wiele wątpliwości tłumaczy a na stosunki życia prawnego rzuca charakterystyczne światło. Forma, w jakiej dana jest powyższa dyrektywa co do wyboru rodzajów więzienia, stanowi poniekąd wotum nieufności dla sędziego. Mówi bowiem komissya w sprawozdaniu swojem o zastrzeżeniach w tej mierze poczynionych, że „wyraźne ich przytaczanie byłoby zbyteczne dla sędziego świadomego swoich zadań *(bei einem verständigen Richter)*". Jeżeliby tedy ustawodawca świadomość taką uważać mógł — jak być powinno w normalnym stanie rzeczy — za naturalny punkt wyjścia, to nie byłaby ani niewykonalną, ani nawet wygórowaną pretensya do prawa dzisiejszego, aby w danym razie miara samodzielności sędziego znacznie została podniesiona. Jeżeliby kto na to odpowiedział uwagą, że nie wystarcza tutaj zwykła świadomość obowiązków zawodowych, lecz potrzeba dla takich zadań sędziego innej miary, czy nawet innego stylu, a to takiego, któryby w porównaniu z dzisiejszym uchodził chyba za ideał, to i tem jeszcze nie odebrałby podstawy powyższej pretensyi do prawa, lecz tylko dałby powód do dalszego zarzutu, że w dzisiejszej organizacyi państwowo-prawnego aparatu wykonawczego urząd sędziego nie został jeszcze dotąd postawiony tak wysoko, jak tego wymaga jego niezmiernie ważna missya społeczna, że w dzisiejszym pedantyczno-biurokratycznym ustroju funkcye sędziowskie nie są otoczone taką powagą, jakiej wymaga już nie idealnie pojmowany majestat prawa, lecz taki sposób jego stosowania, aby społeczeństwo z otuchą chronić się mogło pod jego opiekę ze wszystkiemi materyalnemi i moralnemi dobrami swojemi.

Takiej otuchy obecnie wzbudzić niemoże ani upośledzone stanowisko obrazy czci w dzisiejszych kodexach karnych, ani sędzia-biórokrata, przyzwyczajony — co prawda poniekąd także i z winy samego społeczeństwa, odpowiadającego na to upośledzenie nie protestacyą i żadaniem godziwej reformy, lecz abstencyą — do traktowania spraw tej kategoryi w taki sposób, jakgdyby to były natrętne drobiazgi, nie zasługujące na większą uwagę, owszem nawet niegodne tego, aby zajmowały wykonawcy prawa czas i trud kosztem innych spraw, w kodexowej hierarchii przestępstwa wyżej postawionych. Prawo dzisiejsze notorycznie dawało a austryacki projekt nowego kodexu karnego dalej daje powód do takiego lekceważenia obrazy czci, stawiając ją w jednym rzędzie, bo w jednej kategoryi przestępstwa, ze sprawami niegodnemi tego stanowiska, aktami naruszenia porządku publicznego, mianowicie ze zwyczajnemi brutalnemi insultacyami, jakie w niższych klasach stanowią zjawisko co-

dzienne, z pospolitemi burdami policyjno-karnego charakteru, które pod względem objektywnym i subjektywnym tak są podobne do obrazy czci, jak przetrzepanie ulicznika do delikatnie wymierzonego policzka w klasach, w których opinii stanowi to bez względu na siłę uderzenia najwyższy szczyt zniewagi. Ta wina samego prawa łagodzi winę jego wykonawcy, o ile on bagatelizowaniem całego kompleksu przestępstw obrazy czci przyczynia się do dzisiejszego smutnego stanu. Nad abstencyą samego społeczeństwa już chyba tylko litować się można. Mimo świadomości bowiem, że stan jest jaknajgorszy i że abstencya ta utrwala go jeszcze więcej, niemoże ono inaczej postępować. Czyż można bowiem brać to komu za złe, że nie chce szukać satysfakcyi tam, gdzie jej znaleść niemoże, gdzie owszem byłby tylko wystawiony na dalsze przykrości?

W obecnym stanie rzeczy nawet ów dowód prawdy, z założenia swojego mający być najlepszym środkiem jawnego stwierdzenia nikczemności podniesionego zarzutu, lub zdemaskowania szalbierza, który pozorami w błąd wprowadza opinię i dla dobra społecznego jaknajprędzej powinien być strącony ze stanowiska, podstępnie w opinii zajętego, nietylko nie podnosi powagi sprawy, lecz nawet przyczynia się do spotęgowania tej abstencyi społeczeństwa. Skoro bowiem forum, przed którem rozgrywają się takie sprawy, dziś nie jest otoczone taką powagą, żeby jego głos mógł stanowczo zapanować nad opinią, to dowód prawdy niemoże doprowadzić do celu. Jeżeli się powiódł zupełnie, to zdemaskowanie szalbierza nie daje jeszcze bez pomocniczej, od ogólnego zainteresowania się sprawą zależnej, akcyi opinii publicznej tej pewnej rękojmi, że szalbierz taki już skończył swoją rolę. Wszczęty zaś dla szykany tylko i chybiony dowód prawdy naraża napastnika na lekką i w każdym razie nieodstraszającą karę, chociaż tak ciężkiej krzywdy doznał ten, kto mimo nieskazitelności swojej nietylko stał się ofiarą nikczemnego zamachu na cześć, lecz nadto jeszcze znosić i słyszeć musiał wszystko, co przeciwnik napastliwy w formie wrzekomego prowadzenia dowodu prawdy a właściwie tylko dla dalszej jeszcze szykany powtórzył przed sądem jawnie i to przy tak dziś licznym akompaniamencie reporterki dziennikarskiej. Któż w takim stanie rzeczy zalecić może w dobrej wierze szukanie satysfakcyi na tej drodze? Są oczywiście sytuacye przymusowe, w których innego wyjścia niema, ale to właśnie jeszcze więcej zaciemnia obraz stosunków, skoro z winy urządzeń prawnych nawet takie tortury moralne mają czasem uchodzić za jedyny środek satysfakcyi prawnej.

Komissya, która układała austryacki projekt nowej ustawy karnej w ostatniej redakcyi, podnosi to w swojem sprawozdaniu z widoczną pretensyą do uznania i pochwały, że rozszerzyła zakres dowodu prawdy, zmieniając pod tym względem projekt rządowy. Po tem wszystkiem, cośmy powyżej powiedzieli o osłonie czci w prawie dzisiejszem, mogłaby ewentualnie dalsza komissya redakcyjna znowu ścieśnić zakres dowodu prawdy i mimo to rościć sobie także równą pretensyę do uznania. Jestto bowiem właśnie jedno ze znamion niepewności stanu prawnego w tej kwestyi, że w ustawodawstwie europejskiem znaleść można objaśnione praktycznemi przykładami wzory i argumenta równej siły tak w jednym, jak i drugim kierunku [1]). Swoją drogą w samej naturze sprawy leży trudność zasadnicza, wskutek czego n. p. w dziełach dwóch filozofów-prawników francuskich, zgodnych ze sobą w traktowaniu czci jako własności moralnej i w uznawaniu analogii z prawem własności w ogóle, w dziełach Francka i Beaussire'a, spotkać się można z wręcz przeciwnemi zdaniami. Pierwszy z tych pisarzy w dziele już powołanem [2]) stawia pytanie, czy prawda, której wyrazem jest w danym razie dyffamacya, może być wystawiona na rygor prawa karnego i odpowiada kategorycznie: „Tak, niewątpliwie; dyffamacya jest wyrazem prawdy, ale prawdy, która do nas nie należy ... Cześć jest własnością moralną, na którą zamach jest co najmniej tak karygodny, jak zamach na własność materyalną. Ależ — możnaby powiedzieć — własność ta jest źle nabyta. Cóż komu do tego? Kto ustanowił napastnika sędzią czci i szacunku innych, kto upoważnił go do podkopania tej czci i szacunku, jeżeli ich tytuł wydaje się niedostatecznym? Czy kto z własnej mocy odważy się odebrać drugiemu jego dom, pole, w ogóle dobra dlatego, że nie wierzy, aby one były owocem pracy uczciwej?“

Beaussire, który zgodnie ze swoim filozoficznym poglądem na zasady prawa także cześć uważa za własność moralną, wcale odmiennie zapatruje się na dowód prawdy i to tak w głównem dziele swojem [3]), jak i w rozprawie powyżej przytoczonej, która ma na celu właśnie obmyślenie praktycznych a skutecznych środków osłony czci wobec notorycznej niedostateczności tych, któremi dzisiejsze prawo rozporządza. „Jeżeli — mówi ten pisarz — demaskuję niegodziwca,

---

[1]) Heinrich Lammasch: *Diebstahl und Beleidigung* — Rechtsvergleichende und criminalpolitische Studien — Wien 1893.

[2]) A. Franck: *Philosophie du droit pénal* (j. w.) str. 119.

[3]) E. Beaussire: *Les Principes du droit* (j. w.) str. 111 i 383 i n.

który pozorami szlachetności i ofiarności obałamuca opinię, to spełniam tem obowiązek wobec społeczeństwa, spełniam czyn pod naciskiem słusznej indygnacyi i z bezinteresowanej troskliwości o dobro publiczne, więc akt nietylko dozwolony, lecz i wskazany, więc godny wszelkiej pochwały.“ Jeżeli do czynu tego skłoniły kogo inne pobudki, n. p. chęć wywarcia zemsty lub wyświadczenia przysługi interesom stronnictwa, to niema on już moralnej wartości obowiązku spełnionego, ale zawsze jeszcze posiada charakter wykonania prawa. Prawo pozytywne bowiem nie wchodzi w motywa czynów, które uznaje za dozwolone, mianowicie nie wymaga tego, aby, o ile są dozwolone, dokonane zostały ściśle z poczucia obowiązku, lecz tylko, aby nie popadły w dysharmonię z obowiązkiem. „Jakiekolwiek zatem były motywa usługi oddanej społeczeństwu przez rewelacyę tajemnicy, hańbiącej człowieka niesłusznie czci zażywającego, będzie to zawsze akt wykonania prawa, zależnego od jednego tylko warunku, t. j. od dowodu prawdy co do faktów podanych.“ W wyjątkowych wypadkach rzecz niemoże być tak pojmowana, n. p. wtedy, gdy takie bezwzględne wykonanie prawa mogłoby zniszczyć byt rodziny człowieka, który tylko dzięki ukryciu plamy na czci swojej może utrzymać się na drodze uczciwej pracy, więc na drodze rehabilitacyi. Jestto korektywa moralna, której warunki odmienne w każdym wypadku, tak, jak stosunki osobiste, nie dadzą się w sposób paragrafowy zgeneralizować. Korektywa ta jednak nie osłabia w wywodzie Beaussire'a zasadniczego uznania prawa do demaskowania szalbierzy przez dowód prawdy.

Jak można wytłumaczyć tę różnicę w zapatrywaniach dwóch pisarzy, wychodzących z tego samego stanowiska w uznawaniu czci jako własności moralnej, zasługującej na taką samą osłonę prawną, jak własność materyalna? Tylko w ten sposób, że się przypuści, iż Franck miał na oku obecną tak niedostateczną dla czci osłonę prawną i zmiany na lepsze nie brał nawet w rachubę, kiedy tymczasem Beaussire właśnie na taką reformę kładzie główny nacisk. Żąda on mianowicie ustanowienia osobnych sądów honorowych dla spraw obrazy czci, sądów tak zorganizowanych, żeby powagą swoją dawały potrzebną rękojmię obrażonemu, a wydających orzeczenia swoje w taki sposób, aby nawet wtedy, gdyby szczegóły, wykazujące płonność zarzutów podniesionych, przez wzgląd na inne osoby, niewinne ofiary takiej sytuacyi, nie mogły być w całości wyjawione jako dowód niezbity, już w samem umotywowaniu orzeczenia leżała rękojmia prawdziwości i powaga, potrzebna do stłumienia wszelkich powątpiewań. „W sprawach czci — tak mówi Beaussire, uzasadniając swoje

zdanie — w których sumienie zawsze przemawia dobitniej i jaśniej. aniżeli ustawa, żadna jurysdykcya nie zdoła dorównać orzeczeniu przysięgłych.“ Ujemnych stron dzisiejszego urządzenia sądów przysięgłych pisarz ten wcale nie zapoznaje, ale mimo to wszystko twierdzi, iż one tylko mogą dać wyraz głosowi sumienia w sprawach tak skomplikowanych, zwłaszcza wtedy, gdy organizacya zastosowana zostanie do ich natury wyjątkowej. „Przysięgli mogliby być albo wskazani przez obie strony, albo losowani z listy naprzód ułożonej. W tym ostatnim wypadku należałoby listę generalną zastąpić listami specyalnemi... Jakąkolwiek kombinacyę pod tym względem weźmie się w rachubę, zawsze główny nacisk na to położyć należy, aby połączone były wszystkie warunki, potrzebne do nadania jaknajwyższej powagi orzeczeniom w sprawach tak delikatnej natury.“

Stanowisko, jakie prawo pozytywne zajmuje w sprawie osłony czci, rozstrzygać musi także o jego stanowisku wobec pojedynku, tego — mówiąc słowami Bindinga — „wielkiego misteryum naszego życia honorowego“. Kiedy prawnik dotknąć ma sprawy pojedynku, to chociażby ona, jak tutaj, nie stanowiła głównego tematu, lecz tylko jeden ze szczegółów illustracyjnych, nie dających się pominąć, zastrzedz się powinien tak samo, jak filozof, któremu w jakiej sprawie omawianej wejdzie w drogę kwestya wolnej woli. Czem ostatnia kwestya jest dla filozofa, tem pierwsza dla prawnika, tematem o zakroju niezmiernym nawet w takim razie, gdyby tylko wypadło ograniczyć się na zwięzłem ale kompletnem zestawieniu głównych punktów spornych i wątpliwości, w polemicznych rozprawach z jednego pokolenia na drugie przechodzących.

Obojętna jest tutaj dla nas geneza pojedynku i kwestya, na czem właśnie opiera się jego historyczna rola, jako uniwersalnego środka zaradczego tak w drobiazgowych sprawach konwenansów towarzyskich, jak i w najzawilszych i najtragiczniejszych zarazem konfliktach honorowych. Skoro Niemcy, mający najwięcej pretensyi do wątpliwego zaszczytu inwencyi pojedynkowej, zrzekają się go na rzecz Francyi [1]), przeto w dalszych uwagach wypadnie nam częściej powoływać się na zdania francuskich prawników, jako na klassyczne świadectwa. Jeden tylko szczegół historyczny trzeba tutaj osobno podnieść. Ustaliło się mniemanie, jakoby pojedynek był zwyczajem głęboko zakorzenionym w społeczeństwie europejskiem od niepamiętnych czasów, jakoby zatem był niejako złem tak nieroz-

[1]) Dr. C. E. Jarcke: *Handbuch des gemeinen deutschen Strafrechts* (j. w.) t. II. str. 226 i n.

dzielnie połączonem z naturą ludzką, jak przestępstwo w ogóle. Tymczasem jestto fakt historyczny, że pojedynek dzisiejszy, jako konwencyonalny sposób załatwiania spraw honorowych, wszedł w zwyczaj, czy w modę, dopiero na schyłku XVI. stulecia. Staliśmy wtedy pod tym względem na równi z zachodnią Europą. I u nas bowiem dopiero w tym czasie zapanowała mania pojedynkowa, jak świadczy pierwszy ślad repressyi prawnej w konstytucyach sejmu walnego z r. 1588. „Iż się to między ludźmi rozbieżało — mówi to postanowienie prawne [1]) — że jeden drugiego na pojedynek wyzywał nad prawo chrześciańskie: tedy uchwalamy, aby żaden szlachcic szlachcica na *duellum* nie wyzywał: a wyzywany aby się nie stawił, oprócz żeby to było komu przez Nas dopuszczone. A ktoby się przeciw temu postanowieniu ważył tego uczynić, tedy ma siedzieć pół roka w wieży, y sześćdziesiąt grzywien dać, o co *forum* w ziemstwie.“

Po za kołami professyjnych bohaterów pojedynkowych w ogóle, w kołach prawniczych w szczególności, niemoże być pomijany fakt, że pojedynek stanowi już z natury swojej jawne i dobitne wotum nieufności tak dla prawa, jak i dla społeczeństwa. Co do prawa charakterystyka ta byłaby trafną nawet w takim razie, gdyby prawo karne nie wyciskało zawsze i wszędzie na pojedynku piętna przestępstwa. Jestto bowiem przecież jawne ignorowanie, nawet prosta negacya prawa, jeżeli osoby, jak to z natury rzeczy wynika, wykształcone a przytem pewnie świadome istoty i zadań prawa, nie oglądając się wcale na nie, lecz owszem pod okiem jego organów, szukają w otwartej walce z przeciwnikiem rozwiązania sporu z pretensyą do takiego uznania, jakie się prawdziwemu bohaterstwu w służbie obowiązków należy, jeżeli dalej sama tajemniczość przygotowań nie jest wypływem takich skrupułów, jakie każde przestępstwo jako złe w sumieniu wzbudzać powinno, lecz stanowi niejako dalszy despekt dla prawa, jako obliczona na uśpienie jego czujności lub wyprowadzenie w pole jego organów, uznanych z góry za niezdolnych do interwencyi, poniekąd nawet niegodnych tej interwencyi. Wotum nieufności, jakie dla społeczeństwa pojedynek stanowi, nie jest może tak uderzające, ale mimo to równie stanowcze. Człowiek nieskazitelnego charakteru, bardzo często nawet zasłużony długą działalnością publiczną pod okiem społeczeństwa, więc znany mu dobrze, niemoże w danym razie polegać na jego poparciu, jeżeliby wbrew konwenansowi, czy przesądowi, nie odpowiedział wyzwaniem na uchy-

---

[1]) *Volumina Legum* t. II. str. 255. *De duellis.*

bienie, które w innym składzie rzeczy możnaby a nawet należałoby zbyć pogardliwem lekceważeniem. Z drugiej strony znowu indywiduum, które jest zerem, jeżeli nie wprost szkodliwym pasożytem dla społeczeństwa, nie lęka się wcale jego sądu potępiającego, jeżeli posiadając dzięki zimnej krwi i wprawnej do broni ręce zapewnioną przewagę na arenie pojedynkowej, wyzyskuje ją najniegodziwiej na prowokacye i terroryzowanie swoich ofiar. Odwaga cywilna, przynosząca każdemu najwyższy zaszczyt w służbie obowiązku, czyni takiego człowieka, jak mówi Binding, „tak samo niebezpiecznym, jak jest pogardy godnym, więc podwójnym nikczemnikiem, plagą ludzkości.“ Jeżeliż mimo to taki podwójny nikczemnik poważa się nadto jeszcze przybierać pozę bohatera i wychodzi mu to na dobre, to jestto już nietylko wotum nieufności, lecz akt formalnego lekceważenia dla społeczeństwa. Że jednak to lekceważenie nie jest tak powszechnie uznawane a raczej uczuwane, jak być powinno, że wrzekomy heroizm pojedynkowy nawet lichym awanturnikom ciągle jeszcze pozwala uchodzić za ludzi niepospolitych, to w każdym razie zapisać trzeba na rachunek tych licznych ujemnych pozycyi naszego stanu moralnego, nawet cywilizacyjnego w ogóle, które dopiero dalsza ewolucya społeczna wyrównać musi.

Ponieważ w horoskopach tego rodzaju prawu przyznawana jest kierownicza missya nawet tam, gdzie sprawa traktowana jest nie ze specyalnie prawnego stanowiska, lecz z najszerszego historyczno-cywilizacyjnego widnokręgu [1]), przeto szczególnej wagi nabiera kwestya, jak sprawę pojedynkową rozwiązuje projekt austryackiego kodexu karnego, który jako wynik przeszło dwudziestoletniej pracy kodyfikacyjnej powinienby przecież zawierać w tej arcydrażliwej a zarazem dla prawa i arcysmutnej sprawie jeżeli nie rękojmię polepszenia sytuacyi, jeżeli nie reformę zasadniczą, to przynajmniej wzmocnienie tej pozycyi, jaką dzisiejsze prawo karne w walce z pojedynkiem zajmuje. Żeby krótko a węzłowato scharakteryzować postanowienia tego projektu o pojedynku, nie wahamy się powiedzieć, że zawierają po pierwsze jeżeli nie otwartą kapitulacyę prawa, to przynajmniej preliminarya do takiej kapitulacyi, a powtóre — co najgorsza — poważne ostrzeżenie dla społeczeństwa, aby także zachowało się potulnie i nietylko nie uszczuplało dzisiejszych ustępstw na rzecz pojedynku, lecz owszem dając za wygraną i zapominając nawet o przykładzie Anglii, tak zachęcającym do odmiennego po-

---

[1]) N. p. Otto Hausner: *O pojedynku* — Lwów 1880.

stępowania, znosiło pojedynek jakby jaką instytucyę, usankcyonowaną zwyczajami, już nigdy zmienić się nie dającemi.

Nie jestżeż bowiem taką kapitulacyą już samo wyjęcie pojedynku z tego jednolitego szeregu zbrodni, w jakim stawia go kodex karny obecnie obowiązujący i wyznaczenie mu stanowiska uprzywilejowanego, co więcej prawie dystyngowanego nietylko w rodzaju kary zagrożonej, lecz w ogóle w całym sposobie traktowania rzeczy? Dystynkcya ta posuwa się tak daleko, że ustawodawca dla niej czyni jeden wyłom po drugim w tej samej logice, na którą w sprawozdaniu swojem co do innych postanowień karnych zwraca uwagę nieraz aż z prawdziwie lękliwą ścisłością. Chociaż bowiem ostatecznie uznaje pojedynek czynem karygodnym, uwalnia samo usiłowanie od kary a funkcye sekundantów, świadków i t. d., więc osób, biorących udział w czynie karygodnym od początku do końca, zostały nietylko wyjęte z pod odpowiedzialności karnej, lecz nawet wprost ulegalizowane. Położono mianowicie nacisk na przestrzeganie „ułożonych lub zwyczajem ustalonych reguł pojedynkowych", jako na okoliczność, wpływającą w danym razie na surowszą lub łagodniejszą kwalifikacyę czynu co do głównych aktorów. Cały dawny rygor karny ostał się tylko wobec tak zwanego pojedynku amerykańskiego, nacechowanego nadal całem piętnem zbrodni i zagrożonego na prawdę taką karą, jaka się zbrodni należy, chociaż istota i główne znamiona nie uprawniały bezstronnej polityki ustawodawczej do stanowienia takiej różnicy zasadniczej między obiema kategoryami tego wotum nieufności dla prawa jedynie dlatego, że w jednym wypadku wotum to zostaje wypowiedziane „według ułożonych lub zwyczajem ustalonych reguł pojedynkowych" a w drugim wypadku obie strony, nie oglądając się na te reguły, wcale zresztą nie zabezpieczające zwycięztwa słusznej sprawie, samemu losowi pozostawiają decyzyę o życiu lub śmierci.

Że w tym zarzucie kapitulacyi prawa wobec pojedynku niema przesady, o tem przekonać się można z brzmienia tego ustępu sprawozdania, w którym komissya spowiada się ze swoich motywów. Traktowano pojedynek pobłażliwiej, gdyż trzeba było „liczyć się z zapatrywaniami, głęboko zakorzenionemi w pewnych klasach społeczeństwa", zatem i „osłabić dyametralną sprzeczność, w jaką popada ustawodawstwo z zapatrywaniami pewnych kół społecznych". Owe „pewne koła" przyklasną pewnie temu ustępstwu, ale inne znowu „pewne koła", i to niezawodnie liczniejsze, będą mogły z zupełną racyą powiedzieć, że teraz dopiero powstanie „dyametralna sprzeczność" między ich zapatrywaniami a tem najświeższem ustęp-

stwem prawa dla pojedynku. Gdyby w ogóle sprzeczność zapatrywań „pewnych kół“ z rygorem prawa karnego miała stanowić argument tak rozstrzygający dla ustawodawcy, to musiałby on wiele a wiele przestępstw puścić płazem a konsekwencye zawiodłyby go do granic absurdu. Nie chcemy illustrować tego twierdzenia szczegółami ani w sposób szyderczy, ani nawet żartobliwy, chociaż aż się prosi humoreska prawna na temat delikatnych względów ustawodawcy dla rozmaitych „pewnych kół“, których zapatrywania, „dyametralnie sprzeczne“ z wielu przepisami karnemi, dotąd na szczęście wcale niedelikatnie bywają traktowane.

Ale ani szyderstwem, ani żartem byłoby pytanie, dlaczego ustawodawca nie powodował się powyższym argumentem w dziale przestępstw politycznej natury? Nie stawiamy tego pytania w tem znaczeniu, żeby to miało być reklamacyą rozszerzenia ustępstw pojedynkowi przyznanych także na przestępstwa ostatniej kategoryi. Chodzi tylko o zaznaczenie faktu, że ów motyw, wysnuty z zapatrywań „pewnych kół“ a raczej z „dyametralnej sprzeczności“ tych zapatrywań z obowiązującemi dotąd postanowieniami karnemi, nie jest argumentem, lecz tylko pretextem. Lepszym, bo przykładem Anglii poprzeć się dającym, jest już ten dalszy argument, że „pożądanego niewątpliwie całkowitego uchylenia pojedynku oczekiwać można tylko po powolnej zmianie zapatrywań i zwyczajów.“ Argument ten jednakże tłumaczy tylko niedostateczność samych środków prawnych bez współudziału społeczeństwa, ale w żaden sposób niemoże służyć za powód do osłabiania tych środków.

Nie było i nie będzie takiej doskonałej ustawy karnej, któraby objęła wszystkie odcienia złego i na wszystkie dawała skuteczne środki zaradcze. Największy optymista, jeżeli nie jest zarazem fantastą, bujającym w obłokach po nad sferą ludzkiego życia i ludzkiej natury, nie przypuści przecież, żeby na tym świecie możliwem było zupełne wyplenienie złego. Jest ono wieczyste w istocie swojej tak, jak wieczyście ułomnym w moralnem znaczeniu pozostanie człowiek na tej ziemi; jest ono przytem ciągle zmienne w swoich objawach zewnętrznych tak, jak ciągle zmienne są stosunki ludzkie, stanowiące tło tych objawów. Nie ustanie więc nigdy ta gonitwa czy walka prawa ze złem a w chwili, w której prawo, zniechęcone niezupełną skutecznością swoich środków, dałoby za wygraną, stanąłby już chyba u kresu nietylko jego rozwój, lecz w ogóle cywilizacyjny byt ludzkości. Niewolno więc prawu wypuszczać z rąk broni, ani nawet mitygować swojego rozpędu w walce z pewnemi objawami złego z tej jedynie przyczyny, czy pod tym tylko pretextem, że

samo nie da rady złemu, lecz musi wezwać do pomocy w walce społeczeństwo, w którego zwyczajach złe wrzekomo znalazło i silny punkt oparcia i kryjówkę bezpieczną. Społeczeństwo zawsze i co do wszystkich objawów złego musi pod grozą własnej zguby nieść prawu taką pomoc, ale prawo niemoże kapitulować, ani nawet ostygać w walce, jeżeli w ogóle pomoc ta ma być możliwą. Nie niesie się przecież odsieczy sile zbrojnej, już broń składającej, lub chociażby tylko układającej się o warunki kapitulacyi, lecz tylko takiej, która nie oglądając się na niebezpieczeństwo walczy z heroizmem do upadłego.

Uwagi powyższe mogłyby już wystarczyć i na odparcie dalszego twierdzenia austryackiej komissyi kodyfikacyjnej, że w repressyi karnej wobec pojedynku „prawo jest bezsilne a doświadczenie historyczne uczy, że ustawy w najwyższym stopniu drakońskie, wprowadzone w życie dla stłumienia pojedynku, okazały się bezskutecznemi.“ Pominąwszy jednak fakt, że mniej więcej to samo możnaby powiedzieć o większej części ciężkich zbrodni, przechodzących od wieków z jednego kodeksu karnego do drugiego, trzeba wziąć pod rozwagę jeszcze tę okoliczność, iż apodyktyczność powyższego twierdzenia, o ile ono odnosi się nie do zupełnego, z natury swojej — jak już powiedzieliśmy — niemożliwego wyplenienia złego, lecz tylko do poskromienia jego zuchwałości i do zmniejszenia jego rozmiarów, nie jest uzasadnioną a przynajmniej może być uważana i faktycznie jest nawet uważana za wątpliwą. Tarde, którego świadectwo jako oparte na doświadczeniach Francyi, klassycznej ziemi pojedynku i ojczyzny „kodexu“ pojedynkowego, ma nadzwyczajne znaczenie w tej mierze, wprost występuje przeciw utartemu zdaniu, jakoby surowe środki prawne były zawsze bezskuteczne wobec manii pojedynkowej. W polemice z Ferrim, powtarzającym to twierdzenie na poparcie ogólnie wypowiedzianego zdania o bezsilności wszystkich środków, któremi dzisiejsze prawo karne rozporządza, więc w polemice z wybitnym reprezentantem tego pozytywizmu karno-prawnego, któremu bądź co bądź także i Tarde hołduje, powołuje się ten pisarz dla poparcia odmiennego zdania swojego na stan Francyi pod rządami Ludwika XIV. Surowa repressya karna za panowania tego króla znacznie poskromiła manię pojedynkową [1]).

Zresztą gdyby nawet utrzymać się dała apodyktyczność twierdzenia o zupełnej bezskuteczności prawnej repressyi w sprawie pojedynku, to jeszcze i w takim razie dzisiejsze prawo, osłaniające cześć, jak widzieliśmy, w sposób bardzo niedostateczny, zapoznające

[1]) G. Tarde: *La philosophie pénale* (j. w.) str. 482.

niemal w współczesnych projektach reformy potrzebę wzmocnienia tej osłony, nie powinnoby przytaczać owego faktu jako argumentu, przemawiającego za ulżeniem repressyi, lecz raczej jako rys charakterystyczny sytuacyi obecnej. Że bowiem ta obojętność, czy bierność, prawa wobec bezpieczeństwa czci więcej objaśnia sytuacyę, aniżeli owo tak stereotypowo powtarzane powoływanie się na zakorzenione zwyczaje, to poświadcza bez ogródek i zastrzeżeń niemiecki prawnik, łączący w sobie wiedzę teoretyczną z praktyką sędziowską (Bülow), temi słowy [1]: „Nie ulega to pewnie żadnej wątpliwości, że sankcya karna wcale niedostateczna w ciężkich wypadkach obrazy czci a nadto i nieenergiczne stosowanie karnych postanowień przez sądy stanowi jeden z powodów, dla których pojedynek uważany jest jeszcze ciągle za niezbędny w kołach, nie należących wcale według swoich zapatrywań i zasad życia do sfer niereligijnych, niemoralnych lub lekceważących prawo.“ Jako przykład zwrotu ku lepszemu stanowi przytacza ten prawnik postanowienia nowego włoskiego kodexu karnego, według którego obraza czci, popełniona przez rozpowszechnianie pism lub w inny sposób, na rozgłos obliczony, ma być karana więzieniem od roku do pięciu lat i karę pieniężną od 1000 lirów. Tę drogę wskazuje filozof Eckstein [2]) w słowach, lapidarnie określających zadanie prawa: „Daremnie pojedynek bywa zakazywany. Chociażby grożono hańbą i szubienicą, zawsze pozostałby on w zapatrywaniu ogółu sprawą honorową. Trzeba jednak dotrzeć do samego źródła złego, trzeba zabezpieczyć cześć wobec obraz, trzeba wydać na to ustawy i ustanowić sędziów, a pojedynek należeć będzie do przeszłości. Nie wystarcza ucięcie samej korony drzewa; odrasta ono napowrót z korzenia.“

Kto nie ogląda się na luki w prawie, przyczyniające się w wysokim stopniu do podtrzymania pojedynku, jako smutnej konieczności, i bierze jedynie małą skuteczność repressyi karnej przeciw pojedynkom za punkt wyjścia, ten zarzuci projektowi austryackiemu połowiczność i w imię konsekwencyi posunie się o krok dalej, aż ku — formalnemu ulegalizowaniu pojedynku. Uczynił to jeden z krytyków tego projektu, dr. Dzbański [3]), który we wniosku, przez siebie po-

---

[1]) Br. Bülow (Reichsgerichtsrath): *Ueber den Schutz der Ehre und das Recht der freien Meinungsäusserung* (j. w.) str. 264.

[2]) J. Eckstein: *Die Ehre in Philosophie und Recht* (j. w.) str. 99

[3]) Dr. Stanislaus Ritter von Korwin Dzbański: *Der Zweikampf* (mit besonderer Berücksichtigung des neuesten Entwurfes eines österreichischen allgemeinen Strafgesetzes) — Wien 1893.

stawionym i umotywowanym, uznaje pojedynek wzbronionym tylko wtedy, gdy nie jest nieunikniony dla załatwienia pewnej sprawy honorowej, usuwającej się z pod decyzyi sędziego, i gdy nie odbywa się w obecności co najmniej trzech odpowiednich świadków według umówionych reguł. O tem, czy pewna sprawa usuwa się z pod decyzyi sędziego i czy wskutek tego pojedynek, jako wrzekomo nieunikniony, odbyć się może bezkarnie, byle tylko stało się to *lege artis* pojedynkowo-sekundanckiej, rozstrzygać miałyby osobne sądy honorowe. Taką samą radę w duchu kapitulacyi prawa daje społeczeństwu Ferri[1]) a za jego przykładem i inni kryminologowie pozytywistycznego autoramentu. Ale Ferri czyni to w dziele, którego myślą przewodnią jest wprost zagłada dzisiejszego prawa karnego, wypowiedziana a raczej streszczona tylko otwarcie w haśle: *ex morte vita!* Dr. Dzbański, którego z przytoczonej rozprawy niemożna zaliczyć do zwolenników Ferrego, zapewne mimowoli tylko zeszedł się z tym otwartym nihilistą na polu prawa karnego.

O organizacyi proponowanych sądów honorowych nie podał dr. Dzbański bliższych szczegółów. Skoro jednak niemożna nawet tego przypuścić, żeby miał na myśli jakiś ustrój biórokratyczny, krępowany literą prawa, lecz zapewne myślał o sądzie honorowym z wyłącznym lub przeważającym czynnikiem obywatelskim a taki sąd wobec upośledzenia osłony czci w prawie dzisiejszem niezawodnie uznawałby każdą drażliwą sprawę honorową za usuwającą się z pod decyzyi sędziego-biórokraty, przeto projekt dr. Dzbańskiego nie byłby niczem innem, jak tylko zupełnem ulegalizowaniem pojedynku, przeistoczeniem czynu dotąd karygodnego poniekąd na instytucyę z napół prawnym charakterem. Nasuwa się mimowoli pytanie, dlaczego owe sądy honorowe, które miałyby z wystarczającą dla prawa rękojmią orzekać, że pewna sprawa honorowa usuwa się z pod decyzyi sędziowskiej, że zatem pojedynek stał się nieunikniony a w konsekwencyi legalnym środkiem obrony czci, czy satysfakcyi, nie miałyby, zamiast poprzestawać na tem wstępnem negatywnem tylko załatwianiu sprawy, wejść w jej treść i wyrokiem swoim dać dotkniętemu rzeczywistą satysfakcyę pod grozą infamii dla każdego, ktoby się takiemu wyrokowi nie zechciał poddać lub ktoby poważył się wyrok taki lekceważyć? Tem więcej nasuwa się to pytanie, ileże dr. Dzbański w swojej krytyce i w swoich wnioskach apeluje do społeczeństwa, jako najwyższej instancyi w sprawie czci, więc niezawodnie musiał mieć na myśli tylko sądy honorowe, wy-

[1]) H. Ferri: *La Sociologie criminelle* (j. w.) str. 237.

posażone dostateczną powagą społeczną i z zapewnionem poparciem ze strony społeczeństwa. Podnieśliśmy to pytanie, by wskazać, jak krucha jest wrzekoma konsekwencya, oparta na założeniu z cechą zasadniczej niekonsekwencyi wobec istoty i zadań prawa karnego.

W dyspucie naukowej na temat karnego charakteru pojedynku ważną rolę odgrywa generalizowanie pewnej kategoryi wypadków, nawet pewnych specyalnych wypadków. Grzeszą tem zarówno obrońcy pojedynku, jak i jego przeciwnicy. Ztąd pochodzi ta dyametralna sprzeczność zdań, bo pierwsi mogą poszczególnemi, czy to dla przykładu z fantazyi wysnutemi, czy rzeczywistemi wypadkami, poprzeć swoje zdanie równie silne, jak drudzy, którym życie codzienne dostarcza, niestety aż nadto wielu, charakterystycznych wypadków pojedynkowego tryumfu nikczemności nad słuszną sprawą. Twórcy austryackiego projektu nowej ustawy karnej snać częściej słyszeli o prawdziwie rycerskich rozprawach pojedynkowych i ztąd pochodzi ich respekt dla tej kategoryi czynów karygodnych. Prędzej już teoretykowi aniżeli ustawodawcy możnaby przebaczyć generalizowanie w sprawie, która tego nie znosi dla wypływającej już z natury rzeczy nadzwyczajnej rozmaitości kollizyi i motywów.

Ustawodawca nie mógł, co prawda, zapomnieć o tem, że w niejednym wypadku, nawet z tragicznym od początku do końca przebiegiem, raziłaby zwyczajna akcya prawa karnego, skierowana przeciw osobom, które w danym razie padają ofiarą fatalnej komplikacyi stosunków. Jakiż jednak wniosek ztąd wysnuć wolno każdemu a prawnikowi przedewszystkiem? Tylko ten, że prawo doskonałe, zapobiegające lub zaradzające złemu zawsze i w każdym wypadku, jest takiem samem niepodobieństwem, jak wszelka doskonałość na tym świecie, że zatem były, są i będą zawsze wyjątkowe sytuacye, wyjątkowe wypadki, z któremi prawo pozytywne rady sobie dać niemoże, że wreszcie w sprawie pojedynku można przewidzieć więcej takich wyjątków, aniżeli w każdej innej kategoryi czynów prawnie wzbronionych. Dla wyjątków jednak reguły ignorować niemożna, zwłaszcza wtedy, gdy, jak tutaj, korektywa nietylko nie jest niemożliwa, lecz nawet nasuwać się musi, jeżeli stosowanie prawa nie będzie pojmowane tak, jakgdyby ono z mechaniczną bezwzględnością odpowiadać musiało z jednakową repressyą na akta z powierzchownemi, zewnętrznemi znamionami identyczności, lub chociażby tylko uderzającego podobieństwa. Sędzia-biórokrata nie jest przecież już nietylko ideałem, lecz chociażby tylko takim typem wykonawczego organu prawa, jakiego w dzisiejszej fazie życia prawnego społeczeństwo wymagać może. Więc nietylko można sobie wyobrazić zmianę

na lepsze, lecz nawet dążyć trzeba do takiej organizacyi funkcyi sędziowskich, ażeby w ich obrębie wyrozumiałość dla wyjątkowych wypadków w powyższym rodzaju uchylała rażące sprzeczności między literą prawa a całym charakterem danego faktu. Jest wreszcie nawet i w dzisiejszym ustroju prawnym owo szerokie prawo łaski, które głowie państwa i najwyższemu zwierzchnikowi jego organów pozwala w wyjątkowych wypadkach wystąpić z interwencyą, uchylającą rażące skutki podobnych kollizyi prawnych. A jeżeliby już ustawodawcy wydawało się niezbędnem wydanie pozytywnej normy dla wypadków wyjątkowego znaczenia w powyższym rodzaju, to jeszcze i w takim razie nie ta droga jest najlepsza, którą projekt austryacki obrał, droga wiodąca do rezultatu widocznie niezgodnego z celem wytkniętym. Uwolnienie uczestników czynu karygodnego, sekundantów od odpowiedzialności i położenie nacisku na przestrzeganie reguł pojedynkowych, to właśnie najpewniejszy sposób wytworzenia całej klasy professyjnych bohaterów pojedynkowych, którzy nie obawiając się żadnej kollizyi z prawem karnem a mając w każdym razie takie ponętne widoki przed sobą, jak sensacye, rozgłos towarzyski, pozory bohaterskiej missyi i t. p., na wyścigi gotowi będą nieść swoje usługi stronom poważnionym w jakiejkolwiek sprawie i to usługi, pojmowane nie w duchu uśmierzającym, pojednawczym, lecz przeciwnie w takim, jaki wiedzie prosto na plac walki krwawej nawet w następstwie błahych nieporozumień.

Jeżeli tym wszystkim oficyalnym i nieoficyalnym projektom ulżenia rygoru prawnego przeciw pojedynkom przyświecają przykłady wojskowych rozpraw honorowo-pojedynkowych, to wnioskodawcy nie powinni zapominać o tem, że co można tolerować w świecie zamkniętym dla siebie tak osobnem prawem, jak i osobną organizacyą celową, w której chociażby do przesady posunięta wrażliwość na wszelkie nawet pozory uchybienia czci stanowi punkt kardynalny, to nie da się rozszerzyć na całe społeczeństwo bez podkopania porządku prawnego, w ogóle bez zachwiania całego porządku społecznego. Zresztą przykłady wojskowej organizacyi, czy legalizacyi, pojedynku nie są tak dalece zachęcające, jeżeli kto wtajemniczony uchyli zasłonę, oddzielającą tę widownię szczelnie od reszty świata. Pruskie normy wojskowo-pojedynkowe n. p. uchodziły zawsze pod tym względem za wzór doskonały a jednak rewelacye byłego kapitana Edmunda Millera mogłyby, zwłaszcza w oczach prawnika, rozwiać całą tę illuzyę [1]).

---

[1]) Edmund Miller: *Die Ehre* — Zürich 1891.

Jedynie możliwą bez kapitulacyi prawa drogę wskazali dwaj niejednokrotnie już tutaj wspomnieni pisarze francuscy, którzy sprawę czci a w konsekwencyi i pojedynku poddali głębszej obserwacyi i ocenie, Beaussire i Franck. Obaj, chociaż w niektórych szczegółach niezgodni ze sobą, w tem zgadzają się zupełnie, że najdalszem ustępstwem, jakie prawo uczynić może w sprawie pojedynku, jest uznanie, iż w pewnych wypadkach wyjątkowego znaczenia czyn taki, jakkolwiek zasadniczo podlegający kwalifikacyi karnej, zasługuje na usprawiedliwienie *(excusable)*. „W dzisiejszym stanie naszych obyczajów i naszych ustaw — mówi pierwszy pisarz [1]) — pojedynek zasługuje na usprawiedliwienie, ale tylko na usprawiedliwienie.“ To usprawiedliwienie jednak opiera się tylko na „niemocy prawa i legalnego wymiaru sprawiedliwości.“ Jeżeli samo społeczeństwo przyjdzie prawu w pomoc siłą moralną obyczajów, to pojedynek stanie się, jak w Anglii, już niejako tylko reminiscencyą historyczną. Dokładniej rozwija tę myśl Ad. Franck [2]). Zaczyna on od napiętnowania pojedynku, jako objawu wojny w samem łonie społeczeństwa, „wojny prywatnej, wstępującej w miejsce publicznej repressyi dla pomszczenia obrazy, wobec której społeczeństwo wydaje się być bezsilnem lub obojętnem a prawo rozbrojonem.“ Po tej ogólnej, zasadniczej uwadze Franck liczy się z takiemi do pojedynku formalnie zmuszającemi wypadkami wyjątkowego znaczenia, jak n. p. uwiedzenie żony lub córki, i mówi: „Pojedynek nie zawsze jest takim zbrodniczym aktem, za jaki się go uważa: czasem stanowi on nawet pożyteczne uzupełnienie akcyi prawa, przychodzi w pomoc społeczeństwu i rodzinie zniszczonej. Mimo to sądzę, że wymaga on repressyi, ale repressyi z mocy ustawy specyalnej, która o tyle większy odniesie skutek, o ile więcej przebijać z niej będzie umiarkowanie. Wykonanie takiej ustawy wymaga koniecznie interwencyi sędziów przysięgłych, biorących w rachubę tak opinię i zwyczaje, jak i sprawiedliwość, a sąd przysięgłych powinien oprócz kwestyi okoliczności łagodzących objąć w tej sprawie także tę nową kwestyę, czy można pojedynek usprawiedliwić *(question d'excusabilité)*. Jeżeli fakt ten zostanie uznany, to orzeczenie takie stałoby na równi z uwolnieniem oskarzonego. Tylko pod tym warunkiem mogłoby być uchylone rozdwojenie między prawem a zwyczajami, między sprawiedliwością a opinią.“ Dalsze ustępstwo na rzecz pojedynku byłoby już niemo-

[1]) E. Beaussire: *La protection légale de l'honneur* (j. w.) str. 661 i n. i *Les Principes du droit* (j. w.) str. 112 i 369 i n.
[2]) Ad. Franck: *Philosophie du droit pénal* (j. w.) str. 109—113.

-żliwe bez kapitulacyi prawa. A potrzebaż jeszcze w odpowiednio udoskonalonej organizacyi sądownictwa większego ustępstwa dla wypadków wyjątkowego znaczenia?

Na tem zamknąć możemy ten rozdział, gdyż cel wytknięty mu uważamy za osiągnięty. Głosy najznakomitszych prawników współczesnych, przytoczone dla illustracyi, ale nie wyczerpujące bynajmniej całego materyału naukowo-dowodowego, stwierdziły niewątpliwie, że w sprawie ochrony czci przed zamachami dzisiejsze prawo karne posiada luki wielkie, prawie rażące a społeczeństwo uczuwa je na każdym kroku. Jeżeliby horoskop, stawiany w tej mierze przez filozofię prawa pozytywnego autoramentu, miał być nieodwołalny, to ze słów jednego z jej wybitnych reprezentantów Lassona [1]) wypadałoby niepomyślny stan dzisiejszy uważać za ostatnie słowo jurisprudencyi. Nietylko bowiem uznaje on, że „na żadnem polu prawo nie jest w swoich środkach tak ograniczone a w skuteczności tak skrępowane, jak w sprawach ochrony i restytucyi czci", lecz nadto z tem uznaniem „niemocy prawa" łączy postulat, aby pojedynek, jako środek zaradczy w tej mierze, był „z pewnemi kautelami i w pewnych ciasno zakreślonych granicach" traktowany pod względem prewencyi i repressyi „w sposób jaknajłagodniejszy".

Ze szkicu krytyczno-informacyjnego o postanowieniach, jakie w tej sprawie zawiera austryacki projekt nowego kodexu karnego, wynika, że i w bieżącej fazie reform ustawodawczych niemożna jeszcze oczekiwać ani rychłego wypełnienia powyżej wskazanych luk w prawie, ani nawet blizkiego zwrotu ku stanowczej, zasadniczej zmianie dzisiejszych norm prawnych. Za miarę wzięliśmy projekt austryacki i przy nim dłużej zatrzymaliśmy się dlatego, że jako rezultat ćwierćwiekowej niemal pracy najznakomitszych sił austryackiego świata prawniczego, pracy wspieranej krytyką doradczą także całego niemieckiego świata prawniczego, projekt ten może być słusznie uważany za najwierniejszy wyraz dążności i kierunku bieżącej fazy reform ustawodawczych na polu prawa karnego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Dr. Bronisław Łoziński.

---

[1]) Adolf Lasson: *System der Rechtsphilosophie* (j. w.) str. 547—8.

PAMIĘTNIKI
PUŁKOWNIKA d'ALOY

REZYDENTA SASKO-KURLANDZKIEGO.

(PRZYCZYNEK DO HISTORYI POLSKIEJ XVIII. WIEKU).

Część druga.

(Ciąg dalszy).

1772.[1]

I.

Ogiński mianowany ministrem Rzeczypospolitej w Wiedniu. — Wielkie przygotowania wojenne Austryi i Prus. — Dziękczynne nabożeństwo za ocalenie króla. — Po raz pierwszy od czasu zamachu przyjmuje król na audyencyi ministrów zagranicznych. — Starosta wschowski jako minister-rezydent jedzie do Berlina. — Pacyfikacya.

Warszawa, 8. stycznia 1772.

Dwór wiedeński, jak to widzieliśmy z udzielonej królowi odpowiedzi, pragnie skłonić do zgody Rossyę i Portę i przywrócić spokój Rzeczypospolitej. Do spełnienia tych zamiarów potrzebna jest odpowiedź dworu petersburgskiego, która co do wszystkich głównych punktów będzie, jak się zdaje, kategoryczną i w oczekiwaniu na tę odpowiedź wstrzymany został odjazd kuryera wiedeńskiego. Z tej samej przyczyny p. Ogiński, mianowany ministrem Rzeczypospolitej przy dworze wiedeńskim, nie odjechał dotąd na swoje stanowisko.

Ambasador jednak rossyjski ma już, jak się zdaje, jakieś wiadomości, że odpowiedź ta zadowoli życzenia dworu wiedeńskiego,

---

[1]) Listy pułkownika d'Aloy z lat 1769, 1770 i 1771 zaginęły; dlatego zamieszczamy po r. 1768 bezpośrednio r. 1772.

gdyż oświadczył, że pokój i pacyfikacya nastąpią najpóźniej w końcu marca r. b.

Zdaje się jednak, że gdyby oba dwory, wiedeński i berliński, były z sobą w zgodzie pod względem środków pacyfikacyi kraju, nie trudnoby im było to przeprowadzić.

Ale przygotowania ich wojenne są tak wielkie, że trudno przypuścić, aby miały na celu samych tylko Polaków, i z pewnością ukrywają jakąś tajemnicę.

Dziś kończą się dziękczynne modły za ocalenie życie króla; odbywają się jeszcze uroczyste procesye i odśpiewane będzie *Te Deum*.

Król pokazał się publicznie po raz pierwszy w przeszłą niedzielę. Tylko sami ministrowie zagraniczni byli na posłuchaniu. Król przemówił bardzo uprzejmie, prosząc, aby w jego imieniu podziękowali swoim dworom za okazaną troskliwość z powodu nieszczęśliwego zamachu na jego życie, który, według jego zdania, przyspieszy zapewne pacyfikacyę kraju.

Wieczorem było przyjęcie u króla, który pytał p. Esseniusa o zdrowie Waszej Królewiczowskiej Mości.

Starosta wschowski, mianowany ministrem-rezydentem w Berlinie, wyjeżdża dziś na swoje stanowisko.

Ze wszech stron obiecują nam w tym roku pacyfikacyę. Daj Boże, aby takowa mogła wydać najlepsze rezultaty dla Waszej Królewiczowskiej Mości.

II.

Daremne nadzieje pokoju. — Konfederaci zdobywają szturmem Kraków. — Rewitzki ministrem pełnomocnym dworu wiedeńskiego i różne opinie co do tej nominacyi. — Pogłoski, że Prusy polskie i Pomorze mają przejść pod panowanie króla pruskiego. — Alarmujący raport o tem magistratu toruńskiego i nowe taryfy celne. — Wkroczenie świeżych wojsk rossyjskich na Litwę. — Dwóch nuncyuszów papieskich: Monsignor Durini i arcybiskup Garampi.

Warszawa, 18. lutego 1772.

Napróżno cieszyliśmy się nadzieją pokoju. Właśnie nadeszła wiadomość, że sułtan postanowił dalej prowadzić wojnę, a konfederaci zdobyli Kraków, wzięli szturmem zamek, samo zaś miasto poddało im się zaraz dnia następnego.

Żadna wiadomość nie wywołała takiego zainteresowania, jak wczorajsza, otrzymana sztafetą przez księdza Ghigiotti od nuncyusza Visconti z Wiednia, a mianowicie, że p. Rewitzki, z pochodzenia Madiar, z rodziny Palfi, mianowany został pełnomocnym ministrem

dworu wiedeńskiego przy Rzeczypospolitej, dla którego ksiądz Ghigiotti ma polecone nająć odpowiedni lokal i służbę. Stronnicy króla wystawiają sobie, że przybycie pomienionego ministra będzie gwarancyą szczerej przyjaźni i dobrego porozumienia pomiędzy dwoma dworami, a sama już jego obecność wystarczy do zaprzeczenia krążącym pogłoskom między publicznością, jakoby Austrya sprzyjała konfederatom. Przyjaciele znowu Rossyi i ci, którzy losy swoje złączyli z jej losami, uważają przybycie tego ministra za dzieło dworu petersburskiego, za rezultat nowego jego stosunku z dworem wiedeńskim, w celu utrzymania króla, położenia tamy nadmiernemu wzrostowi potęgi Prus i wspólnej pracy z ambasadorem rossyjskim nad przywróceniem spokojności w kraju.

Ci wreszcie, co należą do partyi przeciwnej, wyobrażają sobie, że Rewitzki będzie ich protektorem, że żądać będzie opuszczenia Warszawy przez wojska rossyjskie, albo że sprowadzi tu Austryaków celem przekonania ogółu, że dwór wiedeński ma takie same prawa do utrzymywania wojsk swoich w kraju tutejszym, jak dwór rossyjski albo pruski.

Są również i tacy, którzy niczego sobie nie obiecują po tym ministrze i, pomimo ogłoszeń w gazetach, nie chcą wierzyć nawet, aby Ogiński otrzymał audyencyę w Wiedniu.

Co do mnie, oczekuję spokojnie przybycia p. Rewitzkiego.

Nadeszła tu wiadomość z Prus, która zapewne każe zapomnieć o wszystkiem, co w powyższej kwestyi mówią. Zawiadamiają z Królewca, że całe Prusy polskie i Pomorze mają na pewne przejść pod panowanie króla pruskiego, że wszystkie mocarstwa europejskie zgadzają się już na podział kraju, że jednak Toruń i Gdańsk z ich okręgami zostały wyłączone wskutek nalegania Anglii i Holandyi, że nawet odbyła się już w Kwidzynie rada generałów pruskich z naczelnym komisarzem królewskim, wskutek czego zarządzono już wydanie nowych taryf celnych w prowincyach zabranych. Magistrat toruński przysłał tu już nawet alarmujący raport w tej sprawie.

Gdańsk dotąd milczy. Zabór jednak Pomorza przez króla pruskiego będzie zgubą dla tych miast, gdyż wówczas wszystko pójdzie Wisłą do Elbląga.

Otrzymaliśmy tu jeszcze dwie inne nowiny, które przesyłam do łaskawej rozwagi Waszej Królewiczowskiej Mości. Podają tu za pewną wiadomość o przybyciu ajenta tureckiego do Jass w celu układów o pokój, gdy jednocześnie listy z nad granicy Kurlandyi zawiadamiają o wkroczeniu świeżych wojsk rossyjskich na Litwę ze

znacznym parkiem artyleryi, pod który rozkazano ludności dostarczyć 1.500 koni.

Rzecz szczególna! będziemy tu mieli niebawem dwóch nuncyuszów papieskich jednocześnie. Monsignor Durini nie został dotąd odwołany (co nie może nastąpić, dopóki Papież nie da mu innego przeznaczenia), gdy tymczasem arcybiskup Garampi już jest w Wiedniu i z Rzymu jeszcze pisał do monsignora Durini o zamianowaniu go nuncyuszem w Polsce. Przybycie ostatniego, popartego specyalną protekcyą cesarza, które w krótkim czasie ma nastąpić, spowoduje wielkie zamięszanie i spory między tymi, którzy uważają monsignora Duriniego za stronnika konfederatów, a tymi, którzy w arcybiskupie Garampim chcą widzieć przyjaciela króla.

Nie kryję się z tem i wypowiadam otwarcie, iż nie pojmuję wcale. jaką wagę można przywiązywać do osoby tego lub owego nuncyusza.

Gdyby nawet sam papież znajdował się w Warszawie, byłby on tu jedynie cudzoziemcem bez władzy dawania jakiejkolwiek przewagi sprawom, bez wpływu na interesa Rzeczypospolitej, których rozwiązanie zależy jedynie i wyłącznie od sprzymierzonych mocarstw ościennych. Zdaniem mojem, sułtan byłby nierównie użyteczniejszym dla kraju, niż papież.

III.

Wkroczenie do Polski 20-tysięcznego korpusu austryackiego pod dowództwem gen. Haditz. — Rokowania pokojowe między Turcyą a Rossyą — Prusacy rozciągają kordon aż do Sochaczewa, fortyfikują Poznań i kopią kanał, mający połączyć Wisłę z Notecią. — Powszechne przerażenie z powodu pogłosek o podziale Polski. — Król francuski i pani du Barry. — Traktat podziału zawarty między trzema ościennymi dworami. — Książę de Rohan wskutek tego wzywa Paca do Wiednia, aby mu oświadczyć, że konfederaci nie powinni się już niczego spodziewać. — Dwór warszawski i ambasador rossyjski zdają się nic o tem nie wiedzieć. — Lasocki zwycięża pułkownika Fabułowa, ale następnie sam dostaje się do niewoli. — Zaremba oddaje Drewitzowi 200 huzarów.

Warszawa, 6. maja 1772.

Austryacki generał Haditz wszedł do Polski z korpusem 20.000 ludzi od strony Sanoka, posuwając się w głąb kraju na mil 15.

Jak donoszą listy, stamtąd otrzymane, dowódca ten ma pod swymi rozkazami generałów-poruczników Esterhazego i Poniatowskiego, oraz generała-majora Bersard.

Ze strony tureckiej Osman-Efiendi z drugim jeszcze pełnomocnikiem przeznaczeni są do prowadzenia układów o zawieszenie broni z panem Simolin.

Pełnomocnicy rossyjscy: Orłow, Obrezkow i Lewaszow, znajdują się już w drodze do Jass, celem rozpoczęcia układów o pokój z Turkami d. 18. b. m. Jak mnie zawiadomiono z Petersburga, Obrezkow otrzymał od carowej 60 tysięcy, Lewaszow 30 tysięcy rubli gratyfikacyi.

Z powodu panujących tam chorób zaraźliwych, wątpię, czy będą w stanie dostać się do Jass. Mówią, że kongres odbędzie się w Bukareszcie, jeżeli poprzednie układy z Simolinem doprowadzą do pomyślnego rezultatu.

Prusacy rozciągnęli kordon swój aż do Sochaczewa, o 8 mil od Warszawy. Partya Zaremby bije się ciągle z woskami rossyjskiemi między Sochaczewem a Łowiczem, którym musiano spiesznie wysłać na pomoc dwa nowe oddziały.

Wiele tu opowiadają o wznoszonych przez Prusaków fortyfikacyach w Poznaniu, oraz o kanale, który król pruski kazał kopać dla połączenia Wisły z Notecią.

P o w s z e c h n e p r z e r a ż e n i e w y w o ł a ł y t u w i a d o m o ś c i o p o d z i a l e P o l s k i. Nawet sami Rossyanie zdają się być zdziwieni i niezadowoleni. Jedyną pomyślną perspektywą jest spodziewane zawarcie pokoju z Turkami, a poddanie się zamku krakowskiego oraz czynione przez wojska rossyjskie przygotowania na Tyniec lub Częstochowę nie obudzają zapału; powszechnie się tu dziwią, że Francya i Generalność w ciągu kilku miesięcy nie dały zamkowi krakowskiemu żadnej pomocy, ani potrzebnych środków obrony, a sprzymierzona z tem mocarstwem Austrya nie nakazała wojskom swoim zająć Krakowa, jak to uczynił w analogicznym przypadku król pruski z Poznaniem w obecności wojsk rossyjskich.

Poświęcenie 24 mężnych oficerów francuskich wywoła zniechęcenie innych. Wszystko to uważanem jest tutaj, jako skutek układów między Austryą i Prusami, które nie chcą dopuścić Francyi do udziału w sprawach Polski, tak z powodu, że mocarstwo to jest bardzo oddalone i może jedynie działać przez Prusy lub Austryę, jak również i dlatego, że dwór francuski pozostaje ciągle pod wpływem intryg i że mu nie można ufać. Opowiadają przytem o dworze i królu francuskim różne okoliczności, któreby mogły zniechęcić najlepszego nawet patryotę, gdyby były prawdziwe. Tak n. p. mówią, że król niczem więcej się nie zajmuje, jak czesaniem głowy pani du Barry, przyrządzaniem jej ponczu i kawy.

Dotąd jedna tylko depesza Waszej Królewiczowskiej Mości mówi o potrójnem przymierzu i traktacie o podział Polski, zawartym między trzema dworami, komunikowanym d. 15. z. m. ambasado-

rowi francuskiemu, księciu de Rohan, przez ministra Kaunitza. Przedewszystkiem podziwiać należy zimną krew ambasadora wobec podobnej deklaracyi, która powinnaby dać wiele do myślenia wszystkim mocarstwom europejskim. Pac zdawał mu się być osobą małoznaczącą, skoro zaledwie raczył zarządzić wezwanie go do Wiednia. aby mu powiedzieć, że konfederaci nie powinni się już niczego więcej spodziewać. Mógł przecież zawiadomić go listem, aby się zawczasu poddał z całą Generalnością.

Ale rzecz jeszcze dziwniejsza, że dwór tutejszy i ambasador rossyjski zdają się nic o tem nie wiedzieć. Ten ostatni otrzymał nawet d. 7. kwietnia przez kuryera listy od Kaunitza i Galicyna, w których pierwszy ogranicza się jedynie na zawiadomieniu go, że 30 pułków wojsk austryackich otrzymały polecenie wejść do Polski trzema kolumnami, i prosi, aby wojska rossyjskie zachowały się względem Austryaków w sposób odpowiedni dobremu porozumieniu między dwoma dworami. Książę Galicyn nie może nie wiedzieć o traktacie podziału kraju, skoro zawierał ten traktat w imieniu swego dworu. Nawet byłoby bardzo niewłaściwem utrzymywać go w tajemnicy, ale zawczasu ogłosić, aby tym sposobem dać różnym stronnictwom czas do namysłu i przechylenia się na stronę, która najbardziej odpowiada ich widokom. Musi tu więc chodzić o wielką tajemnicę, której powód leży może w tem, że tu nikt zadowolony nie będzie. Dla ministra wiedeńskiego przy Rzeczypospolitej wynajęty już został lokal w domu Dolfusa naprzeciwko Dominikanów.

Lasocki pobił pułkownika Fabułowa, ale potem sam został pokonany i wzięty do niewoli w zeszłym tygodniu. Ma tu przybyć niebawem Zaremba, którego wojsko w znacznej części przeszło pod inne dowództwo. Jak utrzymują, podobno oddał pułkownikowi Drewitzowi 300 huzarów, a reszta towarzyszy jego otrzymała pozwolenie powrotu do domów, lub też przejścia pod komendę pułkownika Stępkowskiego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

X.

KRZEMIENIEC.

Z dziejów oświaty w Polsce.

(1805—1832).

(Ciąg dalszy).

V.

O Komisyi Sądowej Edukacyjnej słów kilka. — Fundusze. — Stypendyum Lerneta. — Stypendyści. — Konwikty.

Jakim był cel, jakie zadanie Komisyi Sądowej Edukacyjnej, wiadomo już wszystkim. Zajęcia miała ona sporo i to nienależącego bynajmniej do przyjemnych. Niejednokrotnie walczyć jej wypadło z uporem ludzkim i rzekomemi, nieuzasadnionemi niczem pretensyami, w następstwie czego wyradzały się kwasy, zatargi, ba, nawet zarzuty krzywdzące. Mimo to wszystko członkowie komisyi wypełniali z chwałą włożone na nich obowiązki, a — choć liczne głosy przeciwko niej występowały — instytucya podobna była konieczną wobec faktu, że wiele sum pojezuickich, lokowanych na prywatnych majątkach, przepadało bezpowrotnie. Myśl jej utworzenia pierwszy podsunął Czacki, on pierwszy określił również zakres jej działania. Rząd projekt zaakceptował i utworzył jedną tego rodzaju juryzdykcyę dla pięciu gubernii na Litwie, drugą dla trzech na Wołyniu. Na czele ostatniej — rzecz naturalna — zasiada sam wnioskodawca; obok niego pracują przez cesarza, na przedstawienie ministra oświaty, zatwierdzeni: rzeczywisty tajny radca, Filip Nereusz hr. Olizar, były rowieński marszałek, Wacław Borejko, Michał Sobański i hr. Aleksander Chodkiewicz. Nadto głos doradczy mieli tutaj: Filip hr. Plater, Feliks Czacki i Romuald Stecki — wszystko najpoważniejsi obywatele, w gubernii całej ogólnem cieszący się zaufaniem.

Odnośny ukaz wydanym został 21. grudnia 1807 r., treść jego poznamy niżej.

Zważywszy, że fundusz, przeznaczony na utrzymanie uniwersytetu wileńskiego i szkół jego wydziału, wymaga szczególnej pieczy, że wskutek zmienionych warunków i okoliczności zaszły tu pewne nieporządki i zawikłania, że wreszcie „roztrząśnienie i ukończenie spraw stąd wynikłych po sądach zwyczaynym ich porządkiem sprawowałoby bardzo wielką zwłokę, i przy mnogości innych spraw tym sądom poruczonych byłoby dla funduszu wcale niedogodnem" — uznał rząd za niezbędne wydanie kilkunastu artykułów, rzecz całą wyjaśniających, ubezpieczających i utwierdzających.

a) Wszystkie fundusze, uniwersytetowi i szkołom jemu podległym nadane, zostają raz na zawsze własnością tychże, nie mogą być obrócone ku innemu celowi; nad stosownem ich użyciem czuwają kurator i minister oświaty.

b) Dobra pojezuickie, składające fundusz edukacyjny, zostają odjąć się nie mogącą własnością dziedziczną posiadaczów, którzy je przez zakupno nabyli.

c) Od summy szacunkowej dóbr takowych, jak i od wszelkich kapitałów funduszowych, posiadacze — na mocy postanowienia z d. 3. I. 1805 — obowiązani płacić 6%.

d) Przy potwierdzeniu w ten sposób prawa własności, jak również przy powiększeniu i zabezpieczeniu przez to ich pożytków, sprawiedliwość wymaga, aby każdy z posiadaczy dóbr pojezuickich powiększył dochód edukacyjny 25. procentami. Czyli innemi słowy, każdy z nich zwiększa pierwotną sumę szacunkową o czwartą część tejże i od otrzymanej w ten sposób ostatecznej kwoty wnosi 6% na rzecz edukacyjnego funduszu.

e) Sumy te nie mogą być pod żadnym pozorem ani podnoszone całkowicie, ani spłacane.

f) W razie podziału dóbr pojezuickich, prawo funduszu edukacyjnego zostaje nienaruszonem, odpowiada zań cały majątek, żadne inne ciężary nie mogą z nim konkurować.

g) Dla wyjaśnienia spraw, tyczących się funduszu edukacyjnego, i dla rozstrzygnienia sporów, ściągających się do dóbr funduszowych, ustanawiają się dwie komisye: w Wilnie i w Krzemieńcu.

h) W skład każdej z nich — obok prezesa — wchodzi 4. członków, a nadto 3. obywateli miejscowych posiada głos doradczy.

i) W sprawach ze skarbem, Izby skarbowe: wileńska i wołyńska, wyznaczą od siebie do komisyi jednego członka.

k) Komisye trwać mają do chwili zupełnego ukończenia powierzonych im spraw; o przebiegu tychże zawiadamiają co pewien przeciąg czasu ministerstwo oświaty; kancelarye utrzymywane będą z funduszu edukacyjnego.

l) Obowiązki komisyi dzielą się na dwie części:

I. Wyjaśnienie i uporządkowanie funduszów edukacyjnych; tutaj zaś należy: *A)* Ułożenie szczegółowej tabelli wszystkich funduszów edukacyjnych, oraz dóbr i kapitałów, które należały do zgromadzeń duchownych, odpadłych za granicę, a które podług konwencyi trzech dworów uznane zostały za własność państwa rossyjskiego; *B)* Sprawdzenie i wyśledzenie praw, służących na posiadanie takowych funduszów edukacyjnych; *C)* Wyrachowanie zaległości; *D)* Ułożenie wspólnie z rektorem Uniwersytetu Wileńskiego projektu: o urządzeniu dóbr w zawiadywaniu Uniwersytetu będących i beneficyów duchownych na rzecz tegoż Uniwersytetu oddanych; *E)* Przepisanie prawideł ochronnych przeciw nieopatrznemu niszczeniu lasów, w majątkach funduszowych sytuowanych; *F)* Urządzenie odpowiedniego archiwum.

II. Zadecydowanie sporów i procesów w sprawach funduszu, trwających w chwili wydania odnośnego ukazu, jak również w przyszłości wybuchnąć mogących.

m) W celu rozsądzenia wzmiankowanych nieporozumień wzywają komisye wprost do swego biura wszystkie interesowane w sporze osobistości.

n) Jeśliby wezwany nie stawił się, lub komisya uznała za rzecz mniej dogodną wzywać kogo osobiście, wówczas przesyła obwieszczenie z dołączeniem w kopii dowodów i takowe obwieszczenie ma moc pozwu.

o) Pozwany ma prawo wyznaczyć od siebie jednego pośrednika, a w wypadku podobnym czyni to ze swej strony i komisya.

p) Wyrok zapada większością głosów, bez względu na to, czy strona pozwana stawiła się, czy też uznała za wygodniejsze pominąć wezwanie milczeniem. W razie równości głosów rozstrzyga zdanie prezesa komisyi.

r) Sprawy sądzone w komisyach nie podlegają apelacyi.

s) W wyjątkowych wypadkach (n. p. jeśli dobra sporne zostają pod konkursem kredytorów) ma prawo plenipotent funduszu wejść z pozwanym „w ugodliwą umowę“. Tego rodzaju umowy zatwierdza komisya.

t) Wszystkie magistratury udzielać powinny komisyi należną pomoc; „dochody i własności szkolne wybierać się mają za pomocą Guberskich Rządów“ . . .[1]) i t. d.

Jak widać z brzmienia cesarskiego reskryptu, członkowie komisyi, z Tadeuszem Czackim na czele, byli — obok stróżów funduszu powszechnego oświecenia — zarazem sędziami sporów wynikłych między tąż komisyą a stronami. I to jeszcze zaznaczyć wypadnie, że pod ich zarząd oddano również fundusze tak zwanego duchowieństwa galicyjskiego, za staraniem Tadeusza Czackiego także na cele oświaty przeznaczone.

Nowo-utworzona magistratura, z prawami tak bardzo rozległemi, odrazu z całym zapałem i energią jęła się zaszczytnej, lecz zarazem niezupełnie wdzięcznej pracy. Powołana do spełnienia wzniosłej misyi, jaką było ubezpieczenie funduszów oświaty narodowej, stanąć musiała wrogo przeciwko zachciankom i urojeniom ludzi, albo złych, albo nieświadomych stanu rzeczy, ztąd żale i narzekania rzekomo pokrzywdzonych.

W pierwszych dniach lutego 1808 r. rozrzuca prezes komisyi po obszarach trzech gubernii ogłoszenie, do ziomków skierowane, wyjaśniające cel, porządek postępowania i konieczność tego rodzaju juryzdykcyi, tłómaczące zarazem, że chodzi tutaj jedynie o sprawę tyle żywotną, jak gromadzenie funduszu ku szerzeniu oświaty ich własnych dzieci koniecznego. „Niech pamiętają po-Jezuickich Dóbr Posiadacze, że Ich własność warunkowa rozporządzeniami władzy Kraiowey wstrzęśniona, w zupełne i całkowite przemienia się Dziedzictwo. Z ochotą tedy wykonać zechcą to dobroczynne prawo: wszelka zwłoka dla samych posiadaczów przyiemną bydź nie może, bo ostateczney rezolucyi o swoich Dobrach nie otrzymaią, a w zaoczności cnota Sądu omyloną łatwo bydź może, wyroki zaś Kommissyi, która Appellacyi niedopuszcza, cofniętemi bydź nie mogą“ [2]).

Łatwo domyślić się, że chodziło w powyższej odezwie o to, by posiadacze dóbr pojezuickich w oznaczonym terminie pospieszyli z wykazaniem praw swoich do posiadanych obszarów, gdyż w ten sposób tylko można było rzecz całą — z zadowoleniem stron obu —

---

[1]) *Ukaz Rządzącemu Senatowi*, podpisany przez Aleksandra I., ministra Zawadowskiego i dyrektora kancelaryi szkolnego wydziału — Martynowa. Druk współcz., kart 4.

[2]) *a) Kom. Sądow. Eduk. Dla Woł. Podols. i Kijows. Gub. . . . ustanowiona.* Druk ulotny współczesny. *b) Kom. Sąd. Eduk. . . . następujące co do porządku w swoich czynnościach i dla stron . . . ogłasza prawidła.* Druk współcz., kart dwie.

najrychlej do pomyślnego doprowadzić skutku. W przeciwnym wypadku rzeczywiście „cnota sądu“ łatwo omyloną być mogła.

Z początkiem 1828 r. zabrał w radzie państwa głos minister oświaty, przedkładając zgromadzonym wniosek zwinięcia komisyi sądowej edukacyjnej. Motywował on swoje żądanie tem, że wszystkie sprawy, jej do rozwikłania polecone, już ukończyła, że więc tem samem cel ustanowienia tejże instytucyi osiągniętym został i dalsze istnienie komisyi jest zupełnie zbytecznem. Równocześnie otrzymują wszystkie sądy rozkaz, by — z dniem podpisania odnośnego reskryptu przez cara — wszelkie dalsze dochodzenia w sprawie funduszów edukacyjnych za nieistniejące uważane były. Kapitały zebrane oddają się w zarząd ministerstwu finansów [1]).

Tak więc — w myśl Tadeusza Czackiego — określonym został pewien stały termin, po upływie którego posiadaczom ziemskim nikt ich własności nie kwestyonował. Jako zasługę członków komisyi i tę okoliczność podnieść należy, że podróże wszelkie w sprawach funduszowych na własny koszt odbywali, a jedynie na koszta kancelaryi wyznaczono 4.000 rsb. rocznie [2]).

Rozwiązana komisya wołyńska przedstawiła ministrowi tabellę funduszów, na rzecz powszechnego oświecenia zgromadzonych. Dowiadujemy się z niej, że trzy podległe tej juryzdykcyi gubernie rozporządzały w chwili zniesienia komisyi kapitałem 2,127.233 rsb. i 99¾ kopiejek, nie licząc w to 36.370 rubli asygnacyjnych. Samego krzemienieckiego liceum fundusze i roczne dochody, składające się z dóbr nieruchomych, kapitałów i wieczystych prywatnych ofiar, przedstawiały 6% od 590.942 rsb. i 44.363 rubli asygn. Dla uzupełnienia rachunku dodaćby do ostatniej pozycyi wypadało: ofiary jednorazowe i dożywotnie, niemniej sumy, które władza na utrzymanie zakładów naukowych corocznie przeznaczała [3]).

Już choćby kilka przytoczonych cyfr najdobitniej świadczy o sprężystości komisyi, a dodatniego wyniku zasługa spada w równej chyba części i na owych cichych urzędników biurowych, których Czacki w tłumie otaczającym go wynaleźć umiał. Na stanowisko pisarza powołał Franciszka Skarbek Rudzkiego; sekretarzem został Michał Chajęcki, potem Józef Kruczkowski, z kolei skarbnik i buchhalter; plenipotentem Tomasz Dunin Borkowski, niegdyś pi-

---

[1]) Wójcicki: Enc. pow. XV. 231.

[2]) K. Kaczkowski: Wspomn. I. 27.

[3]) *Notatka Tadeusza i Feliksa Czackich* (patrz artykuł Wójcickiego j. w.).

sarz ziemski powiatu krzemienieckiego. Zaprowadzone przez prezesa wołyńskiej komisyi ulepszenia, rozdział tejże na ekonomiczną i sądową, zyskały szczery poklask i na Litwie, która projekty Czackiego u siebie również zastosowywać postanowiła, a prezes komisyi litewskiej, Tadeusz Wawrzecki, oddał hołd swemu wołyńskiemu koledze w mowie, na jednem ze zgromadzeń wypowiedzianej: „Musicie i powinniście zazdrościć komisyi wołyńskiej Prezesa, któremu wyższe od pospolitych talenta, niespracowana usilność i najdzielniejsze o edukacyę starania, dawno już niezaprzeczone w ważnej zasłudze powszechnego oświecenia zapewniły pierwszeństwo“ [1].

Że słowa Wawrzeckiego bynajmniej nie były przesadzonemi, wskazuje ostateczny rezultat zabiegów Czackiego, który 2.350.000 zł. pol., czyli 352.500 rsb. na rzecz okręgu naukowego wileńskiego zgromadził [2]. Ciekawe są również poszczególne kwoty, przez pana starostę nowogrodzkiego w bezustannych jego podróżach po powiatach trzech gubernii wykołatane. Dla szkół wołyńskich przypadło wieczystej darowizny 62.200 rsb.; dla kijowskiego gimnazyum 414.666 rubli asygn.; na szkoły powiatowe 4.930 rsb.; specyalnie dla Krzemieńca: jednorazowych darów około 25.000 rsb.; wieczystych (corocznie) przeszło 20.000 rsb. itd. [3]). Chyba już same cyfry świadczą niezbicie o zasługach tego krzewiciela oświaty narodowej. Przemawiają one również za twierdzeniem, że ruch ku lepszemu wszędzie był widocznym.

Czacki pracował z zapałem, rad z pomyślnych skutków swoich usiłowań i zabiegów, a równocześnie niechętne mu żywioły, zrażone może zbyt energicznem poszukiwaniem zatraconych kapitałów jezuickich, podniosły głośny lament, oskarżając starostę o lekkomyślne trwonienie funduszów edukacyjnych i domagając się zarazem, by szkołę z Krzemieńca w bardziej dogodne przeniesiono miejsce. Rzecz najwidoczniejsza, iż inicyatorowie tej burzy starali się usilnie dotknąć założyciela szkoły wołyńskiej w najboleśniejszy sposób, dzwonili więc i na zmianę dotychczasowego *locum* gimnazyum, wiedząc aż nadto dobrze, że to mu przykrość niemałą sprawi.

---

[1]) Osiński: Żyw. i pism. Czack. 142; Kaczkowski l. 27.

[2]) Batiuszkow: Wołyń. Petersb. 1888, str. 260; Osiński j. w. 146—147; Szulgin: 19: Spis ofiarodawców ogłosili, oprócz Osińskiego, Iwanowski (Helleniusz): Rozmowy o koronie polsk. Kraków 1873, t. II. i Mereczyng: Fundusz Lerneta (*Roczn. zbiorow. prac. nauk.* Warszawa 1879).

[3]) Szulgin: 19—20.

Nie pierwszy to już raz starano się z Krzemieńca zabrać ufundowany tam przybytek oświaty. W r. 1808 musiał Czacki w tej sprawie walczyć, zawdzięczając wygranę jedynie względom, jakimi się cieszył u ministra Zawadowskiego. „Przed odebraniem jeszcze odezwy JWW. Mć. Pana Dobrodzieja — donosi on staroście nowogrodzkiemu — zniszczyłem usiłowania o przeniesienie gimnazyum z Krzemieńca, wystawując też same przyczyny, jakie w przełożeniu swojem wyraża JWP. Dobr. A tak możesz oddalić już od siebie wielką z tego powodu obawę i cieszyć się nadzieją, że w tem samem miejscu, w którem zaszczepiasz JWP. Dobr. nauki, rozkrzewią się one i zakwitną“ [1]). Czacki odetchnął swobodniej; po dwóch latach nowy zamach — przeciwny jego najgorętszym pragnieniom — uknuty został.

Reskryptem najwyższym z dnia 23. września 1810 r. wyznacza Aleksander I. specyalną komisyę, urzędującą w stolicy gubernii — Żytomierzu, której zadaniem być miało dokładne zbadanie czynionych Czackiemu zarzutów. Panowie komisarze — po szczegółowem rozpatrzeniu całej tej przykrej sprawy — oczyścili oskarżonego ze wszystkiego [2]).

Starosta — choć tak boleśnie przez ukrytego przeciwnika ugodzony — nie ciska nań klątwy, nie złorzeczy, ale przeciwnie zachowuje się z całą godnością i powagą. Odpowiada na wszystkie zapytania komisarzy z największą drobnostkowością, tłómaczy się z każdego niemal kroku. „Nie pytam się — są jego słowa — kto w imieniu obywatelów przemówił? Niech się ukrywa. Nie zdejmę z niego zasłony: owszem czuję powinność jeszcze ważniejszą myślenia o wychowaniu publicznem, aby podobne nie odnawiały się przykłady. Jest komisya, niech sądzi . . .“ [3])

Cała lepsza część społeczeństwa wołyńskiego, choć pewna zupełnej Czackiego niewinności, z nietajoną radością przyjęła pomyślny wyrok *ad hoc* wysadzonej komisyi, a książę generał Adam Czartoryski napisał zaraz z Puław do starosty nowogrodzkiego list z wyrazami współczucia w przykrym dla niego wypadku: „Ile żółcią i wzgardą obruszyło się serce moje na tych, którzy mieli chęć i zamiar zamięszania spokojności Obywatela, wystawującego wzór cnoty i poświęcenia wszelkich osobistych względów powszechnym korzy-

[1]) Osiński j. w. (dodatki) str. 333.

[2]) St. hr. Potocki: Pochwała (j. w.).

[3]) *Tłumacz. się Taynego Konsyl. i Kawal. Czackiego iako Wizytatora szkół przed Komis . . . dla rozważ. różn. przedmiotów . . . ustanowioną 18. XII. 1810 r. w Żytomierzu podane.* — Kart nieliczb. 13.

ściom, tyle serce moje uczuło radości, dowiadując się o zniszczeniu tych układów. Stałość szlachetna i obstawanie przy cnocie i niewinności Marszałków i Obywatelów Gubernii Wołyńsk. równą mi przyniosło pociechę" [1]).

Nietylko jednak interesowani piorunowali na Komisyę sądową edukacyjną. Uczeń krzemieniecki, poeta Gustaw hr. Olizar, nazywa ją z punktu prawniczego: monstrualną magistraturą. „Pomysł Czackiego — zdaniem jego — z poczciwego wypłynął źródła, jak wszystko, co on zamyślał, t. j. z gorliwości o dobro pokoleń przyszłych naszego kraju. Jednak użyty środek istnem był nadużyciem, ponieważ tworzył oprócz krzyżujących się już niemało rozmaitych władz sądowych, wśród praw ukazami popstrzonych, nową sądowniczą, bezappelacyjną władzę, fiskalizującą na rzecz funduszu edukacyjnego. Był to zapewne najprędszy sposób dorobienia się majątku, przeznaczonego wprawdzie na oświatę publiczną, ale rękojmią jej sprawiedliwości był tylko charakter osobisty osób tę juryzdykcyą składających" [2]).

W skutkach swoich okazał się projekt pana starosty nowogrodzkiego niezupełnie udałym, znaczne sumy przeszły w posiadanie nieprzyjaznego nam rządu. ale czyż mógł fundator krzemienieckiej szkoły przeczuć, że liberalny Aleksander I. tak rychło ulegnie odmiennym wpływom, a jego następcy zupełnie z innego punktu na sprawy narodowościowe polskie spoglądać zechcą. że więc tem samem i instytucye — w dobrej poczęte wierze — obfitować będą w ujemne dla kraju rezultaty.

Wracając do składu komisyi wołyńskiej, dodać należy, że z czasem zastąpił w niej miejsce Olizara — usuwającego się od urzędowania z racyi podeszłego wieku i słabości zdrowia — Filip hr. Plater, wysoko przez Czackiego już ceniony; miejsce Chodkiewicza — Maksymilian ks. Jabłonowski [3]); prezesem w miejsce Tadeusza Czackiego zostaje po tegoż śmierci Michał Sobański [4]), potem Dymitr ks. Czetwertyński [5]), Wacław Borejko [6]); ostatni godność tę dźwigał od 1826 r., lat dziewiętnaście już pracujący jako członek

---

1) Osiński j. w. 152—153.
2) G. Olizar: Pamiętniki 45.
3) *Ramoty* II. 242.
4) *Odezwa Komis. Sąd. Ed.* z dn. 27. VII. 1818 r.; *Ramoty* III. 146; Kaczkowski I. 47.
5) Kaczkowski I. 48.
6) Iwanowski: Athenaeum od. VI. T. V. 72. (wspomn. o Rudzkim).

komisyi, bratanek starosty. Feliks Czacki, za którego rządów — jak widzieliśmy — przestała ona istnieć, składając tak olbrzymi stosunkowo kapitał ministerstwu finansów. Obok wyliczonych już, pracowali jeszcze w wołyńskiej komisyi: szef Drzewiecki, Adam Bilski, Ludwik Raciborowski, Kazimierz Karwicki, Jan Stempkowski, Celestyn Żakaszewski, Żurowski, Mniszech i kilku innych, wszyscy szanowani powszechnie, a niektórzy nawet krzemienieccy uczniowie [1]). Dziwnym zrządzeniem losu narodzinom i śmierci poważnej juryzdykcyi asystowali członkowie rodziny Czackich; stryj zaczynał dzieło — bratanek kończył.

Z cyfr — przytoczonych wyżej — przekonać się nietrudno, jaka kwota przypadła szkole wołyńskiej w udziale. Obok jednak owych prywatnych ofiar, gromadzonych zapobiegliwością starosty, pamiętać należy o 5.700 rsb., przeznaczonych od rządu na roczne utrzymanie każdego gimnazyum, jak również i o dochodach ze starostwa krzemienieckiego, oddanego z polecenia Aleksandra I. na rzecz wołyńskiego przybytku nauk. Ostatnią tę darowiznę wyprosił jeszcze Tadeusz Czacki, jak nas o tem poucza szereg dokumentów, oraz list hr. Zawadowskiego do starosty pisany [2]). A dawała ona początkowo 3.035 rsb. rocznie; z czasem dochód ten — wskutek ulepszeń zaprowadzanych w administracyi — dochodził do 7.036

---

[1]) Kaczkowski I. 48.

[2]) Osiński j. w. (dodatki) 333—335. *List Zawadowskiego*: Odebrawszy pismo JWP. Dobr., w którem interesowałeś się o oddanie Stwa Krzemienieck. na rzecz Gimnaz. Wołyńsk., przedstawiłem to Jego Imp. Mci. i Monarcha łaskawie zezwolił na to i wydał Rządzącemu Senatowi Ukaz, którego kopią przyłączam. Zdarzenie to obowiązuje mnie znowu wyrazić JWP. Dobr. szacunek mój za gorliwość i troskliwość jego o dobro edukacyjnych zgromadzeń, które korzystają z Jego o nich starania . . i t. d.“ *Ukaz Rządzącemu Senatowi* (13. X. 1806 r.): Starostwo Krzemienieck. w Gub. Woł. leżące, które zostawało w posiadaniu dożywotniem zmarłego Xcia Sanguszki, rozkazuję oddać dla Gimnaz. Wołyńsk. a to na wspomożenie szkolnych, miłosiernych i gospodarskich ustanowień przy tem Gimnazyum zaprowadzających się dla pożytku powszechnego. Na oryginale własną Jego Imper. Mci. ręką podpisano: Aleksander.

Ukaz rządzącemu senatowi (lipiec 1807). Ukazem Naszym danym Rządzącemu Senatowi dnia 13. X. 1806 r. Rozkazaliśmy Stwo Krzemienieckie w Guber. Wołyńsk. będące w dożywotniem posiadaniu Xcia Sanguszki zmarłego oddać na rzecz Gimnaz. Wołyńsk. dla wspomożenia szkolnych, miłosiernych i gospodarskich ustanowień przy temże zaprowadzających się na pożytek powszechny. Jednak gdy Lasowy Departament i Rządzący Senat z mocy ustanowienia, aby

rsb. [1]), 7.345 rsb. [2]) a nawet — jak chce Budanow — 9.000 rsb. Na ówczesne stosunki stanowiło to pokaźny, a nadto pewny dodatek, ułatwiający w znacznej części doprowadzenie do skutku projektów Czackiego. W podobnych warunkach śmiało można było stale rozszerzać zakres nauk szkoły, co miała częściowo zastępować zbyt odległy uniwersytet wileński; można było wyznaczeniem wyższych pensyi skłonić powagi naukowe krakowskie do przyjazdu na Wołyń i urządzić im na kresach byt możliwy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Michał Rolle.

---

lasy w skarbowych nadaniach, oddanych różnym osobom w dzierżawę, zostawały w zarządzeniu tegoż Departamentu, trudne oddanie pod zarządzenie Gimnazyum znajdujących się w temże Stwie lasów, gdy te dobra nie w doczesne, lecz w wieczne posiadanie przez nas zostały darowane na utrzymanie Woł. Gimnaz., którego własnym będzie pożytkiem, zaprowadzenie najlepszego gospodarstwa w wioskach sobie nadanych, to więc mając na uwadze, rozkazujemy oddać temuż lasowe użytki wraz z innemi przynależnościami i t. d.

[1]) *Tłumaczenie się Tajnego Konsylj.* i t. d.; Szulgin: Istor. Uniw. s. Wład. 20.

[2]) *Ręk. Muz. Czart. Nr. 3445.* Zestawienie rach. szkoln. za r. 1810. Rozchód równocześnie wynosił 1.500 rubli asygn. i 2.463 rubli srebr.

Z PAMIĘTNIKA KONFEDERATA BARSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

IV.

Po śmierci hana proceder konfederacyi. — Położenie konfederatów. — Śmierć Pułaskiego i Orłowskiego. — Wojna rossyjsko-turecka. — Posłuchanie Potockiego u wezyra pod Chan-Teppe. — Deklaracya Machmet-Emina 21. czerwca. — Oblężenie Chocimia. — Potocki się odznacza. — Zmiana wezyra. — Odwrót armii tureckiej i konfederatów za Dunaj. — Krasiński u wezyra. — Lokacya konfederatów w Warnie w grudniu 1769 r.

Po niepomyślnej wyprawie Krym-Gireja położenie konfederatów na Wołoszczyźnie jeszcze bardziej się pogorszyło. „.... Żadnej znikąd nadziei nie było — pisze autor dyaryusza — Tatarowie nie pozwolili furażów. Wojsko ścieśnione potrzebą, że od granicy powtórnie za Dniestr wprowadzone. Nie stało furażu, konie w pole puszczać musieli, jedne Tatarowie kradli, drugie Turcy gwałtem brali. Mołdowandży pasza, seraskier benderski, o mil dwie tylko od Kopanki, podobno pretendował, aby mu się ukłoniono, ale nabita ambicyą jakaś głowa ip. podczaszego, tego nie dopuściła. Siedzieliśmy jak w odmęcie. Nareszcie wypadły ordynanse ip. podczaszego, aby koło złożone było przez regimentarza subalterna, na którem podpisywać nam się kazano, jako obywatelom i żołnierzom i kto z jakiego województwa. Na temże kole obrano dwóch konsyliarzów z wojska do izby konfederackiej i tak pomnożył sobie kresek ip. podczaszy w izbie.

„Wojsko w strasznej zostaje desperacyi. Ip. Pułaski, marszałek związkowy, w ścisłym areszcie, wpada w chorobę; przysłał po mnie do Purka. o mil dwie kwaterę mającego. Zastałem go już w gorączce, wyrażał mi upadek ojczyzny przez wyniosłe imaginacye ip.

podczaszego, że Porta poznała z hanem praktyki do tronu polskiego zmierzające, wyraził i to, że już z tej gleby nie wybrniecie, w którą powolność ip. marszałka pozwoliła was zaprowadzić podczaszemu. Bawiłem trzy dnie w Kopance przy nim, alem sekretnie musiał bywać i niedługo u niego, obawiając się ip. podczaszego o sobie jakowej suspicyi w szalonym sądzie niebezpieczeństwa życia. Wpadł drugiego dnia w malignę wielką. trzeciego dnia już począł konwulsye cierpieć, przyszedł trochę do siebie, mówił mi, żebym posłał prosić ip. marszałka (Krasińskiego), niech się z nim pożegnam i dam pewne refleksye, jak z sideł wywikłać się, które już podczaszy na niego zakłada. Posłałem chłopca po ip. marszałka i przyszedł, ale już Pułaski przestał mówić i wprędce skonał [1]).

„Ip. Orłowski, który był autorem nieszczęścia jego przez sfomentowanie wojska, aby go odstąpiło, począł aprendować, wpadł i ten w chorobę, potem w malignę. począł wyznawać winę swoją i grzech. Gdyśmy go nawiedzali i perswadowali, rozpaczał i bluźnił, wołał, aby mu suknie dali Pułaskiego pocałować. którego jestem okazyą śmierci i straty honoru. a najbardziej upadku ojczyzny. W tych pasowaniach się skończył życie. Marszałek konfederacki obydwóch żałował, inni zaś wyrazili ukontentowanie, mieniąc, że to Bóg skarał za nieszczerość ojczyźnie.

„W przeciągu tych tragedyi przyszedł han nowy (Dewlet-Girej) do Kanszan, dał znać o sobie, spodziewając się, że go tam szefowie nasi witać będą, ale tej podłości, żeby się kłaniać onemu nie pozwolił ip. podczaszy, lecz przez delegowanych traktowano o wszystkie potrzeby wojska naszego, choć i ten nowy han ludzkość pokazał, bo pięćdziesiąt kies pożyczył dla wojska, przecież i ta ludzkość jego nie zanimowała, aby mógł odebrać powinną wizytę...“

Z wiosną 1769 r. wybuchła, jak wiadomo. wojna turecko-rossyjska. Pamiętnikarz nasz nie wspomina przecież o przygotowywaniach wojennych Turków, ani o zbliżaniu się armii rossyjskiej, prowadzonej przez Galicyna. W drugiej połowie kwietnia miały miejsce pierwsze pokuszenia wodza rossyjskiego o Chocim, które atoli bez skutku zostały. Wówczas to garstka konfederatów, wyparta ze Żwańca, brała udział w tych pierwszych walkach, rozpoczynających kilko-

---

[1]) O śmierci Pułaskiego we współczesnej zapisce taką jeszcze znajdujemy wzmiankę: „Od granic Jw. Pułaski, marszałek związkowy, zarażony powietrzem umarł, którego gdy księża w Mohylowie pochować chcieli, rossyjskie wojsko nie dozwoliło, a tak w polu na Wołoszczyźnie w trumnie tylko pochowany ...“

letnią wojnę Turcyi z Rossyą. Odwrót Galicyna po pierwszym ataku na Chocim rozbudził w Turkach wielkie nadzieje. Wezyr Machmet-Emin prowadził ogromną armię, ale powoli się z nią posuwał i zaledwie pierwszych dni maja stanął pod Isakczą nad Dunajem. Ztąd wielki wezyr posłał do szefów barskich, wzywając ich do siebie.

„Przyszła sztafeta od Dunaju — pisze lakonicznie autor dyaryusza — aby Krasiński z Potockim jak najprędzej stawali. Chciał marszałek wyjeżdżać zaraz, ale p. podczaszy negował i dopraszał się o sessyę i łatwo na niej wyperswadowano ip. marszałkowi, że to nie jest powaga Rzpltej i osoby jego, aby sam jechał. Dopraszali się ip. podczaszego, ażeby wziął na siebie obligacyę traktowania i do podpisów wyżej nadmienionych wojska napisali plenipotencyą i dekretem obywateli uradzili, aby dwóch posłać posłów z oświadczeniem przybycia ip. podczaszego, pełnomocnego posła od konfederacyi: wyprawiono ip. Kożuchowskiego [1]) i Strzemskiego, starościca hadziackiego [2]). Przyjął ich wezyr dosyć łaskawie, oświadczał chęci swoje pomagać Rzpltej, dopraszał się o jaknajprędsze przybycie tegoż ip. podczaszego: nie bawiąc, odprawił posłów, obdarowawszy kilku kiesami pieniędzy. Powrócili ci posłowie, opowiedzieli łaskawe przyjęcie i wspaniałość wezyra. Tem bardziej nabili głowę ip. podczaszemu; zamiast spieszyć jak najprędzej dla wyrobienia ojczyźnie posiłków, kazał porozsyłać po miastach za materyami i rzemieślnikami, kazał namioty i kostejki robić, karabinierów sześćdziesiąt koni oporządzać, proporce malować i słupy do namiotów, co zabrało już czasu cztery niedziele. Zatem przybiegł czohodar od wezyra z ustnym już rozkazem, aby, jeśli się mają widzieć z wezyrem, w momencie ruszyli i czy mają wolę łączyć się z wojskiem tureckiem, czy nie? Wyprawił powtórnie p. podczaszy ip. Gołuchowskiego, starostę letniowskiego, i Porczyńskiego, pisarza winnickiego, przydał ip. Mieleckiego, jenerał-adjutanta swego [3]), przez którego przepisał regułę, jak powinien być przyjęty, jaki *tain* powinien mu być dany, jakie obiady i kolacye, jak krzesło ma być blisko wezyra, ale jak oba-

---

[1]) Kożuchowski Franciszek, cześnik kaliski, który później (1770) ogłaszał akt *interregni*.

[2]) Dwóch Strzemeskich było w konfederacyi: Antoni, starosta barecki (piszą go także starostą hadziackim), konsyliarz i pułkownik, i Julian Strzemecki, syn jego, pułkownik kawaleryi krzyża świętego.

[3]) W innem miejscu w tymże dyaryuszu zapisany jako Mieleński, ale najpewniej będzie to Andrzej Mielecki, łowczy smoleński, który jako konsyliarz konfederacyi 29. lutego 1768 podpisał w Barze akt konfederacyi.

czył, że nie p. podczaszy, mocno był niezadowolony, mając sobie za afront owe przepisy, jak ma przyjmować posłów. Oziębłe przyjęci, Mieleckiemu odpowiedziano, że Porta zna się na narodach, wie, jak przyjmować posłów. A wtem nadszedł seraskier Rumelij, pasza, szwagier cesarza, z wojskiem kilkudziesiąt tysięcy, którego wyprawił prosto na Jassy do Chocimia. Ip. podczaszy jeszcze dwie niedziele bawił czasu, nim drzewca powysychały u dzid, nim pokończone były roboty.

„W tym czasie przyjechał Francuz z expedycyą dworu francuzkiego, Szatofort (Chateaufort), oraz na rezydencyę do konfederacyi [1]). Przywiózł wiadomość, że Moskwa postąpiła ku Chocimowi, wyrugowała ip. Pułaskiego, starostę zezulinieckiego z Okopów, a ip. Grocholskiego, regimentarza-subalterna marszałka związkowego ze Żwańca, jedni z tych z ip. Pułaskim poszli w góry ku Śniatynowi, a ip. Grocholski z komputowem wojskiem obrócił się ku Jassom.

„Na wyruszeniu już z Kopanki do wezyra, ip. podczaszy, dowiedziawszy się, że komenda pp. Pułaskich wyrugowana ze Żwańca i Okopów, i że ip. Grocholski ciągnie ku Jassom, wyprawił ip.

---

[1]) Pod tę porę wysłannicy francuscy często zjeżdżali do konfederatów i obecnie książę Choiseul, minister spraw zagranicznych, wyprawił owego de Chateaufort'a, którego przecież instrukcya jest nam nieznaną. Tyle tylko wiemy z listu biskupa Krasińskiego do szefów barskich, do których odprawił owego agenta, że „.... de Chateaufort, przysłany z instrukcyą, dostatecznemi listami i expedycyą do barona de Tott ...“ i zalecał, aby go pięknie przyjąć. Ale oczekiwanych pieniędzy z Francyi nie przywiózł, co tak zmartwiło biskupa, że, jak pisał, trzy dni chorował. Przytem zalecał, aby instrukcyę komunikował „na bardzo prywatnej radzie“. Widocznie proponował Choiseul przez tegoż agenta, aby wydano Turkom Kamieniec dla ułatwienia operacyi wojennych, ale już biskup sam odpisał w tym względzie: „... Na artykuł o Kamieńcu, który ten Francuz ma w instrukcyi, odpisałem, że to być nie może, abyśmy Turkom fortecę oddali w garnizon... Wszystkie inne artykuły instrukcyi nie mają nic wielkiego w sobie.“ (Schmidt H.: *Dzieje panowania Stanisława Augusta*, III str. 263). Później de Chateaufort był w Konstantynopolu. Lasocki, rezydent konfederacyi w Stambule, pisał o nim do Wessla 18. listopada 1769 roku: „Ip. Chateaufort w końcu tego miesiąca lub na początku przyszłego ztąd wyjeżdża, nie bardzo z niego duc de Choiseul kontent, że nie pisywał do niego i z akcyi z hanem tatarskim, co się miał z nim pokłócić. Zmiarkowałem z ip. Chateaufort, że konfederacyą barską (tak nazywano Krasińskiego i Potockiego), pięknie opisze, ile jeszcze z niej poseł francuzki (Saint Priest), niekontent...“ Dopiero jednak w styczniu 1770 r. Chateaufort otrzymał rozkaz powrotu do Francyi. *(List Lasockiego do szefów barskich. 20. stycznia 1770).*

Przyłuskiego, rotmistrza komputowego przedniej straży z ordynansem, aby tenże ip. Grocholski dniem i nocą śpiesznie ciągnął do obozu pod Kopankę. Gdy jednak Grocholski spotkał się z Rumelij paszą, ten spytawszy, zkąd i dokąd idzie, przykazał mu, aby dalej nie szedł, tylko przy wojsku jego stanął, mówiąc, że tu i wojsko z Kopanki musi przyciągnąć do mnie, bo już mam ferman do Polski.

„Wtem ip. podczaszy stanął u wezyra, nikczemnie był przyjęty . . ."

Temi tylko kilku słowami wspomina autor dyaryusza o przyjęciu Potockiego przez wezyra w obozie pod Chan-Teppe (mogiła hana) nad Prutem w początkach czerwca 1769 roku. Z innych źródeł możemy uzupełnić tę niedostateczną relacyę pamiętnikarza.

Wówczas Potocki, jako przedstawiciel konfederacyi, okazale wystąpił, otoczony świtą 150 ludzi, oficerowie zaś i jego konsyliarze jechali w dwunastu kolaskach. Zaraz też otrzymał posłuchanie u wezyra w obecności agentów zagranicznych i dostojników tureckich. W długiej mowie Potocki, oddając siebie i konfederacyę pod opiekę Wysokiej Porty, przekładał wezyrowi konieczność posiłkowania związku i bronienia Polski. Atoli wezyr jak najgorzej był usposobiony dla Polaków. Z całą też brutalnością odpowiedział Potockiemu, że Polska nie zasługuje na względy Porty, że sama łamie traktaty i tajemnie łączy się z Rossyą przeciw Turcyi. Mówiąc to, miał na myśli owych podwodników polskich, napędzonych siłą podczas pierwszego ataku na Chocim i wyrzniętych przez Turków. Konfederatów w ogóle nazwał zbiegami i zajawił, że Machomet, seraskier Rumelii, ma rozkaz wejść do Polski i prześladować i tępić tych wszystkich Polaków, którzy w jakikolwiek sposób wspierają Rossyę, że nakoniec Potocki z tymże seraskierem może iść do Polski, poddając się jego rozkazom.

To publiczne oświadczenie wezyra, ubliżające Polsce i konfederacyi, wszystkich zadziwiło, jako sprzeczne z dotychczasowym kierunkiem polityki tureckiej wobec Polski. Potocki jednak przeniósł te obelgi roznamiętnionego wezyra, mając upewnienie od wielu dostojników tureckich, że wszystko innym trybem pójść musi. Na następnych też posłuchaniach wezyr okazał się powolniejszym i Potocki brał odtąd udział w naradach co do planu dalszej wojny. Na głównej zaś radzie wojennej za podstawę dalszych operacyi wojennych przyjętym został plan Potockiego, zasadzający się głównie na wprowadzeniu znacznych sił tureckich w Noworossyę, dla rozdzielenia obu armii rossyjskich i na utrzymaniu linii Dniestru z Chocimem i Benderami w celu zabezpieczenia księstw hołdowniczych

i komunikacyi z Polską. Nie mniej przecież wezyr deklaracyą, wydaną 21. czerwca, zapowiadał niemal wojnę z Polską i wysłanie znacznych sił w granice Rzpltej. rychło jednak Machmet Emin ustąpić miał ze stanowiska wezyra i życiem przypłacić niedołężne prowadzenie wojny.

Tymczasem Potocki wraz z Machometem paszą jeszcze 9. czerwca wyruszyli z obozu wezyra. kierując się ku polskiej granicy przez Chocim.

„Szedł ten seraskier Rumelii — pisze autor dyaryusza — spiesznym marszem ku Chocimowi, a z nim ip. podczaszy, przyszli pod fortecę chocimską, blokowani zostali od Moskwy w miasto Chocim, z całem wojskiem wejść przymuszeni byli.

„W wigilię śś. Piotra i Pawła 1769 r. przyszły ordynanse do wojska, aby szło do Chocimia spiesznym marszem. Złożyli sessyę. Włożyli na mnie obligacyę, abym komenderowanych wziąwszy, szedł z Mołdawaudżym seraskierem do Kijowa, wojsko wyszło ku Chocimowi. Ja zostałem w Benderze w kilkadziesiąt koni komenderowanych i już wojsko tureckie piechotą przeprawiało się za Dniestr.

„W kilka dni przyciągnął z wojskiem Emin wezyr, przybyli do niego w nocy Rossyanie, którzy, nie bawiąc nad godzin cztery, powrócili nazad z konwojem. Zaraz odmienił plantę całą wezyr, seraskiera benderskiego wyprawił do Jass, wojsko z za Dniestru jego komendy zawrócił, w Benderze kazał wołać wojnę przeciwko Polakom wszystkim, którzy się w Polsce znajdują, tym tylko obiecał pardon, którzy byli w granicach tureckich [1]). Usłyszawszy to, pojechałem do wezyra, byłem u drogomana Porty, prosiłem, aby mi powiedział, co to znaczy obwołanie wojny przeciwko Polsce? Odpowiedział, że ci wszyscy są więksi nieprzyjaciele w Polsce, którzy z Rossyą trzymają, a z wami nie bronią wiary waszej i praw; tych pierwej ukarać musimy, a potem z Moskwą wojnę zaczniemy.

[1]) Jest tu mowa o owej deklaracyi z 21 czerwca 1769 roku. o której wspomnieliśmy. Deklaracya ta rozgłoszoną była przez przeciwników konfederacyi i bardzo ujemnie oddziaływać mogła na sprawy w związku, podając w wątpliwość dobre porozumienie Porty z szefami barskimi. To też przez czas długi rezydent konfederacyi w Stambule, Lasocki, upominał się u Porty „o poprawienie owej deklaracyi wezyra, która wojnę Polakom wypowiada.“ Poseł francuski, Saint Priest, popierał te żądania. W listopadzie spodziewał się Lasocki „nowej deklaracyi, do której — jak pisał — mam plantę podać . . będzie dobra i fundamentalna być musi.“ Na nalegania posła francuskiego, Porta wydała nareszcie w 1770 r. żądane wyjaśnienie powyższej noty.

Dopraszałem się o ferman, aby iść za wojskiem swojem, ale mi odmówiono i trzymano niedziel cztery, wymorzyli się ludzie i konie już zdychać poczęły; po czterech niedzielach wypuścić mię kazał z całą komendą.

„Sam Emin wezyr ruszył do Autepczu z wojskiem pod Prut, do którego ip. marszałek konfederacki przyjechał z obozu z pod Jass, dowiedziawszy się, że obwoływano wojnę przeciwko Polsce w Benderze. Bóg ukarał tego wezyra, bo przy bytności ip. marszałka najpierwiej wzięto drogomana do Stambułu. Po nim trzeciego dnia przyszedł Kapiej pasza odebrać pieczęć, która wyraża godność wezyrską, jego posłał kaikiem Prutem do Niekopola a ztamtąd do Adryanopola. Drogoman był stawiony przed samego padyszę, po egzaminie kazał mu łeb uciąć. Kapiej baszę posłał do Adryanopola, aby zieciowi swemu a wezyrowi Eminowi łeb uciął i do Stambułu przywiózł. Pieczęć zaś wezyrską i ferman cesarski posłano Mołdawadży paszy, seraskierowi benderskiemu, z którym ja byłem ordynowany iść do Kijowa [1]).

„Puszczony szedłem aż pod Jassy mil dwadzieścia i cztery piechotą, pomiedzy Wołoszą zbuntowaną, bo inaczej nie można było.

„Wtem przyszła wiadomość, że Chocim uwolniony od oblężenia; potem nastąpiło wojsko tureckie, które zbuntowawszy się przeciwko wezyrowi, opuścili armaty, namioty swoje i wezyra. Nareszcie przyszedł i wezyr z podczaszym, który w temże oblężeniu znajdował się."

Tu znowu pamiętnikarz w kilku zaledwie słowach wspomina o owem oblężeniu Chocimia, w którem Potocki tak ważną odegrał rolę i gdzie, dzięki jego waleczności i odwadze oraz znajomości rzeczy, tak wybitne zajął stanowisko, zaznaczone w specyalnych nawet opisach ówczesnej wojny turecko-rossyjskiej. Widzieliśmy powyżej, że Potocki zaraz z seraskierem baszą wyruszył był z obozu wezyra do Chocimia. W nadziei, że stosownie do planu, podanego przezeń wezyrowi, wojska tureckie wspólnie z konfederacyą pójdą z Chocimia pod Kamieniec i dalej, Potocki, stanąwszy w Chocimiu, wydał uniwersał (12. lipca), zawiadamiając bliższe województwa polskie, że armia turecka wraz z konfederatami idzie do Polski, wzywał więc wszystkich do łączenia się z nim i przygotowywania furażów

[1]) Machmet Emin otrzymał w dniu 31. lipca hati-szerif sułtański, na mocy którego z powodu choroby złożony został z urzędu. W dniu 7. września został on ścięty w Adryanopolu. Kapidzi basza spełniał wyrok. Jednocześnie śmiercią ukarani zostali: Mikołaj Draki, dragoman Porty, i Jerzy Gika, hospodar mołdawski.

i prowiantów dla posiłkowych wojsk tureckich. Jednocześnie seraskier Machomet pasza wydał odezwę do konfederacyi, aby łączyła się z wojskiem tureckiem pod Kamieńcem dla wspólnej walki z nieprzyjacielem [1]).

Nie łatwem jednak było wykonanie rozległego planu. Armia wielkiego wezyra, która wsparta znaczną siłą Tatarów iść miała w Noworossyę, stała bezczynnie, Chocim zaś ponownie oblężony został przez Galicyna wskutek wyraźnych rozkazów z Petersburga, aby koniecznie zająć tę fortecę. Pojedyncze utarczki codziennie się powtarzały z tej lub z drugiej strony rzeki, Potocki z konfederatami częste robił wycieczki, ale przekładane przezeń wskazówki, co do sposobu prowadzenia wojny, trafiały często na opór paszów tureckich [2]). W połowie lipca rozpoczęła się blokada Chocimia, którego załoga mężny stawiała opór. A gdy sam seraskier basza był rannym, Potocki używał wszelkich środków dla przedłużenia obrony [3]). Położenie oblężonych z każdym dniem stawało się trudniejszem. Konie wszystkie niemal wyginęły z braku paszy, a z powodu ciasnoty i wyziewów; zarażających powietrze, choroby dziesiątkowały armię turecką, wreszcie środki pożywienia były wyczerpane. Horda, wysłana na odsiecz, cofnęła się w nieładzie po pierwszej potyczce; z hanem szedł wówczas Krasiński z 900 konfederatami, pierzchające tłumy Tatarów uniosły z sobą drobny oddział marszałka, który w odwrocie stracił 400 ludzi ze znużenia i chorób i wszystkie prawie konie. Gdy w ten sposób oczekiwana od hana pomoc zawiodła, garnizon chocimski chciał się poddać nieprzyjacielowi. Potocki nie dopuścił kapitulacyi, mimo odezw Galicyna, zapowiadających łagodne warunki w razie poddania się [4]), i przedstawił śmiały plan

---

[1]) Obie odezwy u Petrowa (*Wojna Rossyi z Turcyą i polskimi konfederatami 1769—1774*, tom I. str. 191—192). Odpisy kilku ówczesnych uniwersałów Potockiego mamy również pod ręką. Wszędzie zaznacza wejście do Polski z posiłkowem wojskiem tureckiem.

[2]) Z owego oblężenia Chocimia przechował się rękopiśmienny dziennik Joachima Potockiego, rozpoczęty 15. czerwca 1769 r. Znajduje się w archiwum wojenno-historycznem i topograficznem w Petersburgu, o czem dowiadujemy się z dzieła Petrowa (*Wojna Rossyi* etc., t. I. str. 201), który też cytuje parę ustępów z tegoż dziennika. Szkoda tylko, że dokładniejszej informacyi o nim nie podał. Przypuszczamy, że przy nagłem pierzchnięciu wojsk tureckich kancelarya Potockiego wpaść mogła w ręce wodzów rossyjskich i tą drogą ciekawy ten dziennik dostać się musiał do archiwum wojennego.

[3]) Petrow, l. c. str. 209.

[4]) Tamże, str. 219.

otoczenia całej armii Galicyna, oblegającej Chocim i zcentrowanej w oszańcowanym obozie i zamknięcia jej odwrotnej przeprawy za Dniestr [1]). Przybycie Ali-baszy z nowym korpusem mogło ułatwić wykonanie tego planu. Ale wodzowie tureccy woleli zachować obronne tylko stanowisko, wskutek czego Galicyn w nocy z 6. na 7. sierpnia zdołał cofnąć na powrót za Dniestr armię swoją, ratując ją od zagrażającego jej zniszczenia.

Nowy wezyr, Mołdawadży pasza, chcąc korzystać ze zdjęcia blokady Chocimia, postanowił wtargnąć do Polski. Nowe więc wyszły uniwersały Potockiego i odezwy wezyra do Polaków, wreszcie znaczne siły Turków przerzucono za Dniestr, odnosząc zrazu przeważne korzyści. Tymczasem śród armii tureckiej rozeszły się zatrważające wieści, że wezbrane wody Dunaju grożą zerwaniem mostu pod Isakczą. Gdy zaś Dniestr wskutek ulewnych deszczów przybrał z niesłychaną szybkością, tureckie wojska, dotąd zwycięzko następujące na szańce nieprzyjacielskie, w nieładzie cofać się poczęły, przeprawiając się na drugą stronę. Most, przez który te tłumy przechodziły, zawalił się nagle; moc wielka Turków utopiła się, ci zaś, którzy zostali za rzeką, po zawziętej obronie wszyscy wyginęli. Ta klęska przypadkowa taki popłoch wywołała, że wszystko z pod Chocimia pierzchać poczęło. Załoga fortecy w ślad za główną armią podążyła także ku Dunajowi. Chocim, wytrzymawszy dwa groźne oblężenia, zajęty został bez wystrzału. Za wojskiem podążyli wodzowie, Potocki szedł z wezyrem. Konfederaci ostatni wyszli z szańców nad rzeką.

W pochodzie do Isakczy szli oni śród wojsk tureckich. Położenie ich było opłakane ze względu na niedostatek żywności i niebezpieczeństwa, na jakie narażeni byli. Potockiemu dany był osobny konwój, ale niedostatek tak był wielki, że sam Potocki lichymi sucharami żywić się musiał. Resztki armii wezyra po przejściu Dunaju rozłożyły się obozem pod Isakczą. O milę ztamtąd koło monasteru ulokowano konfederatów. Krasiński z Potockim znów razem się znaleźli [2]).

Taki był wynik pierwszej kampanii wojny turecko-rossyjskiej. Z wielkich nadziei, pokładanych przez konfederacyę, nastąpił tylko upadek w ludziach, wyczerpanie zasobów i utrudnienie dalszej akcyi.

---

[1]) Petrow: *Wojna Rossyi z Turcyą i polskimi konfederatami 1769—1774*, t. I. str. 221.

[2]) Szefowie barscy przybyli do Isakczy 14. października 1769 r. z 2.000 ludzi i 3.000 koni. (*Copie de la note donnée a la Porte le 11. Décembre 1769* przez Lasockiego).

Obrona Chocimia przez Potockiego pozyskała mu wielką wziętość w armii tureckiej. Jeszcze w Chocimiu jeden z dostojników tureckich przywiózł mu od sułtana kaftan honorowy, 300 kies w podarku i — jeżeli damy wiarę współczesnym relacyom — tytuł baszy trzytulnego [1]).

Autor dyaryusza, kreśląc dalsze losy konfederatów w Turcyi, pisze:

„Już nadzieja wszystka nam upadła, bo ani pieniędzy, ani sposobu do życia nie było. Ip. marszałek i wielu innych konsyliarzów i wojskowych komendantów chcieli iść ku Bukaresztowi, gdzie z pod Chocimia, Rumelii pasza z swoją dywizyą poszedł, ale p. podczaszy dopraszał się mocno, aby za Dunaj iść za wezyrem nie tak dla interesów wstrzymania publicznego, jak z przyczyny urazy do seraskiera Rumelii, udając, że interes publiczny będzie mocno wsparty, gdy pójdziemy za Dunaj, upewniając, że na wiosnę z przygotowaną forsą wyprowadziwszy się, dobrze do ojczyzny naszej powrócimy. Zezwolić musieli na to wszyscy, widzący ip. marszałka, nakłonionego na perswazye jego.

„Przyjechał za nami ip. Lasocki [2]) z doniesieniem, że marszałkowie w Szląsku cesarskim zjechali się, że Generalność uformowali i jak najprędszego wyjścia konfederacyi naszej (do kraju) pretendują. Przywiózł był coś pieniędzy i prezentów z Saxonii. Chciał ip. marszałek zaraz do Bukaresztu, ale przemódz nie mógł, bo na każdej sessyi kreski szły za podczaszym.

„Przeprawiliśmy Dunaj pod Isakczą i stanęliśmy obozem pod monasterem, gdzie przez siedm niedziel bez pieniędzy, o głodzie

[1]) Rulhière: Histoire de l'anarchie de Pologne, III. pag. 271 oraz listy współczesne.

[2]) Roch Dołęga Lasocki, skarbnik rawski, konsyliarz wieluński, wysłany przez złączonych marszałków w Muszyncę do szefów barskich. Instrukcya spisaną dlań została 30. czerwca 1769 r. Nadto miał osobne polecenia od biskupa Krasińskiego i od Wessla, podskarbiego kor. Przybył do szefów barskich do Isakczy zaraz po ich tam przybyciu i przywiózł wiadomość o utworzeniu Generalności w Polsce i obiorze Krasińskiego marszałkiem a Potockiego regimentarzem konfederacyi. Szefowie barscy ze swej strony spisali Lasockiemu instrukcyę w 7 punktach (21. października), którą później 7. grudnia Generalność ratyfikowała odnośnym uniwersałem (*Akta Generalności*, sessya XV.). Zaraz też potem odjechał Lasocki do Stambułu, dokąd przybył 12. listopada 1769 r. i przez trzy lata stale przesiadywał, zrazu jako rezydent konfederacyi. Działając jednak głównie w myśl Wessla, nie miał zaufania u Generalności i szefów barskich, którym też niewiele mógł pomagać i we wszystkich swych pismach niechęć dla nich okazywał.

wielkim, na słocie i zimnie trwać musieliśmy. Tam koni większa połowa wojsku wyzdychała. Ludzi wymarło wiele od zimna i głodu. Do wezyra, stojącego pod Isakezą, ledwie nie codzień delegowanych wysełano, ale bez pożytku, bo po siedmiu niedzielach powrócili z niczem, przywieźli tę wiadomość, że namioty wezyrskie zbierano i wezyr rusza się do Babadagh. Wydał ordynanse ip. podczaszy, acy wojsko wyszło ku gościńcowi, któcymby miał maszerować wezyr, tak konne jako i piesze, wyprawił do wezyra ip. Borysławskiego [1]) i mnie z pożegnaniem wezyra i oświadczeniem, iż wojsko zgłodniałe chce mu się prezentować przy gościńcu. Ofuknął nas i ledwie nie kazał nas wypchnąć z namiotu. Już mieliśmy wsiadać na konie, wysłał za nami Regis-Efendego, aby ip. marszałek jechał za nim do Babadagh. Z tem powróciliśmy. Staliśmy jeszcze tydzień w tym nieszczęśliwym obozie, potem przysłał ferman, żeby się ruszyło wojsko polskie, pod Babadagh maszerowaliśmy, konie prowadząc w ręku jedni, a drudzy pędząc przed sobą.

„A gdy już wezyr stanął na kwaterze swojej w Babadagh i wojsko nasze przyciągnęło i rozłożyło się w polu o pół mili od kwatery wezyrskiej, przysłał kausa do ip. marszałka, aby sam przyjeżdżał do niego. Wyjechał ip. marszałek i bardzo był uczciwie przyjęty u Turków, kilka godzin konferował z wezyrem, dopraszał się, aby dał pieniędzy na wojsko, gdzie rzekł wezyr: „Życzę wam słuchać rady mojej, wyszlijcie wojsko w czyjejś komendzie do Ruszczuka, tam niechaj przeprawi Dunaj i łączy się w Bukareszcie z Rumelii paszą seraskirem, ten obmyśli, czy (dać) sukurs, czy sam pójdzie z nimi. Będą się łączyć z narodem swoim i dywersyę nam czynić bardzo potrzebną. Ty zaś z Potockim zostaniecie przy mnie, zostawiwszy sobie ludzi do usług i bezpieczeństwa swego. Wam obydwom na miesiąc naznaczę po dziesięć kies [2]), będziecie tu pilnować interesów publicznych, jeśli zaś zechcecie i do Stambułu jechać, zezwalam.“ Przyjął tę propozycyę marszałek z wielką chęcią i dziękował wezyrowi za życzliwe oświadczenie. Zaraz też wezyr daje teskirę do kassy, aby wyliczono sto kies na wojsko, a zaś na *tam* ip. marszałkowi i podczaszemu dziesięć kies.

„Powraca marszałek z pieniędzmi do ip. podczaszego i oświadcza wezyra ułożenie, które już przyjął. Sprzecza się podczaszy, że to

---

[1]) Antoni z Miłkowic Borysławski, podkomorzy ziemi halickiej, pułkownik i konsyliarz w konfederacyi. Syn jego Andrzej był również w szeregach związkowych.

[2]) Jedna kiesa (une bourse) równała się wówczas 2.500 zł. pol.

być nie może, aby szło wojsko do Rumelij-paszy, które Wmć pan podajesz w niebezpieczeństwo, my zaś bez wojska stać nie możemy. Kłania się nareszcie ip. marszałkowi, płacze, aby tego wojsku nie wspomniał. Marszałek oświadcza, że nie chce się już wdawać z wezyrem o przerobienie czynności. Podczaszy niewoli marszałka swoją układnością, wyprawuje delegowanych, odsyła ferman, dany do przeprawy za Dunaj. Ip. marszałek wyprawuje delegowanych drugi raz, wezyr rozgniewany daje ferman nie do Ruszczuku, ale do Warny, ku Adryanopolu, mówiąc, niech p. Potocki nawiedzi miejsca, gdzie Polacy wojowali. Każe przestrzedz marszałka i Potockiego, aby pieniędzmi temi obchodzili się, a więcej nie spodziewali się z kassy wezyrskiej[1]). Zatrzymali się jeszcze kilka dni deputowani, nim ode-

[1]) O pieniężne zasiłki dla szefów barskich często kołatał w Stambule Lasocki. Zaraz po przyjeździe potrzeby ich przedstawiał posłowi francuskiemu (Saint-Priest), który już był poinformowany, że Potocki żądał od wezyra 600 kies, t. j. 1,500,000 zł. pols. Poseł uważał widocznie tę sumę za wielką. Lasocki objaśnił, że miano dać hanowi tatarskiemu 500.000 zł. pols., wojsku jego tyleż, aby wszedłszy do Polski, jassyru nie brało i tyleż sobie chciano zostawić. Cokolwiek później (11. grudnia), Lasocki podał Kajmakan-paszy następującą notę: „J'ai l'honneur de represanter très humblement à Son Altesse le Kaimakanpacha, que Mrs. les comtes Krasiński et Potocki. . . . se reposent sur mon attention à représenter à la Sublime Porte les differents points, dont je suis chargé de leur part. . . Mais étant toujours embarassés de la detresse à la quelle ils sont exposés, ils viennent de m'expedier avec des lettres datées du 19. Novembre, un exprès du monastére d'Isakthia, par le quel ils m'informent, que depuis le 14. Octobre jour de leur arrivée à Isakthia avec environ 2000 hommes de trouppes et 3000 chevaux, jusqu' au 14. Novembre il ne leur a été donné le taïn en biscuit et en viande que pour 4 jours, sur le pied de 2 oques de biscuitpar semaine, et d'une oque de viande pour 3 jours, et de l'orge 400 tulots de Constantinople, qui ont a peine suffi pour nourrir leurs chevaux pendant un jour. Que par effet d'un pareil déficit, il sont déjà perdu dans cet intervale environ mile chevaux, outre 500 qu'ils avaient déjà perdu à Chocim. Qu'enfin à compter du 15. Novembre, il leur à été assigné pour plus de commodité, en échange du taïn, la somme de 150 piastres par jour; que quelque modique qu'elle soit pour nourrire tant d'hommes et tant de chevaux, ils ont été contraints d'accepter, sauf a y suppléer du leur, à léffet de quoi, ils ont déjà vendu tous leurs effets et leurs bijoux. Mais que, considérant de rechef l'urgente nécessité ou ils sont de payer, habiller et remonter leurs gens, dont une soisantaine, par un effet de la misère, se sont déjà enfuis, ils ont denouveau recours aux générreux sentiments de Sa Majesté Impériale, pour les secourir par le prêt d'une somme de 600 bourses, pour la sûreté de laquelle, je puis repondre par écrit au nom des

brali ten ferman, a my o sachatów kilkanaście, to jest godzin. mil mniejszych jak polskie, stanęliśmy w Sterze, oczekując delegowanych w nadziei wielkiej, że nam każe zimować w Ruszczuku. Drugiego dnia przybyli delegowani z fermanem inszym. ale martwiącym marszałka i wojsko całe. Stanęliśmy pod Warną w Kapakłyku trzema dniami przed Bożem Narodzeniem (1769)."

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kazimierz Pułaski.

---

marechaux de la confederation, qui m'on expédié de la Pologne, suppliant Son Altesse le Kaimakan-pacha, de vouloir bien observer, que ce prêt si nécessaire dans le moment présent aux confédérés retirés sous les ailes de la Sublime Porte, sera pour les confédérés résidants en Pologne, une preuve autentique de la bienveillante protection de la Sublime Porte, et un motif d'encouragement dans leurs opérations . . . ." W lutym 1770 r. Lasocki na rachunek Generalności pożyczył w Stambule 6.240 dukatów, z których odesłał szefom barskim 82.000 zł. pols., a 26.000 zostawił na swoje wydatki. W kwietniu dowiedział się Lasocki, że szefowie barscy „wszystkich *in summa* pieniędzy (oprócz tainu) pożyczyli 175.000 lewów, to jest 875.000 zł. pols. *inclusive* od 27. Martii." W ogóle na utrzymanie oddziałów, które stały w Turcyi, Porta dość znaczne assygnowała sumy, ale często bywał niedostatek, bo sumy te nie wystarczały na wszystkie potrzeby.

DOKTORKA MEDYCYNY I OKULISTKA POLSKA

w XVIII. wieku

W STAMBULE.

SZKIC HISTORYCZNY NA PODSTAWIE NIEZNANEGO PAMIĘTNIKA.

(Dokończenie).

Opuszczona i wszelkich dostatków pozbawiona kobieta, wychudła, wynędzniała z choroby i z frasunku, postanowiła opuścić Stambuł i najawszy sobie wóz z końmi za 30 lewów, udała się w drogę do Polski na Adryanopol. Towarzyszył jej stary żebrak, kaleka, Tatarzyn, nazwiskiem Krymil, który umiał cokolwiek po polsku, bo za młodu będąc kupcem, często bywał w Polsce.

W Adryanopolu doznała ludzkiego przyjęcia ze strony tamtejszych niewiast, z któremi zaznajomiła się w łaźni, t. j. w jedynem miejscu, gdzie się same Turczynki dla zabawy schodzić mogą. Znajomość z owemi tureckiemi paniami ułatwiła jej kilka pomyślnych kuracyi, które w swem pamiętniku notuje. Między innemi wyleczyła pewnego szewca, Greczyna, na krwawą desenteryę i suchoty, a pacyent ten nietylko, że jej suto zapłacił (100 lewów), ale jej uczynił taką „estymacyę“ w mieście, że odtąd miała wielu pacyentów godnych i pożytecznych. To ślepy od lat kilkunastu Turczyn, co „czybuki“ robił misterne, to pozbawiona wzroku Anastazya, córka niejakiego Hadży Margaryty, co aż do Jerozolimy jeździła po radę a może i w nadziei uproszenia cudu u Grobu Pańskiego — jej zawdzięczali zdrowie. O owej Anastazyi opowiada nam, że gdy się w czasie bytności w Jerozolimie zdrzemnęła w korytarzach Grobu Pańskiego, ukazać się jej miała Matka Boska, która jej pokazała pewną kobietę i oświadczyła, że ją ta kobieta za 5 lat spotkana w Adryanopolu wyleczy. Po odzyskaniu wzroku zaklinała się dziewczyna, że owa

lekarka, we śnie jej przez Matkę Boską ukazana, tak samo wyglądała, jak Halpirowa.

Wspomógłszy się na kilkanaście tysięcy lewów, wyjechała pani Salomea do Jambułu, gdzie rezydowali synowie hana tatarskiego. Tam wyleczyła żonę i syna Alimgiereya-sułtana, za co dostała 1000 lewów i suknie białogłowskie czerkieskie. Odesłana w konwoju do Tatar-Pazardżiuku, „kurowała“ żonę Ibrahima-efendiego, który ją odesłał do Filipbei w Macedonii. O tem miasteczku opowiada, że jest miejscem urodzenia Aleksandra Wielkiego, i że się zwie od Filipa, jego ojca. Kuracya córki tamtejszego komendanta, który ma tytuł „Nazyra“, nie udała się wcale, chora bowiem po zażyciu kilku kropli jakiegoś *elixiru proprietatis* w dwie godziny później umarła. Doktorka nasza obroniła się przed więzieniem tylko w ten sposób, że resztę pozostałego lekarstwa sama wypiła.

Z Filip-bei udała się do Zofii. Drogę niebezpieczną i bardzo górzystą przez Bałkany trzeba było odbyć konno. Kupuje tedy konia za 400 tynfów, przebiera się w męskie suknie, najmuje 10 koni pod rzeczy i sługi i przyłączywszy się do 30 konnych podróżnych, jedzie do Zofii. W drodze spotyka ją sławny i straszny na owe czasy rozbójnik, Sary Husein-aga, a oświadczywszy wprost, że wie, kto ona jest, wzywa ją, aby się wraz z nim udała do Karłowa, miasteczka bułgarskiego, leżącego w tak głębokim jarze, że kiedy się do niego zjeżdża, to się zdaje, „że z nieba na dół“. Było to miejsce zamieszkania owego sławnego rozbójnika, który, będąc cierpiącym na oczy, żądał, aby go wyleczyła, tudzież, aby wzięła w kuracyę jego krewniaka, który 6 lat na nogi nie chodził. Po skutecznem wyleczeniu krewnego Husein-agi, jego bowiem samego leczyć było niepodobieństwem, gdyż rozbójnik z obawy przed władzami kilkudziesięciu dni na jednem miejscu pozostawać nie mógł, odprowadzoną została w konwoju do Zofii, gdzie wkrótce otrzymała posadę doktorki w haremie baszy Kiupru-Uły.

Przypadek zdarzył, że tu spotkała się z swym mężem, który, będąc lekarzem pewnego bośniackiego baszy, zachorował na kontraktury członków i przybył do wód mineralnych w Zofii dla kuracyi. Spotkanie było bardzo czułe, pani Salomea otoczyła nawet męża serdeczną opieką i pielęgnacyą, zdaje się w nadziei połączenia się z nim. Ale owe nadzieje ją zawiodły. Mężowi towarzyszył jakiś w niewolę zabrany okrętowy lekarz maltański. Halpir, wyleczywszy się, zostawił jej książki swoje i owego maltańskiego lekarza, sam zaś powrócił do Bośnii, gdzie wkrótce potem zarażony powietrzem, umarł. Znajomość z „paizanem“ maltańskim nie była bez pożytku

dla naszej lekarki. Nauczył on ją wyśmienicie zapisywać po łacinie recepty ze znakami doktorskimi i obznajomił z wszystkiemi ziołami, używanemi w medycynie współczesnej.

Dotąd — z wyjątkiem oczu — leczyła bez najmniejszej znajomości sztuki lekarskiej, obecnie z pomocą książek i maltańskiego lekarza mogła już rozporządzać pewnym zasobem wiedzy fachowej. Pobyt jej w Zofii przypada na rok 1737.

Były to czasy bardzo niespokojne, Turcya prowadziła właśnie wojnę z Persyą, Rossyą i Austryą. Wypadki polityczne wpłynęły na Halpirową, że Zofię opuścić musiała, choć jej w baszyńskim haremie bardzo było dobrze i opływała we wszelkie wygody. Gdy austryacki jenerał, Seckendorf, wziął Niż i opanował całą „nyską" prowincyę, przyszedł ordynans od sułtana, aby zofijski basza Kiupru-Cłu kraj ten odebrał od „Niemców". Seckendorf, pragnąc się przy Niżu utrzymać, zbuntował ludność miejscową przeciw Turkom, których chrześcianie wycięli na kilka tysięcy. Lecz wskutek zdrady następcy Seckendorfa (Dochata), Niż wydano Turkom, ci zaś mszcząc się za poprzednią rebelię, uczynili taką rzeź między chrześcianami, że głowy bułgarskie, zwiezione do baszy zofijskiego, Kiupru-Cły, formowały piramidę na „wysokość wielkiej karczmy". Rzeź ta tak zraziła, sturbowała i przestraszyła Halpirową, iż pożegnawszy zofijskiego baszę, wyjechała konno, przebrana za janczara, do Widynia tureckiego.

W mieście tem brak był ogólny mieszkań, tak, iż Halpirowa 100 czer. złotych na miesiąc dawała za stancyę i jeszcze nie mogła jej dostać, musiała tedy mieszkać w hanie, t. j. austeryi. Powodem owego braku mieszkań była liczna załoga austryacka, konsystująca w Widyniu. Jenerał „Damnic" (Daunitz) przyciągnął tu z ogromnem wojskiem, „chcąc zrewanżować, co Seckendorf pobłądził, ale mu się to nieudało, bo przegrał bitwę pod Krajowem i wielu Austryaków dostało się do niewoli."

Wielu z tych niewolników, zwłaszcza oficerów, kupowano dla interesu, aby ich potem rodzinie dobrze odsprzedawać. Ku wielkiemu zdziwieniu — dowiadujemy się z pamiętnika, że i pani Halpirowa wzięła się do tego niegodnego handlu niewolnikami. Oto z namowy niejakiego Mehmet-agi Kuł-Uły, kupiła sobie 5 osób, t. j. czterech mężczyzn i jedną damę. Nazwiska ich były: Karol Farowina, Teodor Cotner, Antoni Jermentiny, porucznikowie, czwarty zaś był chorążym i nazywał się Józef Fortunatus de Pichlszteyn, tudzież jedna dama. Za te 5 osób dała 800 czer. zł. i kupiła ich — jak wyznaje — dla zysku, „byli to bowiem z dobrych rodzin oficerowie",

z którymi się stargowała. że dostanie 1.200 czer. zł. i darowizny na 300 czer. zł.

Po wysłaniu listów przez umyślnego kuryera do Wiednia, przysłano jej zamiast 1.200 tylko 900 zł. i liczne podarunki, jak: sukna, pistolety paryskie i różne galanterye... „Tedy ja mówiła do niewolników moich, wszakżeście panowie moi ze mną się stargowali za 1.200 czer. zł., a czemu tylko 900 dajecie? Dali mnie racyę, że jeden oficer między nami zowie się Józef Fortunatus de Pichlszteyn, ten daleko od Wiednia mieszka, musi poczta iść przez Grac, Steiermark, niską Karniolię, wyższą Karniolię do Lambuchu *(sic)*, do miasteczka Bigilszteyn, skąd imię mają Pichlszteynowie; tam mieszkają tego imienia rodzice, to tam tak prędko listy jego nie doszły, dlatego dla Imci pana Józefa Fortunata de Pichlszteyn pieniędzy niema."

— „To waćpaństwo w imię boskie jedźcie do swego kraju — odrzekła Halpirowa — a pan Józef może mi posłużyć w kompanii..."

I w ten sposób p. Józef został przy okuliste, ażby pieniądze od jego rodziców nadeszły. Halpirowa chwali go, „że się jej udał, był bowiem człek rozumny, dobrej adukacyi, był w szkołach rzymskich, w legorskich, wiedeńskich i na to miał dyploma z pieczęciami", przytem „trzeźwy, posłuszny, cichy i pobożny..."

Przybył w tym czasie do Widynia ks. Józef Rakoczy, „królewicz węgierski, książę siedmiogórski". który, dłuższy czas będąc w pojmaniu u cesarza Karola VI., uciekł z niewoli austryackiej i szukał przytułku i opieki na tureckiej ziemi. O ojcu ks. Józefa, ex-królu węgierskim [1]) — opowiada nam pani Salomea — że mieszka w Tekierdagi nad Czarnem morzem (?) i bierze od sułtana dla siebie i dla swego dworu wielką lafę. Brata rodzonego ks. Józefa, Aleksandra, który był kardynałem, po ucieczce ks. Józefa miał cesarz Karol VI., według Halpirowej, „kazać skastrować i do Paryża odesłać" (!?).

Ów książę Józef, mężczyzna 29-letni, stanąwszy sfatygowany z drogi i z bojaźni w „hanie" widyńskim, rozchorował się na kaszel i krwią plucie i zażądał pomocy lekarskiej. Trzybuńczuczny basza Widynia, Haywaz Mehmet, przywołał doń Halpirową, a zapłaciwszy jej 400 tynfów, obligował, żeby go wzięła w kuracyę.

---

[1]) Od pokoju pasarowickiego (1718) mieszkał ks. Rakoczy w Rodosto nad marzem Marmora, gdzie umarł 8. kwietnia 1735 r. Halpirowa więc, pisząc w 20 lat później ów pamiętnik, widocznie zapomina, że w 1737 r. ex-król wygnaniec już nie żył. Podobnych bałamuctw i omyłek historycznych w pamiętniku jest więcej. (Przyp. autora.)

W 30 dniach wyleczyła ona go szczęśliwie, bawiąc się przytem pobożną i uczciwą z nim rozmową, „bo był pan wysokiej nauki i pobożności chrześciańskiej.“

Gdy książę Rakoczy przyszedł do zdrowia, Haywaz Mehmet wysłał umyślnego kuryera do sułtana z oznajmieniem, że królewicz węgierski uciekł do jego kraju i szuka u niego protekcyi i pomocy. Sułtan w odpowiedzi przysłał młodemu Rakoczemu 3000 kies i wiele kolorowych aksamitów na suknie z złotymi galonami, tudzież inne bogate podarunki w sukniach, koniach i służbie, srebrne szory, kulbaki, wierzchowe konie, karety, cugi, rzędy, ludzi urodziwych 24, przybranych w strusie pióra dyamentami nasadzone, zegarki, tabakierki, i księdza kapelana. Cały dwór jego ojca zjechał do niego z Takierdagi i osobna lafa szła na niego z dóbr cesarskich, aby się mógł odpowiednio prezentować. Prócz tego wszystkiego — mówi autorka pamiętnika — cesarz turecki obiecał mu 100.000 janczarów dla odebrania węgierskiej ziemi.

Królewicz, widząc się takim dostatkiem otoczony i przyszedłszy do zdrowia i powodzenia, począł brykać i puszczać wodze swej woli. Nie obeszło się bez tego, żeby się nie pokusił o wdzięki młodej a urodziwej Polki. Ale Halpirowa nie była tak płochą, jakby się na pozór zdawało. Na jego niecne propozycye odparła z godnością: „Wiem, że królewicz ze mną ślubu nie weźmiesz, a jeśli tylko tak dla obrazy boskiej chcesz broić, a potem mnie młodość moją i niewinność i wstyd przyrodzony w hańbę obrócić, i stangretowi lub lokajowi swemu w małżeństwo oddać, to wiedz, że dość jestem bogata i mam co jeść; oko jasne i nikt mi zadać nie może żadnej złej akcyi; jestem młoda, to mnie P. Bóg jeszcze i męża da przy godziwem chrześciańskiem życiu, a Wasza Król. Mość odstąp od złego przedsięwzięcia w tym cudzym kraju.“

Ale książę Rakoczy był natarczywy i groził, że pośle do baszy, prosząc o wydanie mu Halpirowej, przyczem uparcie utrzymywał, że ona nie jest Polką, lecz „Węgrzynką“, więc jego poddanką, gdy się zaś upierała przy swej polskiej narodowości, odrzekł: „Jeśli cesarz turecki tyloma mię obsypał dostatkami, toć mi jednej białogłowy, choćby nawet i Polki nie zechce negować ze swego respektu.“

Zrozumiała kobieta, że trudna będzie sprawa z tak zapamiętałym człekiem, więc nająwszy cicho mały okręcik, „aby zbyć się tego niepotrzebnego amorata“, pojechała Dunajem do Ruszczuku.

Książę Rakoczy, dowiedziawszy się o jej ucieczce, dał znać do Haywas-baszy, że Halpirowa jest szpiegiem i że on żąda, aby za nią wysłano pogoń. I w rzeczy samej wysłani janczarowie złapali ją

w Ruszczuku i uwięzili. Jako szpieg miała być skazana na śmierć, uratować ją zaś mogło tylko przejście na wiarę turecką. Trafiło się jednak, że w tym samym dniu, kiedy ją uwięziono, zjechał do Ruszczuka podskarbi koronny Ahmet-aga, Esteredzy-basza, któremu 22-letni syn „zachorzał“ na dziwną chorobę, bo mu głowa, oczy i cała twarz spuchły i język mu na 5 palców z „gęby“ wysadziło tak, iż nic nie gadał, nie widział i zmysłów nie miał.

Zawołano trzech jedynych w Ruszczuku lekarzy do niego, lecz żaden się nie podjął go leczyć. Wówczas ktoś wspomniał o uwięzionej Halpirowej, którą nazajutrz miano stracić. Ze wschodem słońca podskarbi posłał po nią. Halpirowa, choć nie znała owej choroby, podjęła się na wolę boską wyleczyć syna Esteredzy-baszy. Zaraz na rozkaz podskarbiego wrócono jej wszystkie ruchomości, oddano jej córkę, sługi i fortunę i wzięła się do leczenia. Upamiętał się też w tym czasie książę Rakoczy, odwołał oszczerstwo, jakoby była szpiegiem, uparcie jednak obstawał przy tem, że jest Węgrzynką, nie Polką i żądał jej wydania. Z łaski jednak Esteredzy nie wydano jej wcale, gdy zaś po 40 dniach pacyenta swego wyleczyła, sława jej lekarska się rozgłosiła i była u wszystkich w dobrej estymie. Autorka obiecuje, że kuracya ta będzie opisana w doktorskiej księdze, którą Halpirowa później miała podać do druku [1]). Z kuracyi tej miała wielkie zyski, dostała bowiem 500 lewów (2000 tynfów), kolaskę pąsowem suknem z wierzchu nakrytą, parę koni z szorami, obszerne i wesołe mieszkanie nad Dunajem z wszelką suficyencyą z kuchni podskarbiego, tudzież siano i obrok dla koni.

Turcya, jak już wyżej wspomniano, prowadziła wielkie wojny z Persyą, z Niemcami i z Rossyą. W krwawej porażce azowskiej kilkadziesiąt tysięcy Turków zginęło, drugie zaś tyle dostało się w niewolę. Między tymi było wielu krewniaków, przyjaciół Halpirowej, która musiała patrzeć na ich płacz, lament i żałobę. Powodowana wdzięcznością za doznaną przyjaźń w obcym kraju, postanowiła jechać z Ruszczuka przez Polskę do Petersburga, aby u imperatorowej rossyjskiej wyjednać uwolnienie z niewoli owych zabranych znajomych Turków. Był to jednak tylko pozór do wyjazdu, później bowiem dowiadujemy się, że uwolniła wprawdzie jakichś czterech Turków ruszczuckich z rossyjskiej niewoli, ale kazała im sobie za to dobrze zapłacić, gdy się zaś ociągali, procesem ich do zapłaty zmusiła; powodem więc właściwym owej podróży

[1]) Bibliograficzne moje poszukiwania w tym kierunku były bezskuteczne. (Przyp. autora).

była jej awanturnicza żądza poznawania coraz to nowych krajów i ludzi, tudzież wieczna gonitwa za rozgłosem i powodzeniem.

Pożegnawszy ruszczuckich znajomych, udała się w konwoju 40 Turków z córką i z niewolnikiem p. Pilsztynem drogą na Mohilów do Baru. W Polsce musiała się już rachować z opinią i nie chcąc się pokazywać po dworach z niewolnikiem, postanowiła go zostawić u Jezuitów barskich tak długo, pókiby od jego rodziców z „Karniolii" okup nie nadszedł. Pilsztyn, dowiedziawszy się, że go Halpirowa chce opuścić, począł rzewnie płakać i w tajemnicy wyznał przed Jezuitami, że wdowę miłuje, a że jest człek wolny, przeto radby zostać jej dożywotnim przyjacielem. Halpirowa zważywszy, że tułać się musiała po świecie sama i że jej żaden pan, ani starosta za żonę nie weźmie, zgodziła się na ów związek, a uczyniła to tem chętniej, że już od pierwszego poznania — jak słyszeliśmy — wielką dla Pilsztyna miała sympatyę. W ten sposób p. chorąży „rejmentu jenerała Damnica", wzięty w niewolę pod Krajowem, po dwuletniej, wiernej służbie u wdowy z niewolnika stał się jednym razem jej panem, a jak się później dowiemy — tyranem. Ślub się odbył w Dubnie, gdzie starała się o służbę dla męża u ordynata księcia Sanguszki, co się jej jednak nie udało. Pilsztynowie mieli już opuszczać Dubno, gdy na zapusty zjechał tam z Ołyki ks. Michał Radziwiłł, hetman polny litewski, który z wielką ochotą przyjął do siebie oboje; mężowi dał zaraz patent na chorąstwo, panią Pilsztynową zaś wziął z sobą za doktorkę do Nieświeża.

W powtórnem pożyciu małżeńskiem Pilsztynowa była podobnie nieszczęśliwą, jak i w pierwszem. Potulny niegdyś p. Fortunat „jak się ożenił, tak się odmienił." Nie szanował żony i lekceważył ją, mimo iż go bogato wyposażyła, bo to i w suknie i konie i rzędy, pistolety, szarfy, chusty, nawet w pościel, jednem słowem wyekspensowała się na 5.000 czer. zł. Sprzykrzywszy sobie zaraz z początku pożycie z drugim mężem, oddała córkę z pierwszego małżeństwa do klasztoru Benedyktynek na „adukacyę", sama zaś postanowiła wyjechać do Petersburga w celu uwolnienia ruszczuckich Turków z niewoli.

Książę Radziwiłł, mimo usilnych próśb, nie chciał jej dać paszportu, ani listów instancyalnych do carowej, śmiesznem się mu bowiem wydało, aby Polka bez żadnych zasług u dworu prosić miała za nieprzyjaciółmi Rossyi.

Mimo oporu swego chlebodawcy pojechała. W dzień później spotykamy ją już na noclegu pod Nowogródkiem w karczmie, w dobrach starosty bobrójskiego, Łopota, który niebezpiecznie chorował,

na głowę i zęby. Starosta, dowiedziawszy się o pobycie tak sławnej lekarki w swej wiosce, zawezwał ją do siebie. Pilsztynowa ledwie miała czas dać choremu lekarstwo, gdy do p. Łopota nadjechali goście. Byli to dwaj bracia Rossyanie, Liwenowie, z których jeden był jenerałem, drugi pułkownikiem. Za wstawieniem się Łopota jenerał dał jej paszport do Petersburga i rekomendacye do wielu panów, starosta zaś opatrzył ją hojnie, poczem puściła się w dalszą podróż na Birże do Rygi.

W drodze tej pełnej rozbójników tylko w ten sposób uniknęła niebezpieczeństwa, że się ukryła na kilka dni w jakiejś nędznej karczmie na uboczu, gdzie ją spotkał niejaki p. Pczemski, „co len wiózł na 14 brykach do statku ryzkiego na Dźwinie", i ten wziąwszy w środek wozów jej kolaskę, zawiózł ją szczęśliwie do Rygi. Tu mieszkając kilka tygodni w polskiej austeryi, spotkała wielu „godnych" Polaków, których nazwiska wymienia, tu także poznała się z jenerałem „Bysmarkiem" (zapewne pradziadem ex-kanclerza niemieckiego), którego jako komendanta załogi prosiła o pozwolenie zobaczenia Turków, zamkniętych w fortecy ryzkiej. Ujrzawszy się z nimi, wypytywała ich o ruszczuckich niewolników i „wzięła o nich dobrą i rzetelną wiadomość, gdzie i w której fortecy rossyjskiej zostają i kto z nich umarł, a kto żyje."

Tamże zawarła znajomość z oficerem, chorążym, niejakim Burmanem, „człekiem godnym" — jak pisze — „a dobrej edukacyi kawalerem, bez ale." Ten miał w Rydze jedną damę, wdowę dobrze się mającą, którą sobie życzył poślubić, „ta dama zaś także sobie mocno tego życzyła." Na przeszkodzie była tylko ta okoliczność, że ojciec chorążego, major Burman, który się znał na hiromancyi, „prognostykował synowi swojemu, że w roku 20 życia swego i w 25 i w r. 35 miał haniebną śmiercią umrzeć." I stało się, że w roku 20 wpadł ów syn w rzekę „Niwę" z koniem z promu i tylko jedna noga w strzemieniu została, która wyśliznęła się, iż go woda uniosła i z wielką tylko biedą się uratował. Następnie służył on w polskiem wojsku za buławy w. hetmana Józefa Potockiego, ale zbrzydziwszy sobie służbę, „zdezerterował" raz, drugi i trzeci. Gdy go złowiono, był dekretowany na śmierć, w wigilię jednak wykonania wyroku szczęśliwie uciekł z pod warty do ojczyzny swej Rygi, gdzie dosłużył się w garnizonie chorąstwa. „Dama", w której się kochał chorąży, bojąc się „trzeciego paroksyzmu", jaki na niego paść miał, bo właśnie kończył 35 rok życia, postanowiła przeczekać ów nieszczęsny rok, nimby mu rękę swą oddała.

Burman, umiejąc po polsku, chętnie przebywał z Polakami, chętniej jeszcze z Polkami, stąd też p. Pilsztynowa dobrą przyjaźń z tym kawalerem zabrała.

Pewnego dnia rozeszła się po mieście pogłoska, że Burman zabił swego kapitana i wzięty jest do więzienia. „Przyczyna tego zabicia była ta, że kapitan źle mówił na damę Burmana.“ Przyszło do wymiany słów, przyczem kapitan oświadczył mu, że on sam najlepiej wie, co to za dama, „bo jest sam świadkiem jej nieuczciwości.“ Burman oburzony odparł: „Ja nigdy nie miałem szczęścia z żoną pana mieć konfidencyi, ale proszę przyjść i przekonać się, że gdy tylko zawrę z nią znajomość, po trzech godzinach już będę miał takie u niej łaski, o jakich pan wspominasz, żeś u mojej damy profitował.“ Dowiadujemy się dalej, że kapitan na ten zakład się zgodził i że Burman, udawszy się do mieszkania jego żony, jednej chwili zyskał względy kapitanowej. Kapitan, wróciwszy do domu, gdy ujrzał, dokąd sprawy doszły, porwał za szpadę i przyszło do bójki, w której sam zginął. Burmana wzięto natychmiast do więzienia, gdzie go Pilsztynowa odwiedziła i pożegnała zarazem, musiała bowiem wyjeżdżać do Petersburga, przyrzekła jednak, że jeśli tylko będzie mogła mówić z cesarzową, to pod przysięgą obiecuje prosić za nim i wyeksplikować jego niewinność. Nawiasem dodaje polska okulistka, że sprawa była trudna, Burman bowiem był katolikiem, podczas gdy większość starszyzny ryzkiej składała się z protestantów.

Przyjechawszy do Narwi, udała się do jenerała Tarasa Harasimowicza Szatiłowa, do którego miała list od jenerała Lewina (z Litwy pod Nowogródkiem). Jenerał przyjął ją bardzo łaskawie i wziął do swego pałacu w gościnę, żona bowiem jego była chora, skuteczna zaś kuracya nietylko doktorowej zapewniła ludzkie i przyjacielskie obejście, ale i protekcyę. Jenerałowa wyzdrowiawszy, napisała list do brata rodzonego, brygadyera Semiona Jurewicza Karaułowa w Petersburgu, „który kiedyś był komendantem w Krakowie podczas inkursyi“ (zdaje się, że było to w czasie koronacyi Augusta III. w styczniu 1733 r.). Po przybyciu do Petersburga, państwo „Karaułowie“, o których dowiadujemy się, że mieszkali w tym czasie w pałacu księcia Szeremetiego na Wasiłowym Ostrowie 25 linii, przyjęli ją bardzo gościnnie. Brygadyerowa była właśnie w błogosławionym stanie i bardzo frasobliwa, bo jej dzieci — a miała ich już sześcioro — umierały przy porodzeniu. Pilsztynowa pocieszała ją, że za pomocą P. Boga i z jej experyencyą wszystko dobrze będzie. I w rzeczy samej, kiedy w kilka tygodni później przyszło dziecię na świat bez tchu i gdy się zdawało, że jest nieżywe, le-

karka kazała sobie podać dzierżę do robienia chleba i obróciwszy ją dnem do góry, przykryła nią dziecko, które „w pół pacierza zapłakało i żyło“. Dano mu imię Iwan Siemionowicz i „chwała Bogu żyje i byli potem rodzice z niem w Kijowie na pokłonenie św. Barbary, bo go w tym punkcie ofiarowali.“

Dolegało w Petersburgu naszej doktorce tylko to, że „nijak“ nie miała przystępu do carowej Anny Iwanównej, w dodatku zaś wszyscy jej mówili, że trudno będzie „dostąpić“, że „ludzie po roku siedzą, a nie mogą z nią gadać, nawet suplikę dać jest ciężko; ale że jest tu księżna z domu „Frubiecka“ *(sic)*, a za mężem ks. Czerkawskim, który był pierwszym ministrem na ten czas i że ta księżna ma wielki respekt u carowej Imci“, więc tylko za jej instancyą możnaby z monarchinią mówić.

Pani „Karaułów“, skoro tylko do zdrowia przyszła, wzięła Pilsztynową z sobą do księżnej, którą nam autorka przedstawia, jako kobietę surową i srogą. „Choćby jaką pannę urzędniczkę“ — powiada — „to bić każe lub z mężczyzn, a tu inaczej nie można, trzeba się u niej na służbę prosić, bo rada była różnej nacyi ludzie u dworu swojego mieć.“ Przybywszy do pałacu ks. Czerkawskiej na Milionnej ulicy niedaleko „Asudarskoho Dworca“, oświadczyła jej, że ma umiejętności w doktorskim kunszcie i że chce jej służyć.

Tu następuje opis pałacu i niesłychanych bogactw księstwa Czerkawskich, w których skarbcu widziała Pilsztynowa „beczki srebrne do wody wożenia, drągi srebrne do noszenia beczek, cebry, fajerki *alias* piecyki srebrne, misy, wazy, czary, talerze, niecki do kąpania dzieci, wanny, serwisy“, wszystko z bitego srebra „od stołu aż do belki sufitowej“. Córka księstwa „Warwara“ ma na usługi liczny dwór i w otoczeniu swem dwie katoliczki, guwernantki, które co niedziela jeżdżą do kościoła „OO. Kapucynów (?) na Mszę świętą.“

Księżna, która cierpiała na zawrót głowy, po medykamentach Pilsztynowej wyzdrowiała, sława więc jej lekarska rosła, gdy zaś w kilka tygodni później dokonała zdjęcia katarakty, na jej szczęście dojrzałej, u pewnej praczki przy dworze carownej Elżbiety Petrówny, szczęśliwa ta operacya tak się rozgłosiła przez służbę dworską po całym Petersburgu, że carowa Anna Iwanówna, dowiedziawszy się o niepospolitej okulistce, kazała jej stanąć przed sobą w „Asudarskim“ dworcu.

Było to już o zmroku, gdy ją pojazdem do niej zawieziono. Nasza doktorka padła przed carową na kolana, monarchini zaś łaskawie dała jej rękę do pocałowania i długo z nią rozmawiając, pilnie się o różne szczegóły dopytywała.

— Za czemeś też tu do Moskwy przyjecha? — zagadnęła między innemi Anna Iwanówna.

Pilsztynowa odrzekła, że była w Turczech w Stambule, gdzie służyła córkom cesarskim i wielu innym godnym ludziom, ma bowiem cokolwiek umiejętności w kunszcie doktorskim, tu zaś słyszała, że „dama“ panuje w Petersburgu i życzyła sobie tego szczęścia od Pana Boga, aby ją uczynił godną, to oczyma oglądać, co słyszała; ma ona też tę nadzieję w Bogu, że na dworze tak potężnej pani będzie „mogła opatrzyć swoje potrzeby w Petersburgu“. Po tem pochlebnem oświadczeniu, carowa (która ją w rozmowie nazywa Salamanidą Jefymówną od imienia Salomei, tudzież od imienia ojca Pilsztynowej Joachima), dała jej miejsce u dworu i wyznaczyła mieszkanie w własnym pałacu na parterze.

Tu w dalszym ciągu opowiada autorka pamiętnika awanturę księcia Galicyna, który wyprawiony w poselstwie na dwór wiedeński do Karola VI., mimo iż był żonaty i już miał dorosłą córkę, udawał kawalera i zbałamuciwszy pewną piękną wdowę, przeszedł na katolicyzm i wziął z nią ślub. Sprawa wydała się dopiero po powrocie do Rossyi i oparła się o wyrok samej carowej, która księciu nakazała powrócić do pierwszej żony i dzieci. Druga żona jednak nie opuszczała Rossyi i książę miewał z nią potajemne schadzki. Carowa pod wielką karą surowo przykazała, żeby się książę z nią nie widywał, wtem „czy to z woli bożej, czy z przysługi męża — umiera księcia Galicyna pierwsza żona.“ Po roku żałoby Anna Iwanowna widząc, że książę nie myśli się ustatkować, zawołała go wraz z ową Wiedenką do siebie, a posławszy po duchownego, kazała ich ślub konfirmować, „aby żyli w pokoju“. Ale książę oświadczył, że choćby życie miał dać, to tej „Madame“ za żonę mieć nie chce. Wiedenka usłyszawszy to, padła na ziemię i „została zarażoną chorobą św. Walentego“ i „tak ją bez zmysłów na dół odnieśli do pokoju“ Pilsztynowej. Carowa zostawszy z księciem sam na sam, dowiedziała się od niego, że on już tej drugiej żony nie chce, bo się zakochał w własnej praczce i tę wyłącznie pragnie poślubić. Wówczas Anna Iwanówna „rozgniewana kazała z niego ordery zdjąć i powagę generalską złożyć y lokajskie suknie oblec, y żeby do stołu półmiski z kuchni nosił y z talerzem stał za plecyma drugich od siebie podlejszych.“ Książę z ochotą tę karę przyjął „dla miłości swej praczki“, którą carowa zawezwała do siebie i śmiercią jej groziła, jeśliby poszła za niego. Dziewczyna oświadczyła, „że choćby pewnie znała, że ją mąż zabije, ale dość ma na tem, że choć jeden

dzień będzie Galiczynową y familia jej prosta zaszczycać się kiedyś będą, że księżnę w rodzie mieli.“

Tymczasem owa piękna Wiedenka z frasunku i tęskności od rozumu odchodziła, z czego Pilsztynowa wielką miała niewygodę, bo w tym samym pokoju mieszkając, wszystkich jej narzekań na niestatek księcia i lamentów dzień i noc słuchać musiała.

„Widząc carowa Imci tey Madamy niespokojność, tedy bywało każe przed sobą stanąć księciu w lokajskim ubiorze y Madamie: książę był niskiego wzrostu, owa Madama zaś wysokiego. Tak Madama w prezencyi carowej Imci y całego dworu asystującego weźmie taboret i księcia co siły w łeb uwali. Kilkanaście razy książę ucieka, ale za drzwi nie wypuszczają, tedy tej gonitwy będzie przez długi czas, tego igrzyska mało nie co dzień napatrzyłam się dość; już ja y z Petersburga wyjechałam, a Madame powaryowaną zostawiłam... Wtem carowa Imci obiecała księciu dać ową praczkę, jeśli taką pokutę wypełni, że mu każe pałac lodowaty wystawić z pokojami, z stołami, z kuchnią, z łóżkiem, a on żeby z ową praczką na tem łóżku przenocował bez pościeli, bez futra, w swej sukiennej barwie, narzeczona zaś w kamlotowych bez podszewki sukienkach.“ Książę podjął się tej próby, która się odbyła „po ruskiem Bożem Narodzeniu, w ostre mrozy.“

Na owem weselu były liczne dziwowiska i „konkurs ludzi godny“. Akademia kadecka asystowała w maszkarach, na koniach „ze świecami słomianemi“. Jeść i pić suto dano. Liczne kapele przechodziły przez ulice. Tymczasem pan młody z panną młodą zamknięci w owym lodowym pałacu, zostawali pod wartą, „żeby ani sukien, ani napoju, ani węglów rozżarzonych nie podał kto temu małżeństwu.“ Przenocowawszy długą noc na gołym lodzie, nazajutrz rano stawili się przed carową i upadłszy przed nią na kolana, przywróceni zostali do łaski. Księciu kazano order „przywrócić“ i w książęcy, bogaty strój się ubrać, poczem zaszła po nich poszóstna kareta i odjechali oboje do swego pałacu.

Wyżej była wzmianka o Burmanie, co zabił swego kapitana w Rydze. Gdy ta nowina doszła obecnie do carowej i rozgłosiła się na dworze, wówczas Pilsztynowa opowiedziała całą historyę Annie, która widząc Burmana niewinność, wydała ordynans, żeby go przywieziono do Petersburga, gdzie „dostał pardon“ i „wielką łaskę z woli P. Boga zjednał sobie u carowej y jest pożałowany.“ Został on porucznikiem w „leibkompanii“ w karasyjskim pułku z łaski doktorki polskiej, po jakimś zaś czasie prosił o urlop, aby mógł jechać do Rygi i ożenił się z ową wdową, o którą się bił. Carowa posłała

po nich pojazd, ludzi 15 i tysiąc rubli dała na expens na tę ich drogę, po przyjeździe zaś odebrał porucznik patent na kapitanią a wdowie „sprawiono 12 par wspaniałych sukien, gotowalnię: srebrne pudełka, zegarki, dwie szczero złote tabakiery, kotarę za 1000 rublów nad łóżko y innych wiele rzeczy, tudzież dworek y karetę, 4 konie, y tak z Bogiem w pokoju, wesołych i zdrowych zostawiłam w Petersburgu...“ kończy autorka.

W następnym rozdziale opisuje nam „wesele Imci pana Kiezerlinga“ (Kaiserlinga), szambelana carowej, z pewną „damą jej fraucimeru“. Byli na tem weselu wszyscy ministrowie i dygnitarze dworu: Osterman, Wołyński, ks. Michał Alexiowicz Czerkawski i dam niezliczona moc. Podarunki dla panny młodej stanowiły: dyamentowa korona, kulant (?) y bransoletki waloru 10.000 rubli, łóżko a raczej sypialnia 20.000 rubli z taboretami, z gotowalnią i obiciami. Wymienia też inne mobilia jej darowane, jak: 12 karet poszóstnych, których koła kute były srebrnemi szynami, szory jedwabne z złotą blachą i srebrnymi herbami. Laufry przy karetach mieli kaszkiety dyamentami sadzone, laski w ręku złote, kameryzowane brylantami, przyczem nawiasem autorka wspomina, że tegoż roku wydała za mąż carowa siostrzenicę za „Urlicha *(sic)*, księcia olsztyńskiego“, „która po śmierci Anny Iwanówny była naślednicą y panowała lat siedm (!), w czem Pilsztynowa zdradza grubą nieznajomość współczesnej historyi [1]).

Wesele, o którem wyżej wspomniano, zasługuje na bliższe opisanie ze względu na współczesne rossyjskie zwyczaje. Pan młody, przyjechawszy do pałacu carskiego, rozebrał się do koszuli, tylko był w szlafroku i w nocnej czapce, w „halsztuchu“, tudzież patynki miał nocne na nogach, które mu dała panna młoda. „Te rzeczy były waloru 2000 rubli“. W takim kostiumie pan młody co żywo ucieka do innego pokoju, tymczasem zaś, „co tylko jest ludzi go-

[1]) Po śmierci Anny z początku sprawował rejencyę jej ulubieniec, Biron, w zastępstwie małoletniego Iwana IV. (1740—41). Po kilku tygodniach Biron strącony przez Münnicha i wysłany na Sybir, poczem w. księżna Anna Leopoldówna, zamianowawszy męża swego, Antoniego Ulrycha, ks. holsztyńskiego, komendantem naczelnym wojsk a Münnicha kanclerzem, objęła rejencyę, sprawowała ją zaś nie lat siedm, lecz kilka miesięcy t. j. do początku 1741 r., w którym to czasie Elżbieta z pomocą wiernego Kyryłły, bandurzysty, dostała się na tron. Mały Iwan uwięziony, rodzice jego wygnani, Münnich zaś, Osterman i inni z szafotu poszli na Sybir. Omyłki powyższe tłómaczyć tylko można tem, że autorka pamiętnik swój pisała w kilkadziesiąt lat później w Stambule, nie dziw przeto, że ją pamięć zawodziła. (Przyp. autora).

dnych z dam, kawalerów starych y młodych y cudzych, nawet stangreci i masztalerze“, pchając się do pokoju, gdzie łóżko panny młodej, stawiają ją na środku pokoju bez ubrania, tylko w koszuli i dają jej srebrną wielką tacę, na której kilkadziesiąt stoi kubeczków pełnych „cukrowej wódki“, ona zaś każdemu „z pokorą“ daje kubeczek, prosząc, żeby pili, „y każdy bierze y pije y mocno P. Boga chwalą y błogosławią państwu młodym, żeby szczęśliwe życie y dobre zdrowie y błogosławieństwo boskie mieli, y córki teyże panny młodej, żeby także czystemi pannami za mąż poszły, jak y matka ich teraz w oczach naszych jest czystą panną z daru boskiego.“ Potem przyszedł jeden przystojny i stateczny kawaler z damą i przyniósł sobolą szubę, zieloną, aksamitną z dyamentowemi pentlicami, obszerną i bardzo długą. Obecni goście okryli ją tą szatą, a życząc jej „stanu i postanowienia“, położyli ją na łóżku i wówczas wszyscy obecni ustąpili do innych pokoi, gdzie zasiedli do sutej uczty, po której były tańce i pląsy, „jak zwyczaj bywa na weselu“. Tymczasem pan młody cichaczem przez skryte pokoje skrada się do panny młodej i każe sobie jeść i pić dać i zostają sami dwoje przy swoich domowych sługach i służebnicach przez 24 godzin. Po takiem sam na sam wyszli wspaniale ustrojeni do gości i z nimi się zabawiali. Wesele to „agitowało się strojno i bogato przez ośm dni“.

Pilsztynowa, wracając do własnych wspomnień, opisuje, jak zyskawszy łaskę carowej, wyprosiła sobie 4 Turków z Ruszczuku w niewoli będących, a mianowicie dwóch z twierdzy narewskiej, dwóch zaś z twierdzy rewelskiej. Otrzymawszy konwój z 7 żołnierzy, przybyła wśród najrozmaitszych awantur, napadów zbójeckich i hajdamackich do Koralicz pod Nowogródkiem, do księcia Michała Radziwiłła, hetmana polnego litewskiego. Chciała owych Turków sama odwieźć do Ruszczuku, ale książę na to nie zezwolił. Wysłano ich do baszy benderskiego, skąd szczęśliwie dostali się do miejsca rodzinnego.

W dalszym ciągu opisuje Pilsztynowa historyę Piotra W., mieszając anegdotyczne opowieści z historyą, nie pomija jednak organizacyjnych i reformatorskich jego czynności. Z tych opisów dowiadujemy się nietylko, jak ów monarcha kraj z rozbójników oczyścił, jak wojsku dał „barwę“ i mustry je uczyć kazał, lecz są tu i takie szczegóły, o których mało kto wspomina, jak n. p. że przy każdej drodze kazał car powbijać słupów 5 na milę, malowanych z podpisem po moskiewsku, po niemiecku i po łacinie, „gdzie jechać i jak daleko“. W austeryach taksy na drzwiach zaprowadził, „wszystko więc tanio można było dostać, a dla ubogich darmo jeść i pić dawali.“

O Peterburgu pisze, co następuje: „Gdzie były błota i trzęsawice, co to za mosty kamienne y drewniane y piaskiem równo wysypane..." „...Peterburg tak śliczny, tak wspaniały, wystawił Piotr nad rzeką Niwą, że piękniejszy i milszy niż Stambuł i Wiedeń; bo Stambuł lubo wielki, wspaniały bez miary, ale stare miasto. Tu pałac za tysiąc kies, a tu kuźnica, gdzie konie kują, a tu „bąkał", co ogórki i harbuzy przedaje, y Wiedeń toż samo; tu klasztor wspaniały, tu chałupka jednego rzeźnika lub bakałarza, dość: tu stary dom, tu nowy pałac. Ale Petersburg — ach, jak śliczny i porządny! Takie długie ulice, że kilkaset kamienic czyli pałaców wciąż tak wszystkie równe, zwyż i około siebie równo stoją, że się zdaje jedna ściana. Niektóre pałace miedzianą blachą pobite, około każdej kamienicy różne stoją drzewa. Żeby największy deszcz, to się człek nie pomoczy, pod dachami idąc, a ulice tak szerokie, że się sześć karet pominąć mogą; nigdzie odrobiny śmieci lub błota widać, bo jak chłop prosty z miasta wyjeżdża, to musi dać 2 kopiejki, a jeśli śmiecie lub gruzy weźmie, choćby jedną garść, to już 2 kopiejek nie da, a jak do miasta chłop wjeżdża, to musi drzewo lub kamień przywieść, a nie przywiezie, musi dać 2 kopiejki. To drzewo i kamienie na reparacyę mostów po małych ulicach." „Kościół nasz katolicki wspaniały, w nim ojcowie Reformaci."

Opowiada dalej o następcach Piotra Wielkiego, szeroko zaś kreśli nam postać Anny Iwanówny, na której dworze 1739 r. bawiła, w końcu zaś wspomina, jak Elżbieta z pomocą Kyryła bandurzysty (hr. Razumowskiego), uwięziwszy rejentkę Annę Leopoldównę i jej męża, korony dostąpiła.

O Bironie, którego nazywa „Herc-Hercug von Kurland", opowiada między innemi, że miał 7 synów. Skoro tylko którego syna żona mu powiła, „to go zaraz wynoszono z kołyską na pokoje carowej Anny, gdzie był aż do czasu, póki się Bironowej drugi syn nie urodził, którego podobnie na pokoje carowej wynoszono, a poprzedniego oddawano rodzicom"... „Taki to afekt y nagrodę — dodaje — odbierają dobrzy słudzy."

Znajdujemy dalej wiele szczegółów o Kyryle bandurzyście, o jego nobilitacyi i jego pochodzeniu. „Ja będąc w Kozielcu" — pisze okulistka polska — „w miasteczku za Dnieprem, 10 mil od Kijowa, nie od dziesięciu, ale od kilkudziesiąt ludzi słyszałam, którzy znali Kyryła Rozumowskiego *(sic)* y ojca, matkę y braci y siostry. Był to chłop prosty y kazano mu woły paść, ale nie mógł ich upilnować, bo mu się w szkodę wdzierały... i biednego chłopca za to bito. Ten Kyryło miał extra dobry głos y rad był na kobzie

lub skrzypcach grywać. Jednego dnia krwawo płakał y do P. Boga wołał, żeby mu dobrego pana dał, żeby się mógł czytać y pisać nauczyć y na bandurze dobrze grać. Tegoż dnia porzuciwszy woły w polu, pobiegł drogą pieszy, boso, bez czapki y płacze. Już trzy dni biegł bez posiłku, uciekłszy od wołów, gdy wtem jedzie jakiś pułkownik rossyjski i widzi małe dziecię od lat dziesięciu w lesie płaczące. Kazał się chłopca spytać, gdzie idzie y czego płacze. — „Pana szukam y głodny jestem" — odrzekł chłopiec. Kazał mu tedy ten pułkownik dać jeść i wziął go na służbę."

Po kilku latach pilnej i wiernej posługi ów Kyryło wyuczył się pięknych różnych umiejętności, zwłaszcza w muzyce i śpiewie, dobrych manier nabrał i przez wszystkich był lubiany.

Trafiło się, że pułkownik, u którego Kyryło służył, wyjechał do Petersburga. Razu pewnego był on z panem swoim w cerkwi, w której równocześnie znajdowała się Elżbieta Petrówna, „a że w Moskwie przy służbie bożej śpiewają extra wybornie ludzie. tam zaśpiewał y Kyryło. Jak „Elisabet" posłyszała jego głos, zaraz sobie życzyła mieć go za śpiewaka w swojej kapeli, bo się bardzo, jak y ja wiem, kocha w muzyce, widziałam bowiem. że miała dwanaście dziewczyn, co na bandurach grały . . . Pryncessa Elisabet prosiła więc pułkownika, aby jej ustąpił swego Kyryła": i w ten sposób dostał on się na dwór Elżbiety. Mówi o nim, że „był to człek wejrzenia pięknego y wzrostu miernego, rozumny, dowcipny, cichy, trzeźwy y pobożny. że się nigdy na nim żaden występek nie pokazał, y przez to zjednał sobie u pani swoiey wielkie łaski, że mu siła świadczyła."

Po powrocie Pilsztynowej do Polski, książę Radziwiłł kazał jej z mężem jechać do Łachwy na Polesie, owych przywiezionych zaś z Moskwy Turków odebrano jej i odesłano ich do Benderu. Pilsztynowa bardzo była z tego rozkazu hetmańskiego niezadowolona. W dodatku i mąż jej nie sprawiał pociechy, „bo mi oczewiście — pisze — wiarę małżeńską złamał", wreszcie na odludnem Polesiu „ani rozrywki, ani awantażu" żadnego nie miała, jeżeli zaś zważymy, że była cierpiąca, „bo z woli Pana Boga w cięży zostawała", ona, która „przywykła była patrzeć w Petersburgu na takie szlachetne rzeczy i żyć dobrze", to zrozumiemy, że jej w Polsce wcale nie było wesoło.

W kilka miesięcy chorąży otrzymał od hetmana nowy ordynans, aby z żołnierzami swymi wymaszerował z Łachwy do Żółkwi i wówczas to umyśliła Pilsztynowa prosić męża. aby jej pozwolił jechać do „cesarskiego państwa", do rodziców jego dla względów

materyalnych, wykupiwszy bowiem męża z niewoli, spodziewała się od rodziny jego pewnego odszkodowania (5000 cz. zł.), „nadewszystko zaś rada była wyrwać się jak z niewoli, bo niekontenta była z gotowego grosza siedzieć na nudnem Polesiu“ lub w Żółkwi. Wziąwszy tedy od chorążego listy do jego rodziców i krewnych, tudzież do jenerała Damnica w Wiedniu, z którego regimentu Pilsztyn pod Krajowem Turkom w niewolę wpadł, córkę zostawiła u niejakiej pani Szczytowej, kasztelanowej smoleńskiej, i wybrała się z dwoma ludźmi i białogłową, czterokonną kolaską, przydawszy wózek pod rzeczy, „na Wrocław, Otawią, Naysę, Ołmyc, Brün, Nikilsburg do Wiednia“, stąd do „Gracu, Niderkarniolii, Überkarniolii do Laibucha“ i o 4 mile dalej do miasteczka Pichlszteyn, skąd przodkowie jej męża mieli szlachectwo od cesarza Leopolda nadane. W domu rodziny męża doznała bardzo gościnnego przyjęcia: przemieszkała tam niedziel sześć, lecz co się tyczy pretensyi pieniężnych, te nie zostały wyrównane, ledwo bowiem zdołała od ojca męża 100 czer. złotych wydostać. Zniechęcona niepowodzeniem materyalnem, naparła się jechać z powrotem do Wiednia, między innemi zaś przyczynami wyjazdu i ten podaje, że „w Karniolii damy w połogu tylko zupy jedzą, a ja, Polka, zwykłam kapłuny jadać.“ Trzeba się jej też było i spieszyć, bo pragnęła przed połogiem dostać w Wiedniu należną gażę ze skarbu wojskowego dla męża za jego wojenne zasługi. Wymieniwszy tedy portrety swoje z krewnemi, pożegnała ich i udała się do stolicy Austryi. W Wiedniu stała na Leopoldstadt „beim rotyn resył“ *(sic)*. Tu, gdy zabrakło jej pieniędzy na dalszą podróż, domagała się audyencyi u cesarza, wszelkie jednak zabiegi, aby uzyskać ze skarbu państwa należny żołd dla męża, skończyły się na czczych obiecankach skąpego monarchy. Wkrótce miała odbyć połóg, a tu ani pieniędzy, ani siana dla koni, tylko na polityce „nie schodziło“. „O! nie tak jak w Petersburgu“ — dodaje autorka. „Nikt mię tu na obiad nie zaprosi. Niemcy nie mają tej maniery, jak Polacy lub Rosyanie, co to kiedy do kogo kubkiem piją za zdrowie i potem też i temu dadzą, do kogo piją. W Niemczech będzie mię szukał z pilnością, gdzie ja siedzę, znalazłszy zaś, pije ten kawaler moje zdrowie: „Ihr Gesundheit engelsze *(sic)* Madame“ — sam Niemiec wypije, a mnie nieda!“

Położenie jej było rozpaczliwe, gdy wtem przyjechał do Wiednia poseł turecki z Stambułu, Dżany Alibei-efendy, w towarzystwie 300 Turków i stanął na Leopoldstadzie. Udała się do niego Pilsztynowa w swej wielkiej opressyi, a poseł dowiedziawszy się, z kim ma do czynienia, przyjął ją za poselską lekarkę, tem chętniej,

że mu ludzie w drodze pochorzali, a z lekarzami wiedeńskimi trudno się im było przez tłumaczów porozumiewać. Wpisano ją na rejestr, dostała mieszkanie, rano i wieczór po ośm półmisków z kuchni, na 4 konie porcya siana i obrok, a prócz tego 3 oka kawy, głowę cukru i 12 czer. zł. Za Turkami poszli inni, co się u niej leczyli, a naprzód damy dworskie, jak: „fraila Porcya księżniczka, fraila Maryanna de Berchtult“, gdy zaś wyleczyła „hr. Konwencyła“, który kilkanaście lat był ślepy, nietylko że dostała za kuracyę 200 cz. zł., lecz sława jej szybko rozeszła się po całym Wiedniu. Nadszedł czas połogu. Powiła syna, któremu dano imię Franciszek Ksawery. Kumem był „ks. Ferner“ (zap. Werner) a kumą „de fraila Berchtult“, dama górnego fraucymeru cesarzowej. Chrzest się odbył u fary „in die Leopoldstadt“. Cesarzową nazywa „die szeyne Lizil von Wolfinbytel“. Opisuje polowanie cesarza w Zwierzyńcu w towarzystwie żony „Lizyl“, córki i siostry zaręczonej wówczas z księciem bawarskim. W tem towarzystwie była też siostra rodzona cesarza, Marya Magdalena, która „niegdyś zaślubiona (zaręczona) była za Imci Pana Sapiehę, koniuszego litewskiego, co go rozsiekali“ (pod Olkiennikami). „Damy dworskie bardzo go mile wspominały...“ Na jednem z tych polowań cesarz Karol tak był rozanimowany strzelaniem, że nie chciał podobno iść do wspólnego obiadu, lecz prosił jednego z strzelców o kawałek „salsesonu“, który tenże jadł. Po zjedzeniu tej potrawy, cesarz zachorował i umarł. Podaje też wiele innych szczegółów anegdotycznie opowiedzianych a dotyczących dworu wiedeńskiego, jak n. p. o pewnej mamce, co 2-letniemu synowi Karola VI. wbić miała igłę do głowy, wskutek czego dziecko umarło i ród Habsburgów wyginął po mieczu.

W kilka miesięcy później obdarzona suto przez posła tureckiego, opuszcza Pilsztynowa Wiedeń, kupiwszy sobie wprzód 4 konie za 200 talarów bitych, karetę za 100 talarów i wziąwszy z sobą 500 cz. zł., które z praktyki lekarskiej zarobiła. Wyjechawszy przeto „z pieniędzmi i z honorem“, święta Bożego Narodzenia przepędza w Ołomuńcu. W Wrocławiu pod pozorami trudności paszportowych podstępem dostaje się do pałacu królewskiego i gwałtem domaga się posłuchania u Fryderyka III., aby zwrócić na siebie uwagę tego króla. Ale na dworach środkowo-europejskich, wobec potężnej konkurencyi niemieckich lekarzy, trudniej było o miejsce i karyerę, niż w Petersburgu i w Stambule, to też lekarka nasza, nie doznawszy spodziewanego poparcia ani w Wiedniu, ani w Wrocławiu, wraca na Piotrków do Lublina, a następnie udaje się do Lwowa. Tu dowiaduje się, że mąż zmarnował fortunę jej, złożoną w depo-

zycie u pani Szczytowej, w dodatku dochodzi ją wieść, że p. chorąży trzyma sobie w domu dwie białogłowy i hulaszcze życie prowadzi. Widząc męża lekkomyślność i marnotrawstwo, stara się o separacyę, lecz bezskutecznie, mąż bowiem, mimo swych excessów, nie chce jej opuścić. W tym czasie ciężarna po raz drugi, zostawia 2-letniego syna u kasztelanowej bracławskiej, pani Potockiej, w Smotryczu i udaje się do Tureyi na Bukareszt, gdzie połóg ją kilka tygodni zatrzymuje. Urodziła znowu syna, któremu dano na imię Stanisław.

Stąd wyjechała do Ruszczuku, gdzie po długim procesie wydostała od owych Turków, których uwolniła z niewoli rossyjskiej, 5000 zł. pol. Po dwóch latach złożywszy sobie 40.000, wróciła znowu do Polski — jak pisze „na swoją biedę". Dunajem popłynęła do Galaczu, stąd zaś na Jassy i Żwaniec do Czarnych Koziniec, gdzie u biskupa kamienieckiego, Mikołaja Dembowskiego, ochrzciła pewnego niewolnika (Hasana baszę), którego przywiozła z sobą z Turcyi i nazwała Mikołajem Nadolskim. Ten Nadolski stale osiadł w Czarnych Kozincach, gdzie się później z Polką ożenił.

Będąc już teraz majętną, zebrała dzieci razem, a więc sprowadziła córkę z pierwszego małżeństwa od Benedyktynek ze Lwowa, odebrała syna od kasztelanowej bracławskiej z Smotrycza i z dziećmi postanowiła mieszkać stale w Kamieńcu. Męża nie życzyła sobie wcale nawet widzieć, ani się o rozwód nie starała, pragnęła tylko w dewocyi żyć, „bo jej to zamęście kością w gardle stało".

W tym czasie był jenerałem kamienieckiej załogi, p. Dominik Bekierski. Jenerał dowiedziawszy się, że Pilsztynowa ma pieniądze, postanowił ją wyzyskać. Gdy się to nie udało, zrobił jej zarzut, że niewolnikami handluje i skonfiskował jej całą gotówkę i klejnoty, grabierzy zaś takiej nietrudno było dokonać dowódcy, który całą załogę miał na usługi. Był to gwałt i nadużycie władzy, ujął się też za nią biskup Dembowski i wydał nawet dekret w konsystorzu, orzekający jej niewinność. Ale to nic nie pomogło; Bekierski kpił sobie z biskupich dekretów. Wówczas biskup kamieniecki, wybrawszy się w podróż do Radomia na komisyę, wziął z sobą Pilsztynową do Załoziec, gdzie hetmanowi w. koronnemu, p. Józefowi Potockiemu, sprawę przedstawił i prosił go, aby wyperswadował jenerałowi, żeby biednej kobiecie oddał zabraną fortunę. Ale i to niewiele pomogło, jenerał bowiem tak się zawarował i obronił fałszywymi świadkami i listami wobec hetmana, że bezradny kapłan, obdarzywszy biedną niewiastę 12 czerw. złotymi. sam pojechał do Radomia, ją zaś zostawił w Załościach.

W jakiś czas dopiero Mniszech, kasztelan krakowski, a ojciec hetmanowej, Postępski, sędzia wojskowy i podkomorzy, tudzież wyleczony przez doktorkę na nogi p. Stefan Błędowski, pułkownik z Olejowa, zdołali przekonać hetmana, że to nie żadna „hultajka“, jak utrzymywał Bekierski, lecz „godnych sentymentów“ białogłowa, poczem Bekierski, stawiony przed sąd na rozkaz hetmana, wydał jej zabrany kuferek, w którym prócz klejnotów było 18.000 zł.

Było to w r. 1743. Pilsztynowa miała lat 26, a musiała mieć niezwykłą urodę, skoro w dalszym ciągu pamiętnika dowiadujemy się o jej miłosnych sukcesach i awanturach.

Przyznaje się do nich okulistka polska z pewną dyskrecyą i nie przechwala się niemi wcale, owszem uważa je za nieszczęście. Oto pewien szlachcic „godnego urodzenia“, którego nazwiska nie wymienia, tak natarczywie stara się o jej względy i rękę, iż kobieta odważa się w duchu raz jeszcze spróbować szczęścia w małżeństwie. Wkrótce jednak przekonywuje się, że amant jej jest pędziwiatrem, awanturnikiem i pijakiem i po wielu kłopotach, które ją dużo zdrowia i pieniędzy kosztowały (a które bardzo szczegółowo opisuje), widząc, że się kawalera nie pozbędzie, córkę swą wydaje za mąż za Antoniego Ostrowskiego, syna 12-letniego zostawia w szkołach kamienieckich, sama zaś udaje się znowu do Turcyi, gdzie już do końca życia przemieszkiwa.

W kilkanaście lat później doznaje ona największej krzywdy, jaką kobieta-matka doznać w życiu może. Oto, gdy w utęsknieniu na obczyźnie przebywała, ów w Polsce zostawiony kawaler, wyłudziwszy resztki majątku zostawionego dla jej syna, wyprawia go do matki z Podoskim, wojewodą płockim, który w r. 1760 był posłem do Turcyi. Stęskniona matka przyjęła syna z otwartemi rękami i usiłowała go zatrzymać przy sobie w Stambule. Ale ani jej prośby, ani łzy, ani dostatek, jakim go otoczyć pragnęła, nie zdołały skłonić młodzieńca do pozostania w Konstantynopolu. Syn nie poczuwał się do obowiązków przywiązania ani wdzięczności względem matki, która dotąd ani jego wychowaniem, ani jego losem wcale się nie zajmowała. Opuścił ją więc i wraz z towarzyszami wrócił do kraju.

Zbolała Pilsztynowa szuka ulgi i ukojenia w modlitwach (których kilka wierszem w swym pamiętniku zapisała) i w peregrynacyi do Grobu Pańskiego w Jerozolimie, tudzież w podróżach po Egipcie, nigdzie jednak odnaleść nie może tego, co ją na zawsze odleciało, t. j. szczęścia, jakie kobiecie daje miłość i ciepło rodzinnego ogniska.

Spędza przeto ostatnie dni życia w Stambule w osamotnieniu na modlitwie i spisywaniu owego pamiętnika, który „podaje do

uwagi ludzkiej". „Kto go czytać będzie, niech uważa, w wielu już byłam niebezpieczeństwach życia i wiele razy fortuna mię bogaciła i nazbyt zubożywała, niech zrozumie, czy miałam ja co dobrego od mężów, od utrapionego kawalera, od dzieci i sług..."

Poeci nasi i powieściopisarze robią nieraz poszukiwania w świecie wyobraźni lub w książkach za bohaterami swych utworów. Pilsztynowa, to typ awanturnicy operetkowej, doznającej w życiu niemal nieprawdopodobnych przygód, gdy zaś w głąb jej zbolałego serca i duszy spojrzymy, to mamy przed sobą bohaterkę wstrząsającego dramatu i obraz zmarnowanego na obczyźnie życia polskiej niewiasty. Nie zaznała ona szczęścia, szukała go bowiem tam, gdzie go kobieta nigdy nie znajdzie.

Przeczytawszy ten pamiętnik, nasuwa się mimowoli myśl, że ubieganie się kobiet o rozgłos i o zajmowanie stanowisk, dzierżonych przez mężczyzn, to rzecz nie nowa, że emancypacyjne dążenia płci pięknej istniały po wszystkie wieki i istnieć będą, jak długo egzystować będą kobiety chore, nerwowe, w pożyciu małżeńskiem nieszczęśliwe, niehigienicznie chowane, szczytnych swych zadań nie pojmujące lub żądne sławy i niezwykłych przygód. Różnica między ubiegłymi wiekami a obecnym jest tylko ta, że choroba owa w minionych wiekach sporadyczna, dziś grasuje modnie i epidemicznie w całym niemal cywilizowanym świecie.

Jeszcze jedna uwaga. Pamiętnik ów, ozdobnie w czerwony kurdyban oprawny, podpisany jest na pierwszej tytułowej stronicy: *Ex catalogo librorum Joannis de Witte, colonnelli artileriae reg. in Kamieniec.*"

Podpis ten pozwala przypuszczać, że Pilsztynowa mogła być znajomą Witta, a że znajdujemy ślady a nawet dowody w jej pamiętniku, że handlowała żywym towarem, ona to więc mogła sprowadzić z Stambułu ową sławną, piękną Greczynkę, panią Wittową, której późniejsze losy i koleje życia powszechnie są znane.

L. Glatman.

GALICIANA.

(1778—1812).

Część trzecia.

I.

(Ciąg dalszy).

Dysputy z kwestarzami, spotkanymi po drodze, o królu pruskim i o Wolterze, opowieść o obrazie Matki Bożej z konfederatką na głowie, widzianym w jednym z wiejskich kościółków, wypełniają dalszą treść listu, w którym na przytoczenie zasłużyła chyba wzmianka o Wiercanach, (w tekście figuruje nazwa: Wierkany). Dziedzica tamtejszego, Stojowskiego, zwie nasz turysta doświadczonym i rzeźkim staruszkiem. Służył on przez czas dłuższy w armii koronnej i bawił swego gościa opowieścią o wielce komicznych przygodach księcia Marcina (Lubomirskiego?), podczas utarczek z konfederatami.

Podobnie niejasnym i pozbawionym dla nas głębszego interesu jest list dwudziesty piąty, zawierający koniec opisu podróży anonima, który, według własnej relacyi, zwiedził w ciągu trzynastu tygodni 76 dominiów, 290 miejscowości i spisał 86.000 głów. Pobieżność i płytkość kilkowierszowych, pomieszanych bezładnie uwag i spostrzeżeń, oznaczanie poszczególnych miejscowości jedynie pierwszą literą ich nazwy, tudzież niesmaczne dykteryjki o księżach i o zakonnikach, nie przyczyniają bynajmniej wartości relacyi anonima, niezbyt fortunnie wplecionych w całość książki Traunpaura.

Końcowych pięć listów, (26—30), tego autora sprawia raczej wrażenie luźnych notatek, aniżeli literacko opracowanej opowieści. To gorszy się Traunpaur brakiem wychowania u autora „Listów Galicyjskich“, Krattera, który o ludziach współcześnie żyjących wyrażał się bez dodania tytułów pana lub pani, to go śmieszą krzyże przydrożne, obwiązywane szmatami przez lud wiejski, sądzący, że

w ten sposób pozbędzie się febry, to znów uśmiecha się szyderczo, słuchając legendy o Janie z Dukli. Zaraz od tej materyi przechodzi autor do naszkicowania sylwetki galicyjskiego modnisia, którą kreśli w tych słowach: „Galicyjski *Petit maitre* jest najpocieszniejszą w świecie figurą, gdyż suknia polska w towarzystwie fryzury, upudrowanej na wzór francuzki, z szynionem na tyle głowy, pobudziłaby musiała do śmiechu nawet ponurego Heraklita“... Śmieszność sąsiaduje u Traunpaura z okropnością. Bez żadnych przejść stylistycznych oraz wstępów opisuje nam akt następujący: Jego Magnificenceya (?), szlachcic i właściciel dóbr w G...a, zaślubił w roku 1779, licząc już szósty krzyżyk, dziewiętnastoletnią, dobrze wychowaną panienkę z Podola, która wniosła mu w posagu 50.000 złotych polskich. Spłodziwszy z nią siedmioro dzieci, począł ten nikczemnik w siódmym roku znęcać się nad potulną małżonką, zalecając się równocześnie do sąsiadek w okolicy. Tyranię wobec żony posunął tak dalece, iż odmówił jej nawet dwu filiżanek kawy na śniadanie. Chciał ją na śmierć zadręczyć. Biedna ofiara nie umarła wprawdzie, lecz — co gorsza — postradała zmysły. Zastałem ją w tym smutnym stanie. Ujrzawszy mię, rzekła: Źli ludzie chcieli mnie otruć. Dlatego wyjechałam na Podole. Po trzech dniach opuszczam mą drogą matkę i udam się z nią do Jerozolimy.... Tylko wzgląd na drobne dzieci był przyczyną, iż sprawy tej nie oddałem w ręce właściwej władzy.“

Ponury ten epizod nie przeszkadza wszakże naszemu autorowi podjąć już w następnym wierszu polemikę z klerykalnem zacofaniem, poczem znów opowiada o czwórkach i poszóstnych zaprzęgach jednej maści, w jakich się lubują ziemianie galicyjscy, wreszcie o zakupnie dóbr rządowych przez osoby prywatne pod nader korzystnymi warunkami. Ślepi, kulawi, garbaci, w ogóle kaleki trafiają się, zdaniem Traunpaura, bardzo rzadko. Ludność, zwłaszcza rusińska, odznaczała się silną budową ciała. Dlatego też rekruci galicyjscy, wcielani do pułków niemieckich, tworzyli zazwyczaj pierwsze szeregi, a wielu z nich stawało się prawdziwą ozdobą grenadyerskich batalionów. Chłop polski, rzadko jadający mięso, dożywał najczęściej późnego wieku i nie chorował nigdy.

W liście dwudziestym siódmym uderza znów autor na przewagę francuzczyzny wśród galicyjskiego ziemiaństwa. Począwszy od łóżka a skończywszy na podnóżku, wszędzie przeważa wyrób francuzki. Francuzi zajmują w przeważnej części domów szlacheckich posady ochmistrzów, sekretarzy, lektorów, bibliotekarzy i — stręczycieli. — Poczty — czytamy w dalszym ciągu listu — urządzone na

modłę austryacką, pozostają w ręku Czechów, Morawczyków, Węgrów, oraz Szlązaków. Mieszczanie i chłopi, chcąc okazać komu swój szacunek, ściskają go tak silnie za kolana, iż trzeba dobrze trzymać się na nogach, aby nie upaść. Inni znów zginają się aż do ziemi, ściskając stopy honorowanej przez nich osoby. Przypominają w ten sposób pokutującą Magdalenę. Wiele rodzin, które po rewindykacyi przeniosły się za Wisłę, powraca obecnie, widząc porządek i umiarkowanie nowej władzy... Spotyka się ku niemałemu zdziwieniu wśród szlachty ludzi, którzy władają żyjącymi językami, posiadają zasobne biblioteki i światły rozsądek, a jednak żywią uporczywie usposobienie nietolerancyi. Są to skutki mniszej edukacyi. Wielu synów pierworodnych dotyka klątwa, ścigająca przeważną część dziedziców majoratów. Są oni najmniej mądremi, najbardziej próżnemi i zarozumiałemi istotami pod słońcem. Co ich w Galicyi wyróżnia na pierwszy rzut oka, to szczególniejsze upodobanie do przeglądania się w zwierciadle. Popełniają też nierzadko literackie kradzieże, wypisując w swych listach ustępy z obcych autorów, których utwory udają za swoje. A takich gapiów istnieje spora liczba. — Wszystkie towary w sklepach żydowskich są tandetą, wziętą na kredyt z handlów wiedeńskich. Okoliczność ta w połączeniu z złą miarą i wagą jest przyczyną, dla której nietylko artykuły zbytkowe, ale i przedmioty potrzebne w codziennem życiu są nierównie droższe, aniżeli w innych prowincyach monarchii. Wprawdzie para butów kosztuje tylko dwa złote reńskie, ponieważ jednak skóra na nie użyta nie jest wyprawiona, przeto owe tanie obuwie nie trwa dłużej nad sześć tygodni. — Wśród płci obojga nie wiele znaleść można osób, tańczących inne tańce, prócz polskich. Nawet ci Polacy, którzy noszą się po niemiecku, tańczą z wielką gracyą francuzkie kadryle, strassburgskie i styryjskie tańce. Panie same zapraszają niekiedy do tańca cudzoziemców przez podanie im ręki. Zwyczaj ten jest wielce ujmujący, podobnie jak wiele innych grzeczności, jakiemi się wyróżniają w Polsce ludzie dobrze wychowani. Muzyka na publicznych balach licha a chłodniki bardzo drogie...

Lakoniczne spostrzeżenia różnorodnej treści tworzą też osnowę następnego listu. Poza obrębem Lwowa — czytamy w liście dwudziestym ósmym — niema żadnej, znośnej sceny. Od czasu do czasu zabłąkają się wędrowni komedyanci do którego z miast prowincyonalnych. Są oni jednak tak mierni, iż opłatę za wstęp uważać należy raczej jako jałmużnę. Najlepszemi względnie są przedstawienia maryonetek, sprowadzane od czasu do czasu ze Szląska. Zajmują się niemi pan Pressler i jego miluchna małżonka...

Z dalszej treści listu, bającego o wartownikach, pilnujących dworów w porze nocnej, o trudach oficerów ewidencyjnych, o gorących trunkach, używanych przez szlachtę, tudzież o zwyczaju przyozdabiania pokojów obrazami religijnej treści, zasłużyła na wzmiankę notatka o cenie drzewa. Sążeń wiedeński twardego drzewa kosztował od 1 do 4 złr., sążeń miękkiego od 7 do 15 krajcarów.

Podobnie też z treści dwudziestego dziewiątego listu zanotować wypadnie wzmiankę o hotelach. — Dobre zajazdy — powiada Traunpaur — zaliczają się tu do rzeczy cudownych. Zabiegom Preschla zawdzięczać jedynie należy, iż w końcu Lwów posiada piękny, zaopatrzony w wszelkie wygody zajazd [1]).

Rozmaici przedsiębiorcy cudzoziemcsy urządzili wprawdzie w miasteczkach, leżących przy gościńcu, zajazdy i niezawodnie założyliby więcej takowych, ale dziedzice miejscowi im nie sprzyjają i uciemiężają przybyszów. Panowie wrogo są usposobieni dla Niemców, choć bez nich nie mogą sobie dać rady.

W dalszym toku listu nadmienia nasz autor o weselach chłopskich, trwających przez dni kilka, poczem znów mówi o ziemniakach, które pierwsi poczęli sadzić koloniści, przybyli z cesarstwa.

Cudzoziemcy a zwłaszcza żołnierze — słowa listu — byli im za to wdzięczni. Natomiast krajowcy nie mogą się do kartofli przyzwyczaić, twierdząc, że strawa ta jest zbyt pospolita i nadaje się co najwięcej dla bydła. Nie byłem nigdy we Lwowie i nigdy tam być nie chciałem. Jest dla mnie rzeczą obojętną, czy miasto to zawdzięcza łacińską nazwę Leopolis księciu Leonowi, swemu rzekomemu założycielowi, czy też rzeczywistemu lwu, zabłąkanemu w te strony z Afryki. Wszystko to wcale mnie nie obchodzi, lecz poprzestaję na relacyach, otrzymywanych od dwóch wiarogodnych przyjaciół, osiadłych w tem kotłowisku. Czy i o ile niektórzy profesorowie tamtejszego uniwersytetu są nieukami — tem się wcale nie troszczymy, ani ja, ani też moi korespondenci. Wiemy, że nie jest rzeczą wskazaną dotykać głów poświęconych lub uczonych. Prawdę tę weźmie sobie do serca prędzej, czy później, nieznany mi dotychczas autor „Listów o Galicyi“. Dość na tem, że uczeni posiadają zazwyczaj więcej żółci, aniżeli nieuczeni prostaczkowie, oraz że do

---

[1]) Hotel Preschla istniał przy ulicy Karola Ludwika l. 15. Później zakupiła gmina realność Preschlów na pomieszczenie biur tak zwanej jeneralnej komendy, istniejącej w tem miejscu do roku 1839, poczem gmach ten znów przeistoczono na zajazd. Był nim t. zw. hotel angielski. Obecnie w tem miejscu wznosi się gmach Kasy Oszczędności.

nich dałby się zastosować wiersz znany Wirgilego: *Tantaenae animis coelestibus* (*Sapientibus*) *irae.*

Lwów — czytamy w dalszym ciągu listu — podobnie jak inne stolice, posiada w swych murach dziwaczne istoty, osobliwsze zajścia i malownicze okolice. Wyjąwszy zacnego, oświeconego gubernatora, jakich trzech radców, trzech księży, oraz innych trzech zacnych ludzi — o reszcie niema co mówić. Bastard, zamianowany radcą i wyróżniający się niedorzeczną pisaniną, stary żołnierz, kupujący na pół przegrane sprawy, by je wygrać za pomocą kruczków, cudzoziemski kamerdyner, uprawiający lichwę za wiedzą swego słabego pana, inny znów radca, płacący dwukrotnie swe długi pieniądzmi wolnych mularzy, szef żeglugi, nie mający wyobrażenia o działaniu wody, zarozumiały furyer, postawiony na czele konskrypcyi, stronniczy i gburowaty dowódca, który podczas bitwy pod Torgau zsiadł z konia i przed frontem całego pułku odprawiał spowiedź, stary wyga, robiący w zakresie rachunkowości wojskowej słonia z muchy, kilka przekwitłych Messalin, frymarczących ciałem i powagą potulnych swych Akteonów, oraz inne karykatury — wszystko to spotyka się bardzo często w stolicy galicyjskiej, tak rozsławionej przez korespondenta *Brünerzeitung*, więc też nie opłaci się trud podróżowania do niej przez piaszczyste wzgórza. Przeciętny Polak przecenia wartość swej narodowości, podobnie jak to czyni Francuz. Pierwszy szczyt doskonałości widzi w Paryżu, drugi w Warszawie.

List ostatni, (trzydziesty), nie zawiera żadnych powtórzenia godnych szczegółów. Oburza się w nim Traunpaur na wystawność obrzędów pogrzebowych oraz na nadmierną ilość jarmarków, rujnujących lud wiejski. — Tak daleko sięgają moje spostrzeżenia — słowa listu — poczynione w ciągu lat ośmiu. Chcąc opisywać inne przedmioty, jak zwyczaje przy ślubach, chrztach, pogrzebach i ceremoniach kościelnych, musiałbym spisać kilka sporych tomów. Brak mi na to czasu. A zresztą koniec jest najlepszym w opowieści o dawnych niedorzecznościach.

Mimo tego zapewnienia, dodaje Traunpaur do swej relacyi „Sumaryczny ekstrakt“, zawierający następujące napisy:

Drogi, najgorsze we wszystkich czterech częściach świata.

Szalety, nazwane bez namysłu pałacami.

Lud, którego część trzecia jest nieoświecona, wierząc w strachy i czarownice.

Biesiady, podczas których podają potrawy twarde, zimne i po większej części niestrawne.

Junacy wiejscy z szablami, zardzewiałemi w pochwie.

Straszliwe wyziewy z myszy zdechłych za papierowem obiciem.

Źle płatni urzędnicy, bogacący się starym sposobem.

Duszpasterze, lepiej obeznani z wódką i z ładną twarzyczką, aniżeli z mszałem.

Wspaniały serwis srebrny, podany przez zabrudzoną i niewyczesaną służbę.

Wiele pokory, gdy się o coś prosi. Wiele dumy, gdy się otrzyma rzecz żądaną.

Kosztowne tapety tureckie i krzesła połamane.

Wielka ilość nędznych mowców, poetów, polityków i filozofów.

Mnóstwo pokojowo usposobionych bohaterów, burzących się tylko w chwili płacenia długów.

Tu koniec pracy Traunpaura, którą wydawcy, (Wucherer Beer), uznali za stosowne uzupełnić dodatkiem, obejmującym w 25 artykulikach ważniejsze, ich zdaniem, daty, dotyczące Galicyi oraz Lodomeryi. I tak w artykuliku pierwszym, zatytułowanym pompatycznie: *Historya kraju*, dowiadujemy się, iż Galicya tworzyła dawniej część terytoryum Rzeczypospolitej, rewindykowaną w r. 1772. Artykuł drugi, (Wielkość, zaludnienie, dochody), podaje obszar Galicyi w sumie 1.280 mil kwadratowych, z ludnością 3,224.000. Dochód rządowy wynosił cztery miliony złotych rocznie, do czego przyczyniały się w znaczniejszej części dochody z salin bocheńskich i wielickich, zatrudniających stale 900 ludzi i produkujących przeszło 900.000 cetnarów soli rocznie. W artykule trzecim, (p. t. Religia), zaznacza autor skłonność ludu do bigoteryi i do zabobonów, do rzędu których zalicza podanie o wodzie, przemieniającej się w Noc Bożego Narodzenia w wino, tudzież zwyczaj pokrywania wigilijnego stołu sianem. Z artykułów następnych charakterystycznym jest ustęp szósty, mówiący o zwyczajach szlacheckich. — Szlachta — czytamy w tym ustępie — jest w ogóle bardzo uprzejma, hojna i chętna do usług, jakkolwiek duch republikański nie zatracił się wśród niej do tego stopnia, jakby się tego spodziewać można pod rządami monarchicznymi. Cudzoziemców podejmuje i ugaszcza szlachta, jak umie, najlepiej. Nie odmawia sobie jadła, ani napoju. Jakkolwiek nowemi urządzeniami czują się ziemianie ukróconymi w swych prawach, to przecież nie szemrają przeciw monarsze, lecz trwają wobec niego w uległości. Chłop — (artykuł 7.) — przywykł do niewoli. Znamionuje go cicha rezygnacya. Znosi cierpliwe, nawet niezasłużone razy. Polak — (artykuł 8.) — posiada dowcip, rozsądek, zdolność do wszelkich umiejętności. Szlachcic uczy się po łacinie, zajmuje się litera-

turą niemiecką i francuzką. Natomiast sztuki piękne należą tu do rzadkości... W ustępie najbliższym, (9), traktującym o „komplimentach“, znajdujemy trafną zresztą uwagę, iż Polacy w tytułowaniu używają zazwyczaj tytułów wyższych, aniżeli należą się w rzeczywistości odnośnej osobie. Co do mowy, (art. 10), to wedle autora, Polacy w wyuczeniu się języka niemieckiego, który w przyszłości ma być urzędowym, czynią znaczne postępy. W rozdziałach, mówiących o szkole i o miastach, nie znajdujemy nic uwagi godnego. Natomiast w ustępie trzynastym, („Wsie“), wyczytać można wielce naiwną uwagę tej treści, iż chłopi polscy budowali dawniej w swych chatach piece i kominy, których pozbyli się jedynie dlatego, by uwolnić się od postoju obcego żołnierza, narzucanego im przez „królów niemieckich“. Podobnej wartości jest też wzmianka o lichwie, (art. 14), w myśl której żydzi mieli dzierżawić klucze od chrzcielnicy, wydając je dopiero po złożeniu im umówionej zapłaty. Pobieżnością grzeszą również ustępy od 15—23, zbywające w kilkowierszowych ogólnikach przedmioty tak ważne, jak sprawy urodzajności gruntu, gospodarstwa rolnego, dróg publicznych, pszczelnictwa i oświaty ludowej. Obszerniej nieco traktowaną jest sprawa hygieny wśród włościan, choć i tu spotkać się można z komicznym podziwem autora z powodu, iż chłopi chodzą w zimie boso, albo też w butach, wzuwanych na gołą stopę. W sprawie bezpieczeństwa publicznego niema autor nic więcej do nadmienienia, krom uwagi, iż rozbojem trudnią się przeważnie mieszkańcy gór karpackich, osiedli na pograniczu polsko-węgierskiem. Natomiast wręcz niesmaczną jest notatka o robactwie, w której spotykamy się z konceptem, jakoby wszy w Polsce posiadały skrzydła...

W ustępie dwudziestym czwartym podaje nam autor dodatku rzekomy list z Galicyi, noszący datę 3. października 1786 roku a opiewający, jak następuje: „Dotknięty w „Listach Galicyjskich“ hr. L..., kasztelan w B..., miał przyrzec dwieście dukatów temu, kto sprowadzi ponownie do Galicyi Krattera. Zdaje się, że ów magnat chciałby mu odjąć na przyszłość chętkę do pisania. Z takiego konceptu wnosić można, co się dziać musiało w Polsce przed laty piętnastu. Na śmierć batożyć, topić, porywać cudze żony, lub poszczuć kogo psami — to były drobiazgi. Lecz tańczyć, podczas jubileuszu, nie nosić szkaplerza, uważać protestanta jako uczciwego współobywatela, w poście, miasto oleju, gotować na maśle, czytać Woltera — to wszystko było okropną, trudną do przebaczenia zbrodnią!...“

Dobiegamy do końca książki, której wydawca uznał za stosowne usprawiedliwić wystąpienie autora „Trzydziestu Listów“ temi

słowy: Sławny Boileau nie poprzestał w swych znakomitych i ogólnie znanych pismach na przytoczeniu pierwszych liter nazwiska napiętnowanych przez niego głupców, lecz wymienił bez żadnych ogródek oszukańczego handlarza win, Rolleta, płytkiego poetę, Quinauta, nędznego nad wszelkie pojęcie pisarka, Chapelaina, lichego kaznodzieję, Cosina, nie opuszczając ani jednej zgłoski z ich nazwisk. A jednak pism jego nie wieszano publicznie, jak to uczyniono z „Listami Galicyjskimi" w chcącym za cywilizowany gród uchodzić Lwowie, za sprawą kilku nikczemnych członków akademii. Nie brakło nawet napisu: Nagroda dla autora i wydawcy.. Jeżeli los równie zaszczytny dostanie się w udziale tym „Listom", to starczy za dowód dla pisarza, iż dotknął należycie winnych. Z tem: Pomagaj Boże!

Tkliwe to zakończenie niezupełnie odpowiada banalnej treści i szyderczym uwagom, w jakie obfituje dodany przez wydawców, rzekomo statystyczny dodatek. Tworzy on ujemną stronę tej ciekawej, bądź co bądź publikacyi a zarazem niezbyt korzystnie świadczy o przysłowiowej, niemieckiej uczoności.

(Ciąg dalszy nastąpi).

STANISŁAW SCHNÜR-PEPŁOWSKI.

KRONIKA LITERACKA.

Maryan Dubiecki: *Karol Prozor, oboźny w. Wiel. Księstwa Litewskiego.* — Przyczynek do dziejów powstania Kościuszkowskiego. — Monografia opracowana na podstawie nowych źródeł archiwalnych. Z portretem Karola Prozora. — W Krakowie. W drukarni „Czasu“ 1897. Nakładem autora. Str. 335.

Do licznych postaci z końca ubiegłego i początku bieżącego wieku, z rozdroża dwóch stuleci i dwóch epok: przed i porozbiorowej w Polsce, które odegrały w rzeczywistości o wiele większą rolę, niż zdawałby się świadczyć rozgłos ich nazwiska i pamięć ich działalności, przez dzieje podana, należy także Karol Prozor, w. oboźny W. X. Litewskiego. Byle tylko najkrócej wymienić wybitne chwile jego życia, znamienniejsze strony jego działalności: przewodniczył w Trybunale litewskim, brał czynny udział w pracach przygotowawczych przed walką Kościuszkowską i w wypadkach tych uczestniczył; po upadku Rzpltej emigruje, u rządu Rzpltej francuskiej czyni usilne zabiegi, aby wykołatać pomoc dla swego kraju, po powrocie do ojczyzny uczestniczy w tymczasowym rządzie Litwy, gdy wojska Napoleona I. zajęły Wilno, a wreszcie stosunki ze spiskowymi w ostatnich latach panowania Aleksandra I. prowadzą Prozora, już starzejącego się, do więzienia w Petersburgu. Zamyka to okres jego działalności publicznej; wprawdzie z murów więziennych nie wychodzi złamany, nie bierze już jednak udziału w sprawach publicznych. Po epoce działania, w której do niejednej sprawy publicznej dłoń swą skutecznie przyłożył, nadchodzi epoka starości, czasy kontemplacyi, rozmyślań nad przeszłością. Troska o sprawy publiczne nie opuszczała go nigdy, aż do śmierci, która pasmo podeszłego (ur. 1759) a zasłużonego żywota przecięła w d. 1. lutego 1841 r. Zgasł, jak żył, nie o swej sławie myśląc, lecz o szczęściu i dobru ojczyzny, — gdyż dewizą jego było: *ut sit bene patriae.*

Biografię tego męża, zbyt mało dotychczas znanego i nie dosyć słusznie ocenianego, opracował teraz wyczerpująco i dokładnie p. Maryan

Dubiecki w zacytowanej wyżej książce. Monografia zaś ta, rzecz bardzo sumienna, posiada wartość tem większą, że nie o człowieku wyłącznie mówi, ale na całą epokę rzuca ciekawe światło i daje niektóre nowe szczegóły, tyczące się genezy i dziejów walki Kościuszkowskiej.

Wywody te i szczegóły są tem cenniejsze, że autor oparł pracę swą wyłącznie na źródłach zupełnie nowych a bardzo ciekawych, na t. zw. „Archiwum rodzinnem Prozorów". P. M. Dubiecki opowiada w końcowym ustępie swej książki: „Źródła i zapiski", historyę tego archiwum, bardzo zajmującą. Archiwum było za czasów obożnego bardzo obfite, potem podczas różnych klęsk krajowych ulegało częściowym szkodom, wreszcie koło r. 1864 mniemano, że wszystko zaginęło. Dopiero w r. 1880 p. Bronisław Kleczyński, ziemianin wołyński, przebywając dłuższy czas na Polesiu mozyrsko-reczyckiem, w dobrach Prozorów, przypadkiem wynalazł dwie paki z papierami, zapomniane od dawna. Zawierały one cenne materyały do życia obożnego Prozora a są zarazem niespodzianym, nowym i ważnym przyczynkiem do historyi powstania Kościuszkowskiego. Dzięki obywatelskiej myśli p. Kleczyńskiego ocalenia tych zabytków od zagłady, wszystkie papiery aż do najdrobniejszego świstka skopiowano pod jego okiem i opatrzono rodzinnemi pieczęciami Prozorów, stwierdzającemi autentyczność źródeł. Powstało w ten sposób Archiwum Prozorów, które w autentycznych kopiach złożone było u J. I. Kraszewskiego. Po śmierci J. I. Kraszewskiego przeszło archiwum do rąk p. M. Dubieckiego, który na nich oparł swą pracę. Obecnie zbiór jest własnością Biblioteki Jagiellońskiej. Składa się on z autentycznych kopij, oryginały bowiem pozostały w ręku rodziny Prozorów, potomków obożnego, która nic nie uszanowawszy, sprzedała je przekupniom. *(ab)*

Dr. Feliks Koneczny: *Głos w sprawie ludowej.* — Nakładem autora. W Krakowie, w księgarni Gebethnera i Sp. 1896. Str. 127.

Trzeba nadać krajowi nowe tło polityczne, licujące z nowym czasem i nowymi stosunkami. — Autor, młody lecz ceniony już historyk krakowski, powyższą tezę postawiwszy sobie za motto swej pracy, zwraca uwagę na tyle aktualną dziś kwestyę ludową, której, jego zdaniem, należy się w rzędzie spraw publicznych stanowcze pierwszeństwo. Bez namiętności partyjnej, ale też bez politycznego temperamentu, spokojnie, rozważnie rozbiera dr. Koneczny najrozmaitsze strony sprawy ludowej, stara się wyjaśniać pojęcia, w które codzienna walka wprowadziła zamęt, stara się prostować zapatrywania, spaczone nieraz pod wpływem stronniczego kąta widzenia. Praca jego nie jest poruszającą

do głębi, podbijającą i pełną werwy polityczną rozprawką X. Jana Badeniego o „Ruchu ludowym“, lecz próbą teoretycznego rozwinięcia i rozwiązania kwestyi ludowej, jako zagadnienia społecznego i politycznego. Autor usiłuje wznieść się ponad stronnictwa, ponad ich działalność i taktykę, — rozbiera naturę i genezę ruchu ludowego, stosunek rozmaitych stronnictw historycznych do niego, znaczenie ludu dla narodu, przyczem przychodzi do wniosku, iż ruch ludowy w Galicyi jest objawem bardzo pożądanym i zasadniczo chwalebnym. Chodzi (autor pisze systematycznie błędnie: rozchodzi się) jednak o to, żeby ruchu tego nie spaczyć i nie przepłoszyć niezręcznością na manowce; to daje autorowi podnietę do zastanowienia się nad kwestyą, jakie rezultaty wywołują dwa różne systemy postępowania z ludem: racyonalizm i asymilacya. Drogi racyonalizmu trzyma się socyalizm; autor zastanawia się szczegółowo nad znaczeniem racyonalizmu w obecnej fazie wpływu jego na lud, a następnie rozbiera także tendencye asymilizacyjne, podnosząc, że narzucają one nieraz ludowi to, co, zdaniem autora, jest ludowi niepotrzebne, a ponieważ biorą swe źródło w egoizmie klas inteligentnych, nie mogą przeto odpowiedzieć istotnym potrzebom ludu. Do tego celu chcąc dojść, potrzeba zarzucić niepotrzebne dziś już i bezcelowe waśnie i reminiscencye historyczne, a natomiast wejść w lud, zrozumieć go, poznać jego materyalne i moralne potrzeby, rozbierając je zawsze z jego własnego stanowiska. Trzeba dalej działalność swą zastosować zawsze do pozytywnych stosunków, trzeba uznać chłopa kolegą w narodzie, wzbudzić w sobie miłość dla ludu wiejskiego, uobywatelić ten lud, podnieść go. Ostatecznie też dochodzi autor do zdania, że hasłem powinno dziś być: Wszystko dla ludu, z ludem i przez lud.

Z poszczególnymi wywodami autora, z jego sądami i zapatrywaniami, można się nie godzić, — przyznać jednak musi każdy, że autor starał się głęboko wniknąć w rzecz, a tak całą kwestyę, jak i pojedyncze zagadnienia do jej zakresu należące, ocenić z wyższego stanowiska. W każdym zaś razie tego rodzaju broszury, jak dra Konecznego, są we współczesnej literaturze politycznej, tyczącej się sprawy ludowej, objawem bardzo pożądanym, budzą bowiem głębszą refleksyę, podnoszą ton dyskusyi i nie pozwalają jej przenieść w zupełności na manowce partyjnych zapasów politycznych. *(ab)*

Aleksander Kraushar. *Ofiara terroryzmu. Legenda i prawda o tragicznym zgonie Rozalii z Chodkiewiczów księżnie Lubomirskiej, ściętej w Paryżu w r. 1794.* — Kraków, księgarnia G. Gebethnera i Spółki. 1897. Str. 153 i dziesięć rycin.

Przez długi czas o tragicznym zgonie młodej i pięknej Polki, kobiety znakomitego rodu, żony kasztelana kijowskiego Aleksandra, Rozalii z Chodkiewiczów Lubomirskiej, która zginęła w d. 30. czerwca 1794 r. w Paryżu pod nożem gilotyny, krążyły tylko legendy, opowieści sprzeczne często z sobą, a zawsze pełne fantazyi. Teraz dopiero znany zaszczytnie z tylu cennych prac historycznych autor, zadał sobie trud i zebrał autentyczne materyały, oraz świadectwa współczesne wypadkowi i wyjaśniające ten fakt, bądź co bądź niezwykły a dla historyi czasu i wypadków z końca XVIII. w. nieobojętny. Materyały te autor dokładnie wylicza, a nawet po części, mianowicie przedewszystkiem odpisy z archiwów francuskich, w „anneksach" dosłownie przytacza. Na podstawie zarówno tych materyałów, jak i dawniejszych źródeł, odtwarza autor sylwetkę słynnej z urody księżnej, opowiada o jej młodości i zamążpójściu, o urodzeniu się jej jedynej córki, księżniczki Rozalii, późniejszej żony emira Rzewuskiego, o efektownych epizodach z pobytu księżnej w Warszawie, Paryżu i Szwajcaryi. P. Kraushar przedstawia następnie stosunki księżny z słynną panią Dubarry, stosunki, które stały się powodem tragicznej jej śmierci. Pomiędzy papierami bowiem uwięzionej i następnie ściętej pani Dubarry, znaleziono także dwa listy księżnej Rozalii. Osnowa tych listów, bardzo niewinna, nasuwała wietrzącym spisku tyranom rewolucyi podejrzenie o ścisłych stosunkach autorki z panią Dubarry, dowodziły jej współczucia dla smutnej doli nieszczęśliwej Maryi Antoniny, mówiły o lekceważeniu przez autorkę listów „majestatu ludu" i przemożnych „władców" ówczesnej Francyi. Wszystko to wystarczyło, aby księżnę Rozalię Lubomirską postawiono wraz z innymi przed trybunał rewolucyjny i na podstawie ustawy o podejrzanych, jako podejrzaną o udział w spisku dla uwolnienia Maryi Antoniny i w ogóle o udział w pracach stronnictwa kontrrewolucyjnego, skazano na śmierć. Księżna usiłowała zyskać na czasie i ocalić się zeznaniem, niezawodnie dla jej osobistych uczuć bardzo upokarzającem, że jest brzemienną; przedłużyło jej to życie istotnie o kilka tygodni (wyrok nosi datę 22. kwietnia, wykonano go 30. czerwca 1794 r.), lecz nie ocaliło. Zginęła na gilotynie, zanim starania, podjęte przez rodzinę, odniosły rezultat. A już w miesiąc po jej zgonie upadł Robespierre i sam podążył na szafot. Ciało dwudziestotrzyletniej, uroczej i pełnej niezwykłych przymiotów umysłu księżnej spoczęło wśród tysiąca trzechset piętnastu ofiar terroryzmu wielkiej rewolucyi na cmentarzu Picpus w Paryżu, zamięszane z niemi do nieodszukania. — Opowieścią o losach córki księżnej, hr. Rozalii Rzewuskiej, i jej dzieci, kończy autor książkę, którą każdy przeczyta z zajęciem.

(ab)

Michał Rolle: *Seweryn Malinowski.* — Kartka z dziejów sceny polskiej na wschodnich kresach. W Krakowie. Spółka wydawnicza polska. 1896. Str. 44.

Wydając cztery listy Seweryna Malinowskiego, aktora i kierownika teatru prowincyonalnego na Podolu, Wołyniu i Ukrainie w pierwszej połowie b. w., p. Rolle zebrał zarazem rozrzucone po rozmaitych czasopismach i dziełach szczegóły o artyście, który niemałą zdobył sobie zasługę około sceny polskiej na kresach dawnej Rzeczypospolitej, a łącząc szczegóły te i charakterystykę z wnioskami, które można z ogłoszonych świeżo listów wyprowadzić, stworzył rodzaj sylwetki zajmującej tej postaci, oraz obrazek stosunków sceny prowincyonalnej z przed lat pięćdziesięciu w okolicach, w których dzisiaj język rossyjski bezwzględnie już wyparł z desek teatralnych naszą mowę. Listy owe pisane są do regenta Sadowskiego w Kamieńcu, a pochodzą z lat 1838—1841. Pisane są bezpretensyonalnie, ale z pewnym humorem, — rzucają też sporo światła na ludzi i epokę.

Dr. Karol Matyas: *Z krynicy mądrości ludu.* — Wedle opowiadania Stanisława Kołodzieja z Woli rzeczyckiej. — W Krakowie, w drukarni „Czasu". 1896. Str. 7. — *Wesele Stalowskie.* — Warszawa 1895. (Odbitka z „Wisły"). Str. 24.

W drużynie młodszych etnografów naszych zajmuje p. Matyas stanowisko wcale niepoślednie, jako wybitny znawca rozmaitych gwar ludu naszego, jako pilny i uważny obserwator ludu tego zwyczajów, cnót i zalet. — Także i zacytowane powyżej dwie broszurki tego samego tyczą się przedmiotu. Pierwsza z nich to zbiór charakterystycznych i ciekawych przysłów ludu polskiego, zamieszkałego nad Sanem w powiecie tarnobrzeskim, w okolicy Radomyśla. W formie przysłów są tam ukryte istotnie nierzadko myśli głębsze a zadziwiające swą pełną prostoty filozofią. — W drugiej broszurce mamy pełny obraz wesela Stalowskiego według opowiadania jednego z wieśniaków w Stalach (w powiecie Tarnobrzeskim). Jest tu równocześnie żywy wzór t. zw. gwary lasowskiej, której prawidła zestawił w umiejętny sposób p. Szymon Matusiak w rozprawie, ogłoszonej w sprawozdaniach z posiedzeń Wydziału filologicznego Akademii Umiej. w Krakowie (tom VIII. 1880 r. „Gwara lasowska w okolicy Tarnobrzega"), a zarazem bardzo ciekawy przyczynek do zbioru obrzędów weselnych ludu polskiego. Mamy tu przedstawione po kolei rozmaite stadya wesela: wywiady, ugodę, pacierze i zapis przedślubny, rózgowiny, ceremonie przed ślubem i rozplečiny, przeprosiny, wybór marszałka, oddanie rózgi marszałkowi przez

starostę, — potem pochód do ślubu i od ślubu, następnie oddanie rózgi pani młodej przez marszałka i kolacyę, wreszcie t. zw. czepiny, — poprawiny piątkowe, no i pożycie domowe po weselu.

Ludwik Kubala: *Szkice historyczne.* Serya pierwsza. Z czterema rycinami. — Serya druga. Z pięcioma rycinami. — Kraków 1896.

Jest to już trzecie wydanie tak cennych i zajmujących szkiców. Świadczy to najlepiej o ich poczytności. Znajdujemy tu mianowicie szkice następujące: Królewicz Jan Kazimierz, Oblężenie Lwowa, Oblężenie Zbaraża, Poselstwo Puszkina w Polsce, Bitwa pod Beresteczkiem, Kostka Napierski. W seryi drugiej: Proces Radziejowskiego, Pierwsze „Liberum veto“, Krwawe swaty, Czarna śmierć, Wyprawa iwaniecka, Mieszczanin polski z XVIII. wieku.

Sigmund Günther: *Kepler. Galilei. Geisteshelden*, herausgegeben von Anton Bettelheim. 22 Band. — Berlin, E. Hofmann u. Co. 1896.

W sposób przystępny, ale gruntowny i naukowy oceniono tu olbrzymie zasługi Keplera i Galileusza na polu astronomii, matematyki, fizyki etc., ich wpływ na zainicyowane przez nich metody badania i na rozwój nauk przyrodniczych w ogóle, oraz życie ich i prace. Naukowy aparat tworzą tu uwagi i odsyłacze, których, odnoszących się do Keplera, jest 228, do Galileusza zaś 498.

Dr. N. Brückner: *Erziehung und Unterricht vom Standpunkt der Socialpolitik.* — Berlin, Siemenroth u. Worms 1895. 8vo str. VIII. i 159.

Książka ta węzłowato, krótko, ale dobitnie i dokładnie wyjaśnia, jakie obowiązki ma państwo i społeczeństwo w odniesieniu do opieki nad młodzieżą, aby utrzymać i rozwijać etyczną i fizyczną siłę narodu.

ODP. REDAKTOR ADAM KRECHOWIECKI. — NAKŁAD „GAZETY LWOWSKIEJ“.